

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok VI

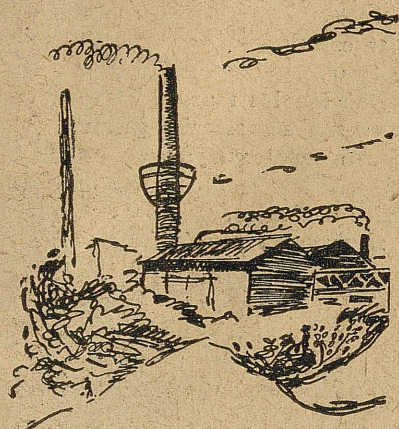
Łódź, 5-12 czerwca 1949 r.

Nr 23-24 (202-203)

W NUMERZE

między innymi:

M. Koliba — Pisarz walczący dialektycznie
 M. Żmigrodzka — W walce o literaturę proletariacką
 W. Kowalski — Wieś stoi otworem
 J. Miller — Wiersze
 Z. Rzeplińska — Do roli sługi kapitału
 W. Kuszyk — Przed Kongresem Związków Zawodowych
 F. Aprias — Taka jest odpowiedź klasy robotniczej
 T. Krępowiecki — Narodowość (Centralizacja)
 W. Łukaszewicz — Głos chłopskiego socjalisty sprzed 115 laty
 P. Pigwa — Organizacja postępu na wsi
 W. Jedlicki — Twórcy nowego socjalizmu
 G. Tomala, J. Grabowicz, L. Młot — uwagi.



Bronisław Chęciński

STRAJK WE WSI DREWNIANEJ

Kiedy po wiejskich i miejskich opłotkach
 panował słynny generał Sławoja,
 we wsi Drewnianej wysoko murowany komin fabryczny
 stał.
 Na około sto metrów pod chmury wyrastał swym
 otworem dymnym,
 a w dole rosły starsze, pomniejsze kominy.

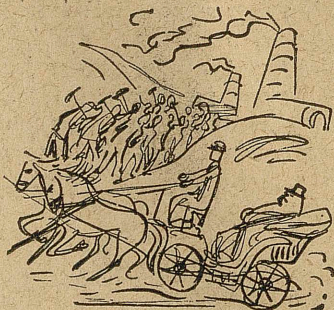
W tych starszych wypalał kamień na wapno mój ojciec,
 człowiek niewielkich rozmiarów, przywędzony na
 twarzy,

aż od patrzenia w węglowo kamienny żar oślepił,
 a później jeszcze gorszy wypadek ojcu się zdarzył.
 Nie dożył on więc tego rozkwitu,
 uwiecznionego wspomnianym wyżej kominem,
 podłożył pod niego drożdże: pot swój i krew,
 a oglądać go mógł oczami osierococonego syna.

Zapewne ani myślał, ani przypuszczał stary Antoni,
 że jego syn będzie kiedyś pisał wiersze
 i że opisując ów, który się stał krwawym problemem
 komin,
 napomknie we wstępie i o nim zgarbionym jeszcze.

Wieś Drewniana biegła lekkim spadkiem
 wzdłuż międzymiastowej szosy
 i drzewa tam rosły i ptaki
 śpiewem przypominały wiosnę.
 Łukiem popluskującym wśród niebogatych zarośli,
 wyblaskując niebiesko z traw powierzchnią szklaną,
 płynęła zazwyczaj spokojnie, marszczona przez wiatrów
 poślizg

i płynąc, opasywała wieś, poila ptaki i bydło
 znajomą rzeką Nidzianą.
 Między wsią, a rzeką od strony zachodniej,
 miały miejsce wapniowe pagórki.
 Wśród nich to właśnie ojciec starego, a młodego Ratlera
 dziadek
 osadził fabrykę wapna z panem Pochyłym do spółki.



Fabryczka była to prymitywna, ale ludzie gładeni pod
 włos,
 pracowali po to rzetelnie,
 aby po kilkudziesięciu latach roboty zmienić ją
 w nowoczesną, wapienną gorzelnię.

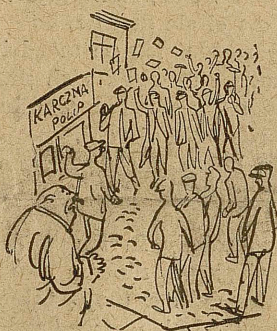
Ludzie we wsi Drewnianej małorolni, niedożywieni,
 wychodzili często w niedzielę na wapienne pagórki
 i wraz ze słońcem patrzyli chciwie za rzekę po ziemi,
 gdzie szeroko i tłusto zieleniał łan dworski.

Łan zieleniał i szumiął
 i wyrastał plonem bogatym,
 lecz jeżeli który z naszych mało-, lub bezrolnych ukraść
 umiał
 z dworskiego, to tyle skorzystał, nie więcej poza tym.
 Łan zieleniał i szumiął,
 również z tego wynika, że bywała w Drewnianej wiosna.

Wiosna w przyrodzie tak,
 ale w ciasnych, okopconych chatach

o tej porze największa nędza rosła.
 Przednówek w tamtej wsi to nie pora
 żywiołowej w sercach radości
 i chociaż ćwierkały ptaszki w krzakach i na polach,
 u człowieka głodnego im słońce wyżej, tym większy
 ciężar rozrastał się w kościach.

Klął często taki człowiek: Niech jasna cholera
 taki rząd i porządek, i prawo zabiera.
 Nazłorzeczył się do syta, z ostatnim groszem
 na wódkę do Polipa z kumotrami poszedł.



Wzdłuż lat wielu tak było,
 w takiej sytuacji
 pan Ratler z fabryki rozbudowę
 podniósł nawet wsi życiowe racje
 i tęsknoty, sunące za rzekę do ziemi,
 z dworskich pól przeniosły się w fabryczne podcienia.
 Z przyzwyczajenia dawnych
 stosunek do Polipa pozostał bez zmiany
 i po wypłacie nikłej, w niedzielę każdą
 w karczemnej salce peino bywało i gwaro.

Pan Ratler na tym nie tracił, robotnik pijany
 był w mniejszym stopniu na hasła podatny,
 niech się tam w awanturach prywatnych wyżywa,
 gdy on nową kopalnię wapienia odkrywa.

Stopniowo szło bogactwo w kieszenie Ratlerów,
 jeszcze względny dla ludzi był z nich pierwszy, pionier,
 syn jego, pomnożył fabrycznych kominów,
 nie potrzebował już tych pozorów i manier.
 A kiedy wnuk starego Ratlera pioniera,
 co do Paryża na studia wyjechał, powrócił,
 w nowy sposób zaczął się dobierać
 do naciągniętej już przez dziadka i ojca skóry
 robotniczej.

Nastąpiły zaległości w wypłatach,
 później z dni urosły tygodnie oczekiwania,
 aż z miesięcznych zaległości uzbierało się całe lato.
 Darmo na p. Ratlerów pracowała wieś Drewniana.
 Burzyli się ludzie, a później pocieszała
 widokami na zasiłek zimowy.
 Bez nadziei na wypłaty Ratlera, jedli jałowe ziemniaki
 z barszczem i pracowali
 aby wyrobić potrzebne tygodnie na „dziadowiznę“
 w martwym sezonie zimowym.
 Na co wam pieniądze, macie przecież swoje kartofle
 nowe,

tak sobie często z ludzi Ratler ojciec dworował,
 a młody, syn, w takie ceregiele się nie bawił
 on „zaprawiał“, „w mordę“, gdy mu się kto naprzykrzał,
 walił.

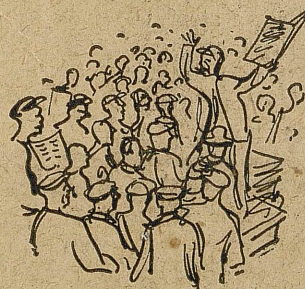
Spólnika Pochyłego Ratlerowie już dawno zjedli
 i teraz wiedzą przynajmniej, że „pracują“ dla siebie.
 Wkrótce nad wsią Drewnianą nowy komin stanął,
 ten właśnie komin najwyższy, murowany w chmury,
 o którym to na wstępie niniejszego wspomniano.
 Stanął komin, a pod nim ogniotrwałym murem
 w ziemię wgrzyły się pieców pojemne kanały,
 nowoczesne palenisko rozgorzało ogniem,
 który bielejąc, parzył oczy wygłodniałe.

Palenisko nie gasło, a dymy
 niepotrzebne, mogące zatruć białosć wapna,
 dobywały się z pieca tymże kominem,
 co spod chmur na zaręczne, dworskie łany patrzył.
 A on soki potrzebne do wzrostu
 wyciągał z gruntu poblizszego,
 z pól, z tasiełkowanych działek chłopów małorolnych,
 co go fabrykant Ratler okradał po prostu.

Małorolni we wsi Drewnianej cierpliwi byli,
 nie znali swoich proletariackich praw
 i wiele lat przemordowali, nim przyszła świadoma
 chwila,
 a przed tym rządził tą nędzą pan, ksiądz i bat.

Na terenie Ratlerowej fabryki,
 przy podmurówce najwyższego w okolicy kominu,
 pojawili się miejscy, dojrzali robotnicy
 i to była ta właśnie potrzebna bardzo chwila.

Robotnicy miejscy przynieśli ze sobą:
 ducha nowej, socjalistycznej księgi,
 twarzą już i wypróbowaną świadomość klasową,
 wolę walki i cel przed sobą szeroki i jasny,
 jak nieba jasny, tudzież żywy błękit.
 Ten oczywiście duch i w naszych, małorolnych
 robotnikach po cichu rósł,
 tylko nie widział okna, z którego by zaczerpnąć światła,
 więc w beznadziejnym nastroju często się do Polipa na
 wódkę niósł,
 a Ratlerowa łapa coraz ciśnień anemiczną pierś gnioła.



Robotnicza świadomość
 na dobry niejako trafiła grunt
 i już się, już się ku niej wapnem zżarte wyciągały ręce,
 zepchnąć z piersi kapitalistyczny but!
 Chłop i robotnik, nie trzeba siły większej.

Po wsi Drewnianej poszły hasła,
 pod omszone strzechy słomiane
 i w chłonne uszy nauka Marksa,
 najprostszym słowem opowiedziana.
 Gazety, ulotki i broszury
 na wieczornych czytanych zgromadzeniach,
 a to rzeczy, za czytanie których
 księża nie dają rozgrzeszenia.

Już się nie boją nasi chłopcy - robotnicy
 upominać o zarobione grosze
 i przed Ratlerem nie pojedynczo,
 lecz wspólnym, zbiorowym gadają głosem.
 Onże Ratler purpurowiejąc:
 Co jest właściwie do cholery,
 czy te chamy ze mnie się śmieją,
 czy by naprawdę coś zrozumieli?

Ucierpiał przez to i karczmarz Polip,
 bo wódką jakoś gardzą ludzie,
 no i Polipa serce boli,
 bo jeśli tak dalej, to nie pójdzie.

Podobno chłopcy wiecują,
a co im z tego przyjdzie,
jeszcze Polskę zbolszewizują —
nie ma spokoju dzisiaj nigdzie.

Spokoju tobie trwożliwa duszo mieszcza
i żeby nie tamowało złotodajnych źródeł,
ażebys mógł dla wytechnienia harmonijnej muzyki słuchać
a tu harmonię mącą zbyt natarczywe głosy ludzi
chudych.

Te głosy przerodzą się w muzykę inną,
pod jej wpływem zblednie burżujskie oblicze,
popłyną jeszcze potu daremnego i krwi strugi, popłyną,
ale już weszło to, co musi przyjść i przyjdzie.

Wiedzą, co przyjdzie; wszyscy ci,
co dziś wiecują pod strzechami,
ich towarzysze z miast i wsi,
bo to, co przyjdzie, ich wybawi.

Dziś oni walczą o chleb prosty,
o łyżkę strawy, życia rację,
ale dziś tylko jest pomostem,
przez który w jutro wzrok ich patrzy.
Jutro to pełnia praw i władzy
u sprawiedliwych rąk robotnych,
nie dojdą starzy, dojdą młodzi —
ich ręce dzisiaj z jutrem złączą.

W tysiąc dziewięćset trzydziestym którymś roku
we wsi Drewnianej znowu wiosna,
jak świeżo żółcą się kaczęce w łąkach
i ptak przylotny nuci głośno.
Tarnina błyszczy kwietnym śniegiem,
zielen bogaci wąskie pola,
ziemiaki sadzone w szeregi
wychyną wkrótce z biedniackiej roli.

Nie jeden płakał w taki czas,
nie jeden wódkę żłopał w karczmie,
ale tej wiosny jakoś razem —
wspólnym głosem życie wsi brzmi.
Może niechętny jest tu ktoś, na palcach policzony kulał,
lecz tylko ogół znaczy coś,
większości głos się liczy — tak.

Ludzie tu dawniej tak nijacy,
których fabrykant w twarzę bił,
teraz świadomi praw swej pracy,
ciągniętej z nadwątłych żył,
stają i wiedzą, o co rzecz
w tej polityce dzisiaj idzie:
z wyzyskiem kapitału precz,
a po nim nowe życie będzie.



W ciszę wsi równo kroki idą:
twarze z nad pluga i kilofa,
a na tych twarzach nie ma kpiny,
z surowych ust bojowa strofa:
„O cześć wam panowie magnaci...“
„Krew naszą długo leją katy...“
„Wyklęty powstań ludu ziemi...“
Śpiewają usta, oko patrzy.

Nad głowami chmura czerwona faluje,
sztaendary rozplywają się z wiatrem,
z wiatrem łopocą majowym i z szumem,
aż się p. Ratlerom na robaczywej duszy robi nieładnie.

Właściwie w tych okolicach takich rzeczy nie widziano,
czytało się tylko o pierwszym maju w rządowych
gazetach
i z ambony potępienie na demonstrantów brzmiało,
ktoś widział pochody robotniczo-majowe w mieście, ale
nie tak.

Urodziłem się w 1915 r. we wsi Tokar-
nia w pow. kieleckim. Zarówno ojciec jak
i matka pochodzili z rodzin chłopskich,
a ojciec z rodziny robotników dworskich,
obdarowanych później t. zw. serwitutem,
sam jednak rodzice nie posiadali żadnej
własności, z wyjątkiem ubogiej chałupiny.
Byliśmy więc rodziną w pełni robotniczą.
Ojciec pracował między innymi w miej-
scowej fabryce wapna i ra kolei, a matka
aż do późnych lat życia wynajmowała się
dorywczo do sezonowych robót polnych
u bogatszych chłopów.

Na skutek nieszczęśliwego wypadku oj-
ciec wcześniej zmarł w latach mojego dzie-
ciństwa. Prócz mnie w domu były trzy
starsze siostry, które we wczesnych latach
musiały na siebie pracować. Pod opieką
owdowiłej matki zdołałem ukończyć
7-klasową szkołę powszechną w pobliskim
miasteczku Chęciny. W szesnastym roku

Tu idą robotnicy — małowolni chłopcy,
tak maszerują śmiało jakby nigdy nie.
Spogląda na nich nie bardzo
i krzywo karczmarz Polip,
gapią się inne polipy,
lecz nie śmia mówić nic.
Już poznać twarze z bliska,
idzie Grzela Fertyn,
Kobus, Gibas, Soltysik,
Knot, Piegza, Zych, Pięta.
Cielebała, Jakóbczyk, Rzepka, Murowaniec,
Morawski, Ciosek, Pytlas, Zapala, Szafraniec,
równym krokiem stąpają Wojtki, Stachy, Józki,
widać ich w lustrze rzeki, co pod mostem pluska,
bo właśnie most przechodzą nad rzeką Nidzianą,
by na południe w mieście powiatowym stanąć.

Orkiestra marsza rewolucyjnego gra,
u czoła tego małowolnego pochodu,
niech pan starosta zobaczy nas:
chleb, sól i wapno narodu.
Czy pan starosta o tym wie,
jak my w Drewnianej żyjemy?
O panie starosto, spotkamy się
na naszej małowolnej ziemi.
Dziś pan starosta nie zechce nas widzieć,
wystarczą mu oczy policjantów,
lecz niedługo sam do nas przyjdzie
i w układy zechce wejść z chamstwem.

Ratlerowie początkowo nawet się przerazili,
a później poczęli całą sprawę lekceważyć,
lecz na nowe zaległości w wypłatach robotnicy nie
pozwolili,
nie dali się fabrykantom starym sposobem zażyć.

Bywały strajki różne, lecz
ten strajk z wydźwiękiem krwawym
inny miał ciężar, inna treść
wzbierała w ich postawie.
Robotnicy nie opuszczali swych stanowisk w fabryce,
a Ratler patrzył na to i pinił, i dziwił się:
To niesłychane, aby mi tu rządzić mieli ci...
Kto by się mógł spodziewać po ludziach z takiej
spokojnej wsi...

Spokojna wieś ma na ciebie, krwiopijco, bał,
te chamy nie pozwolą ci się głodzić,
minęły czasy, kiedy mogłeś ich po mordzie lać
bezkarnie, dziś uważaj, gdy obok nich przechodzisz,
bo chociaż partyjna trzyma ich dyscyplina
i szkoda na ciebie robotniczej ręki,
może się zdarzyć, że któryś nie wytrzyma
i pięścią mimowoli zawadzi o twą zachłanną szczękę.

Panie starosto, mówi młody Ratler
rozzuchwialiło się chłopstwo, nie ma co mówić,
strajk okupacyjny urządzili w mojej fabryce
i w ogóle szerzy się wśród nich coraz bardziej komunizm.
Tych agitatorów jakoś trzeba wyłapać,
aby nie mącili ludziom w głowach,
ze strajków idzie też i dla państwa strata,
ja już nie mam siły z nimi więcej wojować.

Nawojowałeś się ob. kapitalisto, owszem tak,
no już bardziej na kościach nie dała się robotnicza skóra
naciągnąć
i poniekąd jest w tym zasługa twa,
że uświadomieni o swoje prawa walczyć już mogą.

Starosta marszczy czoło, hm —
głośno do Ratlera myśli,
jeżeli tak, to trzeba będzie, hm,
jakoś ten teren oczyścić.

Słuchajcie obywateli, robotnicy firmy Ratler,
przemawia oto do was pan powiatowy starosta,
dostaniecie od dyrekcji należną wypłatę,
tylko przystąpić do pracy musicie i podlegaćy nam
oddać.

Mówi starosta, a za nim aż czarno od granatowych
mundurów,
policjanci stoją uzbrojonym murem.
Pan starosta przemawia mądrze i łagodnie,
lecz małowolni patrzą na niego chłodno:

Panie starosto, bardzo ładnie,
ten złodziej nas nie od dzisiaj kradnie.
Nie pozwolimy się więcej doić,
a co się pan starosta tak o niego boi?
On tu na naszej krwi utuczony, nie zdechnie
i mimo naszej biedy żył będzie nadal pięknie.
On każdą chwilę stroi w „Paryskie“ perfumy
i mówi, że od nas głodnych zalatuje gównem.
Dziwek mu i szampana, nam dosłownie chleba,
ale po diabła panu tłumaczyć.
Panie starosto, wy się obaj znacie po cholewach,
wy się obaj po cholewach znacie.

Pan starosta unosi się, wzywa,
a oni szeregi ścieśniają i protest się wyrwa:
Nie zaprzestaniemy strajku!
Nie damy przywódców!
Nie rozejdziemy się do domów!
Nie jesteśmy głupcy!

Pan starosta nie patrzy w czarne,
wapnem i dymem zżarte twarze,
bo mógłby w nich wyczytać ten los marny,
o którym każda, przedwczesna zmarszczka gwarzy.
Pan starosta unika spojrzeń zapalczywych,
nie patrzeć i nie myśleć
i w ogóle nie chce wiedzieć o niczym,
co mogłoby się w nocy złym snem przyśnić.
On robi swoje:
Wzywam raz ostatni...
Brać ich,
Przywódców!
Nie damy!...
.....
Ognia!



Czarna ława granatowych mundurów zbrojnie ruszyła,
rozdzierające zafalowało powietrze,
opadł i wzniósł się krzyk
i już małowolno - robotniczy tłum czerwona krwią
spływa.

Nim opadł, krzyk się rozpowszechnił.
W okolicznych wsiach
słychać go było i wiedziano dokładnie w nich,
czego w tym krzyku wieś Drewniana chciała.

Krzyk opadł na widok krwi,
uszanowanie krwi proletariackiej,
bolesne jęki dają znać, że w rannych jeszcze życie tkwi,
lecz ci nie powstaną już, co u stóp wysokiego komina
znieruchomieli w piasku.
Cześć przybitym kulami do ziemi,
z nią związanym strugami czerwieni,
Towarzysze odeszli żywym znak przesyłają w ten sposób
i żywi ten znak podejmą i dalej będą go nieśli.

Przed wysokim kominem przeszła ostatnia defilada,
przy dźwiękach żałobnego marsza idą,
w czarnej trumnie sosnowej spoczywający robotnik,
i w trumnach za nim chłopcy z Drewnianej, synowie
małowolnej biedy.

Odprowadzają ich wszyscy pozostali żywi,
tłumy, tłumy robocze, a czerwone maki,
wyrosłe na chudej ziemi Drewnianej wsi,
barwią piersi — kwitną na nich znakiem.
Sztaendary nad głowami z tej samej co maki barwy,
z tej samej co krew wsiąkła we fabryczny grunt.
Czerwone fale szturmują. Ze krew nie pójdzie na marne,
mówią oczom patrzącym z podniesionych głów.

BRONISŁAW CHĘCIŃSKI

OD REDAKCJI:

Poemat „Strajk okupacyjny we wsi Drewnianej“ jest utworem samouka. Widać w nim, jak siła i patos faktów społecznych oraz przekonanie pisarza przełamują granice tzw. „twórczości samorodnej“ i tworzą autentyk pisarski o prawdziwie wzruszającym, prostym języku poetyckim.

Wątek treściowy poematu odnosi się do rzeczywistych zajęć, jakie miały miejsce przed wojną w zakładach przemysłowych „Zamczysko“ we wsi Tokarnia w woj. kieleckim, gdzie w kamieniołomach i piecach wapiennych pracowało kilkuset robotników, przeważnie małowolnych chłopów miejscowych.

Autor poematu — Bronisław Chęciński pisze o sobie.

Życia zacząłem pracować zarobkowo, do-
rywczco, to na łanie dworskim, to na torze
kolejowym, to znów udzielałem korepety-
cji dzieciom z pierwszych oddziałów szko-
ły powszechnej, to pracowałem jako po-
moc kancelaryjną w biurze zawiadowcy
kolejowego.

Tę ostatnią pracę porzuciłem, pożegna-

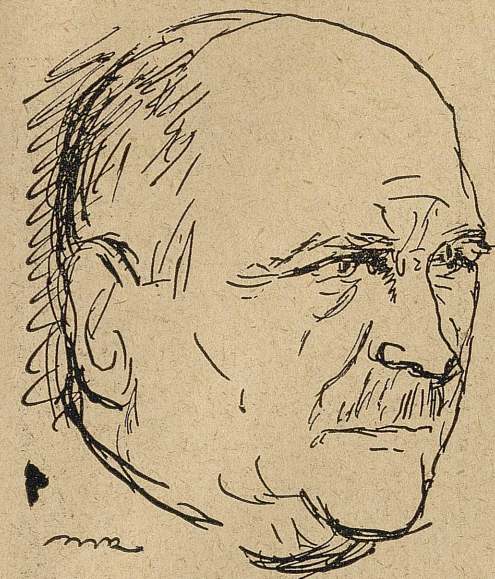
łem strony rodzinne i mając osiemnaście
lat wyjechałem do Gdyni „szukać szczę-
ścia“. Tu znów tułałem się jakiś czas, pra-
cowałem jako robotnik w składzie żelaza
i materiałów budowlanych, mieszkałem
byle jak i żyłem jeszcze gorzej. Później
pracowałem w kancelarii adwokackiej, na
marnie płatnej „praktyce“ biurowej, póź-

niej w pewnym banku w charakterze niż-
szego funkcjonariusza, ale już nieco le-
piej płatny. Zdołałem ustabilizować swoje
warunki życiowe na tyle, że w nielicznych
wolnych godzinach mogłem pracować nad
sobą, kształcić się dalej.

Ostatnie dwa lata przed wojną spędzi-
łem w twardej służbie wojskowej, a po
kampanii wrześniowej z frontu wprost do-
stałem się do niewoli niemieckiej. Po po-
wrocie do kraju osiedliłem się znów
w stronach rodzinnych. Następnie objąłem
pracę w Urzędzie Inf. i Propagandy.
Obecnie już od blisko roku pracuję jako
aktor w teatrze lalek i przypuszczam, że
zawód ten nie będzie u mnie ostatnim.
Dążę w dalszym ciągu do ustabilizowania
warunków życiowych i, mimo że mam na
utrzymaniu kilkuosobową rodzinę, marzę
o możliwości wyższych studiów.

Maciej Koliba

PISARZ WALCZĄCY DIALEKTYCZNIE *)



Władysław Kowalski

Rys. M. Rudnicki

Wznowiona ostatnio powieść Władysława Kowalskiego „Rodzina Mianowskich” ukazała się po raz pierwszy w r. 1938. Przy rozpatrywaniu dzisiaj tej książki, jej właściwy wymiar — ujrzymy wówczas, gdy zwiążemy ją z czasem jej powstania, gdy określimy jej funkcję w sytuacji społeczno-politycznej ostatnich lat przedwrześniowych.

Autor w powieści pokazuje bankructwo folwarku ziemiańskiego z terenu Kongresówki w ostatnich latach przed pierwszą wojną światową, a więc w okresie, gdy wieś pod wpływem ruchu zaraniarskiego zaczyna się emancypować spod patronatu dworu i plebanii. Oglądamy ten folwark w stadium końcowego upadku, oglądamy degradację ekonomiczną i społeczną jego właścicieli. Chłopi są w powieści świadkami tego procesu, jest to dla nich najlepsza szkoła wyzwalańska spod ziemiańskiego ugniotu. Pilnie obserwują oni to wszystko, co się dzieje we dworze, oczekując na jego nieuchronny koniec, w nadziei że „ziemia przejdzie do ich rąk na długoletnie spłaty”. Nie ma w nich już odrobiny szacunku dla jego właścicieli: „Dwór poszarpany, odarty, zniedołężniał, prowadzony, upadły dwór pospolitował się i ośmieszał. Śmieszne stało się dla otoczenia wszystko: jasne państwo, stworzenia i budynki”.

„Dwór tak czy owak w umysłach chłopów skazany był na zagładę. Oczy chłopów przeorywały miedzę na rozległych terenach Mianowa i terenach sąsiednich dworów”.

Gdy przeglądamy dzisiaj roczniki „Zarania” widzimy, że dla ruchu zaraniarskiego sprawa postępu w rolnictwie, sprawa „wygospodarowania większego dochodu” była wielką lekcją udzieloną wsi. W „Rodzinie Mianowskich” dwór jest kompromitującym przykładem zacofanej gospodarki, nie spełnia roli postępowego ośrodka, a był to jeden z argumentów wysuwanych zawsze przez ziemianstwo za utrzymaniem wielkiej własności. Mianowski stosuje bezwzględny wyzysk wobec własnej służby folwarcznej i robotnika wynajętego ze wsi. Gdy rzadca Wilanicki, aby ratować majątek, proponuje oszczędności w wydatkach na prowadzenie domu, dziedzie zarzuca mu, że chce na nim oszczędzać to, co jego poprzednik oszczędzał na ludziach. Problem oszczędzania „na ludziach” został do perfekcji doprowadzony w Podprudach — sąsiednim majątku. Chłopi za korzystanie z dworskich łak mają wyznaczony tak wysoki odrodek, że pokrywają nim bezpłatnie całe zapotrzebowanie na robociznę we dworze. Dlatego Podprudę się trzymają, pani Janicka obiecuje nawet odkupić część nadzorowanego przez wierzycieli Mianowa.

Miejscowy pleban Glinka w rozmowie z nią mówi: „Dałby Bóg, aby to zachować, co nam pozostało. A pozostało nam: majątki z tą garścią szlachty i wiara. Wiara trzyma lud w karchach i posłuszeństwie”. Książd Glinka martwi się bardzo upadkiem Mianowa, nie robi tego z jakiejś szczególnej sympatii dla właścicieli, chodzi mu o to, że kruszeje jeden z filarów starego porządku, który gwarantował „trzymanie ludu w karchach i posłuszeństwie”.

Tak w powieści. W rzeczywistości ten front „ujarzmienia” miał jeszcze silniejszą wymowę. Razem z falą nacjonalizmu, jaka wzrasta w 90 latach XIX w. w burżuazji, ziemianstwie i inteligencji i przenika na wieś, hierarchia kościelna przez ambone, konfesjonał i prasę prowadzi zajądła wojnę, utrzymaną w niesłychanej intensywności, przez kilkanaście lat. Prowadzi ją przeciw emancypującemu się, rozwiniętemu ruchowi ludowemu w Galicji, przeciw — rodzącemu się — w Kongresówce.

Wystarczy porównać dwie wypowiedzi, które dzieli 14 lat i dwa zabory, aby dostrzec to samo nateżenie walki z rozwojem świeckiej, społecznej i politycznej myśli na wsi. W Galicji w roku 1895 z ambon padły słowa listu pasterskiego biskupów galicyjskich: „Zakłamy was na wewnętrzność miłosierdzia Bożego, abyście pisemek tych, które noszą tytuł: „Nowa Pszczołka”, „Nowy Wieniec”, „Nowy Dzwon” i „Naprzód” nie czytali, i to nie tylko tych, ale i innych, gdyby w przyszłości na ich miejsce wychodzić miały...”

W Kongresówce w 1908 r. duchowieństwo odczytało kurendę biskupa Stanisława Zdzitowieckiego: „Ponieważ „Zaranie” i „Siewba” i pokrewne im pisma, szukające rzekomo dobra ludu, a naprawdę zatruwające umysł i serce, nie do jednej przychodzą parafii, polecamy więc wszystkim księżom proboszczom, aby czuwając nad prawdziwym dobrem ludu, religijnym, moralnym i społecznym, śledzili pilnie, co lud czyta, zachęcając go do porzucenia pism szkodliwych, a pręnumerowania tylko pożytecznych”.

Stary Mianowski bankrutuje, majątek dostanie się pod kuratelę, sam znajduje się na bruku miasteczka. Zdawałoby się katastrofa. Ale jest syn, Czesław, młodsze, następne pokolenie. Czegoż go nauczyło doświadczenie ojca? Ociera się o środowisko inteligencji warszawskiej i stamtąd wynosi przekonanie, że „w gnijącej szlachcie nie ma już siły do walki o wolność kraju”. Jak nie być „gnijącą” szlachcą, oto właściwie jedyny problem, jaki przed nim staje. Jest to okres, w którym jak wiemy, myśli Witkiewicza, Popławskiego, Pałkowskiego, Wasilewskiego, zdążyły już się rozpoznać i ugruntować. Przejście na pozycję „kajającego się szlachcica” w praktyce ze szlacheckiego siódła nie wysadzało. Dawało nową taktycznie podstawę do utrzymania pozycji, do podporządkowania sobie sił antagonistycznych. Młody Mianowski uważa, że „należy chłopów puścić samodzielnie, aby w pracy i walce wyrósł”. W parze z poglądem idą czyny. Czesław wynajduje zdolnego chłopca we wsi, Szymka. Pcha go na kursy rolnicze do Warszawy. Wynik tej edukacji i wpływów, w jakich go postawił, pokazuje jednak, że nie była to droga samodzielności, a droga z świadomym przewodnikiem. Szymek wraca zrobiony na pół-inteligenta i na pół-dziela. Jest ludem, przemawia do chłopów tak: „Bo chłop to z tej ziemi, z łoża przynależy. Pielęgnować powinien i kochać swoją ziemię, swoje obyczaje. Bo żyjemy na wszechpotężnym łonie natury. Słyszycie ten śpiew pasterszy w polu?”

Szymek przyniósł nadto na wieś patriotyzm w pokrocie „socjalistycznym”, a w treści nacjonalistyczny. Przyniósł pilsudczykowską dwuznaczność walki o wolność. W rok przed wojną światową agituje wśród chłopów podniecająco:

„Chłop przecie wie, że go panowie gnębili, a księża od pańszczyzny nie obronili. Jeśli teraz chłopu nie wyjaśnią historii, roli księży i panów, no to nie pójdzie do walki, bo skądże ma wiedzieć, o co i po co ma walczyć? Tak mi przypała, ni przypała do tej Polski ma tęsknić, co mu skóra łoża bogiem? Trzeba chłopu mówić o innej Polsce, nie o księżej i pańskiej”.

W tę nie księżą i nie pańską Polskę chłopowie wierzyli, i pragnęli jej. Ale Szymki-dziela nie umieli ani wyraźnie określić, co jest przeciwieństwem księżej i pańskiej Polski, ani konsekwentnie przeciwieństwo wywalczyć. Ludomani pozostali w kręgu „kajających” się do czasu młodych Mianowskich, a ci, jak Czesław, z bankructwa ojców znaleźli się w Legionach, w POW, ich wychowanowie chłopcy — również. Warto zająrzeć do pamiętnika działaczki-ziemianki, gorliwej zwolenniczki Pilsudskiego, aby tam wyczytać ciąg dalszy, którego już w powieści Kowalskiego nie ma (ogłoszony w „Roczniku Socjologii Wsi” r. 1938, R.T.B.).

„Moja ideologia jest odmienna w środkach. Ja pracowałam dla ideologii ludowej, ale zawsze u krańca pragnęłam dobra mojego kraju, a dobro to widziałam w podniesieniu dobrobytu i oświaty naszej wsi i zrównaniu jej w kulturze ze wszystkimi stanami”.

Ale kiedy powstaje (w 1918 r.) Stronnictwo Ludowe („Wyzwolenie”) w pow. sandomierskim, w którym ona pracowała na szczeblu zarządu, na pieczęć stronnictwa chciało umieścić orła bez korony, oburzyła się i... powiedziała to, co odsłania prawdziwe oblicze kajającego się i zbliżającego do ludu ziemianstwa:

„Państwo odrodzone, odpowiedziałam, przede wszystkim musi i powinno zacząć od **szanowania przeszłości**, jako historycznego bytu naszego, bo my **wznawiamy byt nasz historyczny**, a nie zaczynamy: go od dziś. A na głos: „Nas ludowców przeszłość nie obchodzi, my zaczynamy historię Polski od dziś”

— daje odpowiedź „Powinniście zatem skreślić i czyny ostatnich Legionów, które przecie nie od dziś zaczęły swoją robotę”.

Wymienimy raz jeszcze główne zagadnienia powieści:

1. Staczenie się do bankructwa szlacheckiego dworu i folwarku.

2. Akcja kleru, zmierzająca do podtrzymania materialnego i społecznego „garści szlachty”, jako fundamentu „wiary i karchów posłuszeństwa”, z jakich plebania nie chce wypuścić wsi.

3. Ludomańskie zbliżanie się dworu do wsi, aby wychować działaczy wiejskich na własną rezerwę burżuazyjno-ziemiańską, aby w ustępstwach poprzestać na zroście z kulakami i ich klasową polityką na wsi.

Te trzy zagadnienia były rzeczywiście kluczowymi sprawami pierwszego dziesięciolecia XX w. I pisarz — stawiając je — pozostał wierny prawdzie historycznej. Czytelnik mógł przed wojną, i dziś może, przez powieść tę pogłębić swoją wiedzę w poznaniu dziejów wsi z tego okresu.

Ale czy tylko taką rolę miała spełnić książka? Musimy przypomnieć sobie, że pisał ją Wł. Kowalski w r. 1937. Miał już za sobą nowe (nie wydane zbiorowo z „Dalekie i bliskie” z 1932 r.), które obrazowały proces uświadamiania klasowego wśród biedoty wiejskiej, pracę do rewolucji. Miał za sobą „W Grzmiecie” (1936 r.), gdzie pokazał dramat nędzy i ucisku chłopów w przededniu drugiej niepodległości.

Cóż oznaczała ta nowa powieść, tak wyraźnie historyczna, tak wyraźnie wskazująca na otoczenie mas chłopskich: dwór, plebania i ludomańscy działacze? Żeby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba przypomnieć sytuację społeczną Polski z lat 35-7. Dyktatura sanacji, oparta (bezwzględnie) o Konstytucję Kwietniową i walka z sanacją: klasy robotniczej, chłopstwa i drobniomieszczaństwa. Ale sens tej walki nie był jednoznaczny. Z tradycji Narodowej Demokracji wyrastający ONR prześcigał sanację w drodze do faszystacji. Ruch robotniczy był rozdwojony, jego prawe skrzydło, reformistyczne spotkało się z reprezentacją polityczną wsi w walce z dyktaturą pół-faszystowską na gruncie powrotu do demokracji liberalnej, do parlamentaryzmu, do kartki wyborczej.

Fakty biegle dwoma torami: rosnącej nędzy i bezrobocia robotników i chłopów, wielkich strajków robotniczych i rolnych, których dynamika zapowiadała zdolność i gotowość mas proletariatu i biednego chłopstwa do rewolucyjnego przewrotu i niewątpliwie stanowiła zaprawę, wstępną mobilizację i doświadczenie swych sił i stopnia poświęcenia. Równoległe zaś deklaracje, oświadczenia i postanowienia — jak w SL — hamowały ten proces, kurczyły i zablagoowywały jego sens. Z perspektywy czasu trudno nie widzieć kolosalnego ustępstwa na rzecz rewolucyjnych przemian w deklaracji SL z r. 1935 i 7 i nawet w programie agraryzmu Miłkowskiego. Uznano upaństwowienie fabryk, kopalń i banków. W tych punktach uwidacznia się prawdziwe oblicze mas chłopskich, ich napór, zgodny z ich potrzebami program.

Uwidacznia się napór i siła klasy robotniczej, jej atrakcyjność i sugestijność jej perspektywy przemian stosunków społecznych. Ale wiemy, że ten „skok rewolucyjny” obwarowywano w górach ruchu ludowego tym silnie separatystycznym, wrogiem agraryzmem. Na Kongresie w 1937 r. upadła rezolucja za pełnym frontem ludowym, przyjęto „kadłubową”, „Kongres odciął się zdecydowanie od faszystów i komunizmu”. W 36 r. Nowosielce tak oceniła pozytywnie „Młoda Myśl Ludowa”: „Przyszły tysiące chłopów. Jeszcze raz przyszli. Jeszcze chcą mówić. Może to złuda tylko ich krokami kierowała, ale przyszli i powiedzieli. Wykazali swą dobrą wolę”. Po Nowosielcach przyszedł krwawy strajk rolny (1937) — prawdziwy objaw stanu i dążeń mas chłopskich.

Dramat nieudanej rewolucji chłopskiej KPP oceniła wówczas następująco: „Gdyby front demokratyczny był umocniony, gdyby PPS oficjalnie poparła walkę chłopstwa, gdyby współ ze Stronnictwem Ludowym, Związkami Zawodowymi i wszystkimi organizacjami robotniczymi i demokratycznymi zorganizowano walkę mas, walka ta byłaby wygrana”.

Rewolucyjny napęd mas wiejskich nie został racjonalnie wykorzystany przede wszystkim ze względu na oportunistyczne nastawienie kierownictwa ruchu ludowego. Góra stronnictwa ciągle lękała się nadzieją, że interesy chłopstwa dadzą się pomyślnie rozwiązać i w systemie kapitalistycznym, byle tylko udało się resytuować rządy parlamentarne, byleby tylko zgodzono się na dopuszczenie chłopów do „współgospodarstwa państwa”. Przy zachowaniu tej postawy odcinano się od klasy robotniczej, rezygnując z jedynego przywódcy i konsekwentnego sojusznika w walce z kapitalistyczno-obszarnym reżimem sanacyjnym.

Dla Wł. Kowalskiego, działacza dawnej N.P.Ch. wyraźnie zarysowały się dwie prawdy. Polityka Stronnictwa Ludowego w fazie wzrostu faszystacji w kraju, w fazie szczególnie wzmocnionego natarcia kapitalizmu i faszystów zagranicznego — skierowana swym ostrzem w dwie strony: przeciw sanacji i przeciw rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu musiała w rezultacie tłumić w masach ludowych pęd nawet do rewolucji burżuazyjnej, do zniesienia resztek feudalizmu: folwarków i patronatu plebanii, choć przecież już w pierwszych latach XX w. w galicyjskim ruchu (Bojko 1904) i Kongresówce („Zaranie”, po rewolucji 1905 r.) szeroko, jasno i wyraźnie zostały ogłoszone swy zdobycze liberalizmu zachodniego: zniesienie dworów i emancypacja od kościoła — świeckiego, społecznego i politycznego działania chłopskiego. I postawione jako postulaty do zrealizowania i upowszechnienia na wsi polskiej.

Drugą prawdę unacznił bieg wypadków w drugim dziesięcioleciu Polski przedwrześniowej. Powstrzymany skutecznie dwoma rządami Piasta w zroście z endecją, ziemiaństwem i drobniomieszczaństwem pęd do reformy rolnej w pierwszych latach niepodległości, a potem przewrotem majowym i dyktaturą całkowicie uniemożliwiony — żył jednak i wybierał w masach chłopskich. Taktyka ostatnich lat przedwojennych SL i młodej czołówki spod znaku „Młodej Myśli Ludowej” — karkoławo ten proces własnymi siłami, wchodząc coraz ostrzej w kolizję nie tylko z masą fałwarcznych, bezrolnych i małorolnych, ale również i ze średniakami. Stało się dla Kowalskiego jasne, że w tej taktyce tkwi wielka słabość, tkwi dlatego wspaniała okazyja, aby w szerokim zakresie zadań przygotowawczych do przyszłej rewolucji socjalistycznej wypełnić zadanie przybliżenia małorolnej i średniackiej wsi do realnego, obiektywnego sojuszu z proletariatem. Można to uczynić na etapie pierwszej fazy rewolucji: na etapie rewolucji burżuazyjnej. Trzeba w nią rozkołysać drobne i średnie chłopstwo jako w zadanie najbliższe, bezpośrednie i konieczne. Rozmach chłopstwa w walce z dworami i patronatem plebanii przekroczyłby granicę burżuazyjnej rewolucji, dla jej pełnego wykonania i umocnienia powstanie chłopskie musiałoby oprzeć się o proletariatu, o jego siłę, wiedzę i organizację. Musiałoby uznać powtarzane przez komunistów hasło o rozstrzygającym znaczeniu przechwycenia i utrwalenia władzy przez proletariatu który w tej tylko sytuacji może dyktować burżuazji i ziemianstwu prawa i żądania ludu, tylko wówczas nie utracić a utrwalić.

Dlatego historyczna z treści powieść Kowalskiego miała sens całkowicie aktualny. Mówiła wyraźnie: Już przed laty zaczął się proces rozpadu dworów i folwarków. Już dawno upadł nimb ich świętości, wyższości i wieczności. Dwa pokolenia przeżyły **zwłokę** w doprowadzeniu do zniesienia folwarków. Czy jeszcze myślicie czekać? Czy jeszcze możecie czekać?

Czy plebania was zatrzyma, czy wygrywając mandat na głoszenie wiary dusić was będzie nadal w karchach posłuszeństwa, politycznie wymierzonego przeciw wam?

Czy dacie się w dalszym ciągu kiwać działaczom-ludowcom, którzy wyrósłi pod skrzydłami dworów i ludomańskich zabiegów inteligencji? Czy tacy działacze, co trajlowali o strojach ludowych, starej kulturze chłopskiej i „świętości ziemi”, wywalczyli tę ziemię dla chłopów? Czy takim przywódcą możecie nadal ufać? Możecie się po nich spodziewać zmiany stanu, który trwa od pół wieku przy ich zabiegach? Czy to nie oni przyczyniają się, że zwłoka w zdobyciu przez was ziemi z folwarków trwa i przedłuża się?

Powieść Kowalskiego nie bez powodu koncentrowała uwagę na dworze i ziemiaństwie. W wiadomości mas chłopskich po przewrocie majowym dyktatura, rząd, sanacja złożyły się w pojęcie rządów i władzy szlacheckiej. Walka obronna wsi przeciw sanacji, walka narzucona i nieodwołalna miała w perspektywie zaognione, stare a niespełnione pragnienie ziemi. Pisarz wysuwając obraz dworu wiedział, że wywoła on oczywiście odruch nienawiści wobec współczesnych rządów sanacyjno-ozonowych. Kowalski przesuwając akcję powieści o 20 lat wstecz, wiedział, że nie uprowadza czytelnika w historię, ale historią niespełnioną, a dawno już dojrzałą do rozstrzygnięcia, ośmieli i pobudzi masy chłopskie drobne i średniorolne do działania rewolucyjnego. Wiedział, że zwraca się do nich z innej strony, niż to czynił w nowelach „Dalekie i bliskie”, niż czyniła to Wasilewska w „Ojczyźnie”. Podejmował mobilizację nie ukazując **końców** zadań rewolucji, a tylko **pierwsze**. Nie te, do których dojrzała rewolucyjna część sproletaryzowanego chłopstwa, ale do których dojrzały najszerze masy, **włącznie** (i przede wszystkim) z gospodarskimi klasami na wsi. Krótko mówiąc — do rewolucji burżuazyjnej, której fala pozwoliłaby działać proletariatu konsekwentnie dalej i wraz z nim biedocie chłopskiej.



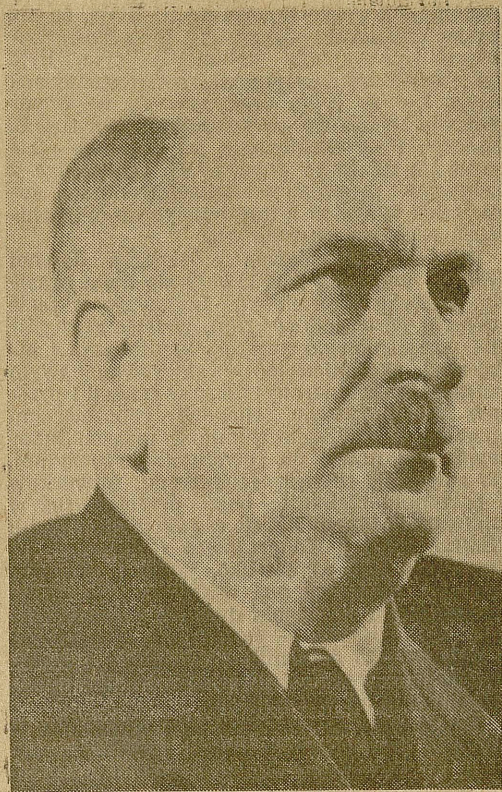
Sztab Światowej Federacji Związków Zawodowych obraduje nad zjednoczeniem światowego ruchu zawodowego

*) Władysław Kowalski: „Rodzina Mianowskich”, Wydawnictwo Ludowe 1949.

Z PRZESZŁOŚCI W PRZYSZŁOŚĆ

RZUT OKA

PIERWSI PAMIĘTNIKARZE



Marszałek Sejmu Władysław Kowalski
Prezes Rady Naczelnej S. L.

W miocie stanu chłopskiego kołaczę się przekonanie, że rozwój warstwy chłopskiej powinien odbywać się przy zachowaniu jej politycznej, społecznej i gospodarczej odrębności, niezależnie od ustroju, jaki będzie miała Polska.

Postawmy pytanie — jakie warunki i siły społeczne utrwałyby tę tradycję?

Warunki — to przejście wsi po pańszczyźnianie w strukturę kapitalistycznej produkcji i jej podziału klasowego. Jako możliwość przed wsią stało zajęcie pozycji drobno-kapitalistycznych posiadaczy parceli. Jako rzeczywistość od pierwszych dziesięcioleci lat XIX w. — wycucie z tej szansy prawie połowy wsi. Kapitalizm na wsi organizował ziemianstwo i ono przez rugi pańszczyźnianych chłopów zawarowało sobie ziemię pod nowocześnie folwarki. W r. 1810 bezrolnych w Księstwie Warszawskim jest 62 proc. Dzieje wsi popańszczyźnianej to historia zdobywania przez całą warstwę chłopską pozycji drobno-kapitalistycznych posiadaczy. Aby jednak „mit parceli” mógł się urzeczywistnić, dla wszystkich chłopów spełnione musiałyby zostać dwa warunki: 1) rewolucja burżuazyjna (taką jak we Francji), która by zniszczyła folwarki ziemianstwa; 2) rozwój przemysłu, który by wchłonił nadmiar ludności wiejskiej (w latach 1860—1900 — przyrost dwukrotny). Żaden z warunków nie został spełniony.

Pod koniec XIX w. proces kapitalistycznego rozwarstwienia społecznego i ekonomicznego na wsi przybrał już zastraszające rozmiary. Na przykładzie Galicji — 4 proc. wielkorolnych chłopów, 86 proc. rodzin do 2,3 ha, w ciągu 10 lat odpiływ za ocean miliona chłopów.

Nauki i zachwyt „ludomanów” nad rasą i duszą chłopską, nad „kulturą ludową” wykorzystuje bogatsza część chłopstwa. Stają się one dla niej narzędziem utrzymania jedności społeczno-kulturalnej wsi, która każe w konsekwencji uznać biedocie nierówność społeczną i ekonomiczną i „włosciańskie” tylko utrwalenie się w ustroju kapitalistycznym na pomyślniej pozycji drobnych posiadaczy. Plebania gra rolę analogiczną. Podtrzymuje wieś we wspólnotę grup religijnej. Napięcia klasowe i dramat ekonomiczny wsi zostają w ten sposób ukryte. Próby ich ujawnienia się zwalczą tradycja kultury i religii.

Parlament austriacki otwiera przed bogatym chłopstwem drogę politycznego utrwalenia i rozszerzenia pozycji drobnych posiadaczy. Korzyści z minimalnego postępu (wzrost szkół ludowych, szkoły rolnicze, stowarzyszenia; Kółka Rolnicze, spółki, kasy pożyczkowe, samorząd, sejmiki, stronnictwa, sejm) przynoszą korzyści realne przede wszystkim jemu.

W pierwszej fazie chłopskiego ruchu politycznego solidarność kapitalistyczna zamyka się jeszcze w granicach wsi. Formułowana jest politycznie i ekonomicznie: „z szlachcą polską polską lud”, „mali i wielcy rolnicy łączcie się”. Na tej solidarności wygrać mógł tylko „włosciań”, reszta wsi była nią tym bardziej popychana ku sproletaryzowaniu.

W pierwszych latach II-giej Rzplitej zacieśnia się sojusz bogatych chłopów z drobno-mieszczanstwem, przy cichym pakiecie z ziemianstwem, na naturalną parcelację majątków, co oznaczało wykupienie ziemi przez „włosciań”.

Ale poruszone idea Reformy Rolnej biedne chłopstwo idzie już dalej. Gotowe jest na niespełnioną w XVIII i XIX w. „rewolucję burżuazyjną”. W konkurencji do ziemi starzy się interesy bogatych i biednych chłopów. W każdym bądź razie koncepcje Miłkowskiego prowadziły tylko do rozszerzenia bazy spo-

łecznej, drobno-kapitalistycznego posiadania chłopów.

Zapoczątkowana więc przez „włosciań” z końca w. XIX idea klasy drobnych kapitalistów wiejskich utrzymała się aż do drugiej wojny światowej, a nawet przedłużyła po wojnie w programie PSL-u.

Jakie leżą założenia u podstaw tej idei? Ekonomiczne — kapitalistyczna organizacja produkcji; polityczne — ustrój liberalny. Jakże tu miejsca dla bogatych chłopów? ekonomicznie — trwanie na szczytach drobno-kapitalistycznego posiadania z konsekwencjami: ubożenia i proletaryzacji reszty wsi, bezrobocia i wyzysku robotników. Politycznie — uznawanie gry sił społecznych, w której „włosciań” bronią interesów wiecznego jakby stanu rolników, przy uznaniu innych klas jako „wiecznych” również stanów.

Dążności biedniejszej wsi zostały zawiedzione w programach SL-u i grupy „Młodej Myśli Ludowej”. Programy były reformistyczne, choć ekspansywne. Ten obóz chciał 1) odebrać ziemianstwu folwarki dla rozszerzenia stanu posiadania chłopskiego, 2) uznać w zasadzie uspołecznienie przemysłu (banków, ale 3) chciał strukturę ekonomiczną rozwiniętego kapitalizmu przekształcić na jego strukturę z fazy drobno-produkcyjnej i to zarówno w produkcji rolnej, jak przemysłowej. Dlatego 4) agraryzm miał być ideą całej Polski, „włosciańska” enklawa stanu chłopskiego miała się rozszerzyć na całą Polskę i nadać jej swój model gospodarczy, społeczny i kulturalny, 5) politycznie — utrzymać stan gry sił społecznych, tzn. zachowania i ścierania się interesów klasowych z przewidywanym jednak władztwem politycznym chłopów nad resztą społeczeństwa i nad klasą robotniczą, której znaczenie obliczano na 20 proc., proporcjonalnie do jej liczebności, 6) ustrojowo — mimo rewolucyjnego zamachu — miała to być demokracja liberalna, związana i oparta o demokrację zachodnią, a odcięta od Związku Radzieckiego i współpracy z komunistami.

Z pozoru więc program ten zakładał zniesienie ustroju kapitalistycznego. Ale odebranie własności ziemskiej, przemysłowej i banków miało się odbyć przy zachowaniu ustroju liberalnego, przy istnieniu nadal interesów klasowych, przy sojuszu z demokracjami zachodnimi. Zadanie niewykonalne i bez szans do utrwalenia.

Program podtrzymywał w rezultacie ustrój kapitalistyczno-liberalny, dlatego wbrew deklamacjom solidarności z klasą robotniczą mierzył w nią i paraliżował jej konsekwentną, rewolucyjną walkę z kapitalizmem. Idea wrotu do ziemi, nieufność do industrializacji i do kultury miejskiej, idea ograniczenia wzrostu przemysłu i miast na rzecz systemu powszechnej drobnej produkcji uragała prawom i produkcji kapitalistycznej i socjalistycznej. Demaskowała swą zachowawczą i utopijną zarazem treść; zachowawczą, bo Polskę zamieć chciała w kraj drobnych posiadaczy i wytwórców, na wzór i miarę ambicji wsi popańszczyźnianej, utopijną, bo gdyby nawet przyjąć wykonalność tego planu, znaczyłoby on nie co innego, jak tylko jeszcze większe pogłębienie naszej zależności ekonomicznej od rozwiniętego kapitalizmu przemysłowego i finansowego na Zachodzie.

Program ten był daleki od konsekwentnej walki z kapitalizmem. Gdyby ją naprawdę zakładał, musiałby się liczyć z naturalną koniecznością wzrostu przemysłu, zatem przesuwania się wskaźnika ludności wsi z 70 proc. na 30 proc., a to znaczy z faktem potężnienia klasy robotniczej.

Ponieważ w nowym ustroju agraryzm widział ją jako klasę — stan, a nie jako przodujący aktywny jednolity świat pracy uspołecznionej Polski, dlatego w imię stanowego interesu wsi zakładał utrzymanie niezmiennego prawie stosunku liczebności obu klas. Szło właśnie o niepowiększenie klasy robotniczej, ocenianej po staremu jak w ustroju liberalno-kapitalistycznym, gdzie ma się do czynienia z konkurentem w zyskach i władzy. Dlatego, zakładając projektowane władztwo chłopskie, nie doczekalibyśmy się rozwiązania dramatu wsi. Miłkowski żądał bowiem „przesunięcia punktu ciężkości ku warstwie chłopskiej” a znaczyło to tyle, co „mamy nadmiar rąk robotczych, których nie mamy gdzie produktywnie zatrudnić. Otóż musimy wybrać taką formę gospodarowania w rolnictwie, która by nam gwarantowała największą produkcję brutto”. Nie mamy gdzie zatrudnić poza wsią znaczyło — nie chcemy!

W rezultacie ten program wyrażał klasowo-stanową ideologię. W praktyce nie wyszedłby poza rewolucję burżuazyjną, bo dla Miłkowskiego zagadnienie miast i klasy robotniczej było w wizji jego hierarchii spraw polskich nieważne, najważniejsze — znieść szlachectwo, i na jej miejscu (panującym) ustawić rasę chłopską, przeniknąć kulturę polską odwieczną „chłopskością”, duchem ziemi, ożywić w narodzie instynkt plemienny, rozwinąć i upowszechnić historyczną minioną „kulturę ludową” itd. Tu dopiero widać, jakie owoce wydała nauka szlachecko-inteligentnych ludomanów. Jak fałszywymi narzędziami i ideami wyposażyli słuszne dążenie warstwy chłopskiej do wyzwolenia społecznego, do jedności z światem pracy do jedności z klasą robotniczą.

Zespół „Wsi”

(„Wiś” Nr 41/47 r. „Fałszywe mity”).

Słomka w swoich pamiętnikach ma świadomość historycznych przemian na wsi. Czymże dla niego jest zniesienie pańszczyzny? Bardzo prosto — **zaprowadzeniem hipoteki**.

Wójt Słomka miał powód, aby wskazać hipotekę bez wstydu, jako instytucję wyznacającą nową podstawę stosunków społeczno-gospodarczych wsi po pańszczyźnie, choć nie wiedział pocziwieć, że się ona nazywa kapitalistyczną, że podporządkowana jest kapitalizmowi Zachodniemu już w jego fazie trutowej i bankowej koncentracji, jakkolwiek sama wyraża dopiero fazę drobno-kapitalistycznej produkcji rolnej.

Wchodził tedy wójt Słomka w rolę drobnego kapitalisty, nie wiedząc o tym, ale smakując w niej wielce. „Bo odtąd dopiero stało się jasną dla każdego rzeczą, że to, co posiada (parcelę) jest święcie jego własnością”. („Pamiętniki”).

W tej epoce wsi organizatorem obowiązującej oceny stosunków społecznych była nie ta olbrzymia część chłopów, którą kapitalizm objął w sieć najokrutniejszego wyzysku, ale ta znikoma ilość chłopów, którą on zaspokoili „mitem parceli” i wyniósł ponad wieś. To system kapitalistyczny, we władaniu którego znalazła się wieś popańszczyźniana, udzielał od centrów pionowo w ekonomiczny niż swoich miar ocen. Trzeba patrzeć oczami Słomki na wieś końca w. XIX. Bo jego własnie hierarchią ocen kieruje się wówczas biedne chłopstwo, a nie naodwrot.

Toż on w obliczu zniesionej pańszczyzny wykrzyknął radośnie: „Teraz pierwszy lepszy chłop jest swobodny i może sobie żyć, jak dawniej szlachcic”, a echo mu odpowie w pół wieku potem przez usta Solarza (własna parcela daje), „poczucie i fakt niezależności osobistej, czy wobec przemocy kapitału, czy władzy politycznej”.

Jakaż nieprawdą był jeden i drugi mit! Za czasów młodości Słomki, nawet 50-morgowię chłopci musieli na przedwzrostku chleb kupować, u wszystkich 1/3 ziemi leży jeszcze corocznie odłogi, plug drewniany wycofują dopiero bogatsi, 20 lat upłynęło, zanim wzrosło postępowanie w uprawie. W międzyczasie lichwa pożera biedniejszych, połowa dzieci mrze co roku, dziesiątkuje wieś ospa, tyfus, febra, kołtun. Kiedy w latach 1870—1900 ludność wzrasta w dwójnasób, rozdrobnienie gospodarstw osiąga szczyt — 86 proc. rodzin na gospodarstwach 2-hektarowych. Zaczyna się tragiczna emigracja za ocean. Nie ma miejsca dla przeludnionej wsi w miastach Galicji — bo nie ma przemysłu. Przemysł Górnej Austrii i Czech na to nie pozwolił, a przemysłowi monarchii austriackiej — banki Niemiec. Kto zasnął tej golgoty lichwy, epidemii, rozdrobnienia gospodarstw, służby folwarcznej, tułaczki za morza? Słomki? A przecież od nich zaczęło się to klepanie chłopskiego przykazanego: chłop jest swobodny i niezależny! od czego? od feudalizmu? Tak, ale nie od nowej przemocy — kapitalizmu i jego politycznej władzy.

„Może sobie żyć, jak dawniej szlachcic”? Ta możliwość odnosiła się do Słomków, a miarą nowej hierarchii społecznej stała się dla biednej wsi.

Czy inne jest stanowisko Kurasia? Ten wdrowny, biedny szewc wiejski z dumą notuje w pamiętniku: „W butach mojej roboty paradowali i gospodarz majątny, i chałupnik chudobny, i dzwierzyna, córka posażna i pan organista, i działość kościelny, wreszcie ksiądz proboszcz i pan rzadca we dworze”.

Sierotka biedna inne oczywście zamawiała buty, niż córka posażna czy rzadca de dworze. Ale Kuraś różnie te próbuje, znalazł bowiem dla siebie rozwiązanie w nowym systemie nierówności społeczno-gospodarczej. Stworzył **rynek towarowy**. Żyje nie z powszechnego dostępu okolicy, a z **pojemności rynku zbytu**. Jest rzemieślnikiem, ale jednocześnie (szewc wdrowny) kupcem zdobywającym coraz to nowe rynki zbytu. Dla sławy „firmy” daleko ważniejsze były: plebania i rządówka, niż chatka sierotki. Reklama tam uzyskana zwiększała klientelę chłopską, wzmacniała słońcem na króć modniejszy, pański, w rezultacie droższy.

Kuraś, w przeciwieństwie do Słomki, należał wraz z Magrysiem i emigrantami do chło-



Wicepremier Antoni Korzycki
Sekretarz Generalny S. L.

pów wywalczających sobie pozycję drobnego kapitalisty na wsi, podczas gdy Słomka — „włosciań” jedynie ją podrzymuje. Dlatego to Koniński mówi o Słomce, że „cała jego postawa jest bardziej „rasowa”, niż Magryś”. Słowem ma w sobie niewątpliwie „coś z Piasta”, jeśli ten mit jest stwierdzeniem, jakieś wrodzonej dostojności rasy polskiej”. Krótko mówiąc, w Słomce mniej widoczny jest chłop-kapitalista, w Magryś — więcej. Ale wystarczy zdjąć ze Słomki dostojność „włosciańską” a okaże się, że jego i tamtych droga do oświaty miały to samo źródło: „faktem jest, że który gospodarz wziął sobie jako takto oświatę do głowy, ten znacznie swoje gospodarstwo podniósł, a kto jeszcze starej metody się trzyma, ten lichwą ma gospodarstwo i nędzne życie prowadzi”. Oświata jest dla niego narzędziem dorabiania się, narzędziem osiągnięcia osobistej zamożności jako ideału życiowego jednostki w liberalizmie. Miała ona wartość mobilizującą przede wszystkim dla tych, którzy albo chcieli utrzymać majątek, albo chcieli ją osiągnąć. U gospodarzy „oświata w głowie” nie rozstrzygała jeszcze o utrzymaniu się na morgach. „Głowa” na dwóch ha traciła je, „głowa” na 50 ha tworzyła dla nich dostojną oprawę. Ale dla bezrolnych Kurasów i Magryśów „oświata w głowie” zastąpić musiała morgi, od 2 do 50. „Zobaczylismy wnet — pisał Magryś — że nauczyć się sztuki pisania byłoby dla tkaczy bardzo pożyteczne. Przyniosli do nas ludzie przedzę w wielkiej ilości tak, że trudno było zapamiętać bez oznaczenia, do kogo należała. Zaś najlepszym oznaczeniem byłoby przyłączenie do poszczególnych zwójów przedzą nazwiska jej właściciela. Zabrałismy się tedy do nauki pisania”.

Kurasowi handlowe powodzenia torują historyjki i wiadomości opowiadane z wyczynianych pism „Dzwonka” czy „Chaty”. Tworzenie towarowego rynku zbytu na wsi wymagało przerwania jej izolacji kulturowej wobec miast i współczesności.

Zniesienie pańszczyzny dało bowiem chłopom samodzielny warsztat pracy, ale za cenę produkcji na rynek. Chłopi dostali się w system wytwórczości towarowej i wymiany pieniężnej. Ten system wymagał podniesienia się oświaty elementarnej. Pionierzy drobno-kapitalistycznych stosunków na wsi, jak Słomka, Kuraś czy Magryś, są tu równocześnie wyraznymi twórcami przełomu kulturalnego. Kończy się epoka słowa mówionego, zaczyna — pisanego.

J. A. Król

(„Wiś” Nr 36—37/47 r. „Kapitalizm na wsi”).

EMIGRUJĄCY — Z CHŁOPÓW NA ROBOTNIKÓW

Nasza literatura potrafiła utrwalić w świadomości narodowej model chłopca — dostojnego oracza, na dużej parceli, nie wydobyła natomiast tej całej, szamoczącej się masy: wyrobników wiejskich, robotników folwarcznych, biedoty ciągnącej wszystkimi drogami w kraju i za granicą do miejsc, gdzie otwierała się jakakolwiek szansa pracy, a była to przecież grupa, która od lat 80-tych do czasu pierwszej wojny światowej **duże wartości wniosła w nasz rozwój cywilizacyjny i w najwyższym stopniu w stosunku do reszty wsi go przeżyła**. Po obcych fabrykach, kopalniach poznawała nowe zawody, na folwarkach niemieckich i farmach francuskich uczyła się wysokiej kultury rolnej, od robotników amerykańskich, francuskich czy niemieckich przyswajała sobie **taktykę walki o prawa prole-**

tariatu. Były to zdobywcy, które warstwa ta oddawała krajowi, wpływając na wzmoczenie w nim tęża gospodarczego i przemian społecznych. Niemniejsem jej walorem było to, że wykształciła **model człowieka pracy**. Zaczął się on kształtować już na miejscu, we wsi. Wiejski proletariusz, gdy dobijał się o służbę, to wiedział, że musi umieć **zademonstrować swoje rzeczywiste umiejętności**. W związku z tym wyodrębniła się u niego **pojęcie pracy**. Z pracą, jako z zadaniem do wykonania, będzie wiązał te wszystkie elementy, które decydują o „dobrej robocie”. Wchodził tu w grę **doskonałość zawodowa**, z nią bowiem wiąże się **szansa zdobycia pracy i zarobku**. Problem własnej sprawczości jest podstawowym w kształtowaniu się wzoru osobowego, wiejskiego biedniaka. Dobrze znać

swoje rzemiosło — to hasło każe mu, pierwszemu ze wsi popańszczyźnie, uczyć się czytać i pisać. Trzecią wartością wzoru osobowego proletariusza wiejskiego było **rozglądanie się po świecie**. Pólmorgowy chałupnik musiał dobrze orientować się w tym, co się dzieje w obrębie gminy, powiatu i dalszej nawet okolicy, gdzie są bogatsze gospodarki, gdzie znajdują się folwarki, żywo obchodzą go powstająca w okolicy cegielnia czy cementownia. Chciwie też pochłaniał wszelkie wiadomości o świecie, gdzie kopalnie, gdzie hutę, jakie odległości od nich go dzielą i którą drogą do nich prowadzą. **Geografia gospodarza** stanowiła podstawę jego praktycznej wiedzy. On to do wsi będzie przy-

woził wieści o dalekich miastach i krajach zamorskich, on będzie wracał uzbrojony w wiedzę fachową, zamiłowano do ładu i bar-dziej cywilizowanego życia. Nietrudno od-powiedzieć na pytanie, co wytwarzało dyna-mikę naszej wsi — czy patriarchalny gest siewcy i profil oracza czy właśnie ta masa drobnych i bezrolnych z jej ruchliwo-scią i zdolnością przechodzenia do różnych kęgów pracy. W trudnych sytuacjach ekono-micznych odkrywały się możliwości twórcze chłopca, jakich właśnie tradycyjny kmięć na parceli okazać nie mógł.

L. Sobierajski

(„Wieś” Nr 18—19/48 r. „Z takich był Pstrowski”).

PIERWSZE DZIESIĘCIOLECIE DRUGIEJ NIEPODLEGŁOŚCI

Demokratyczne hasła N. P. Ch. zyskały w masach proletariatu wiejskiego ogromną popularność. Ciemiężony przez system kapitalistyczny i praktyki biurokratyczne chłop małorolny i robotnik folwarczny widzą w nowej partii chłopskiej prawdziwego obrońcę i orędownika i bez zastrzeżeń udzie-lają jej swego poparcia. Postępowy element wsi staje się wnet nie tylko wdzięcznym kon-sumentem przekazywanego na łamach „Nie-zależnego Chłopa” słowa drukowanego, ale także swoimi niezwykle ciekawymi wypowie-dziami zapełnia coraz dłuższe kolumny w tym organie. Wypowiedzi te dają nam dziś dosko-nały przekrój stosunków społeczno-poli-tycznych na wsi w latach 1925—1926 i zasu-gują pod każdym względem na dokładniejszą analizę.

Oto ciekawy głos chłopca z Perespy, pow. Tomaszów Lubelski:

„Chłopi najmniej są czytani i obeznani z polityką. Wiedzą tylko tyle, że im się dzieje krzywda, że są wyzyskiwani przez różnych leniuchów, dzierżawców, pasorzytów, którzy się pasą na pracy człowieka. Jak kiedyś chłopci musieli robić pańszczyznę, tak teraz zamiast na panów muszą pracować na podatki, które przychodzą mało nie co tygodnia. Krzykaczy politycznych jest w Polsce aż się roi i wszyscy mówią że bronią sprawę chłop-ską, ale tej obrony wcale nie widać.

Pokazales chłopie podczas wojny, że jesteś dobrym synem ojczyzny, gdyś się bił z takim samym obdartym, wynędzniałym z nędzy i głodu chłopem, a w nagrodę otrzymałeś ja-kąś odznakę zrobioną z brązu wartości 35 gr. Obiecywali ci ziemię za darmo, pierwszeń-stwo na posady itd. Posadę i ziemię pozabie-rali sami dowódcy, a ty chłopie masz nie-ustannie wypłacać tych swoich kilka morgów i ngidy nie wypłacisz...” („Niezależny Chłop”, Nr 2 z 1925 r.).

W podobnym duchu utrzymana jest wypo-więdź działacza chłopskiego Kłopotowskiego ze wsi Koczery, powiat Bielski Podlaski („Niezależny Chłop” nr 12 z 1926 r.):

„...Będąc ochotnikiem w wojsku polskim, walczyłem za Polskę, chcąc żeby ona była wolną i niepodległą. Zabory runęły, ale my jesteśmy jeszcze gorzej uciemiężeni naszymi rządami burżuazyjnymi. Ale cóż począć? Nasi gospodarze po wsiach tylko wiedzą, co zjedzą, a co się dzieje w sejmie i se-nacie, o to nie dbają. Narzekają tylko wciąż i przeklinają tę naszą Polskę uko-chaną. Ale ty młodzieży wiejskiej nie trać chwili czasu, a czytaj gazety i książki, a do-czytasz się wielkiej prawdy: Kim powinni-smy być i dlaczego żyjesz na świecie. Bo dziś jesteśmy niewolnikami naszej burżuazji. Bo nie mamy prawa mówić nawet o naszej Pol-sce, bo jeżeli ktoś głosi prawdę dla ludu ciemnego, który pracuje na roli, to zaraz po-litja takiego aresztuje jako komunistę, że podburza ludzi przeciw państwu.

Otóż bracia patrzcie, jak nas idealistów, którzy pracujemy dla ogółu i dobra Polski — traktują. Zrozum ludu, że na tobie cały kraj nasz stoi, a co zechcesz, to zrobisz. N. P. Ch. wzywa was do czynu, nie jest to podstęp, ani oszustwo, lecz obrona ludu ciemiężonego, który pracuje na roli i bieduje. Więc organi-zujcie się bracia po wsiach i czytajcie gazetę „Niezależnego Chłopa”. Niech żyje Polska Chłopsko-Robotnicza!”



Józef Niecko
Prezes PSL

A ileż beznadziejnej rozpacz zawiera w so-bie głos zdemobilizowanego z wojska syna chłopskiego z Tarczyna, przy ówczesnym przeludnieniu wsi oczywistego kandydata na bezrobotnego:

„...My żołnierze z 1902 rocznika, zdemobili-zowani z wojska dnia 20 września 1925 r. je-steśmy bez pracy, którą postradaliśmy od-chodząc do wojska i żyjemy jak niewolnicy, którzy nigdy świata nie widzą, a pragną wolnymi być...

Nielepsze stosunki panują zresztą w na-szym przemyśle. Oto głos pólnego korespon-denta „N. Chłopa” St. Dziedzica z Borysławia:

„...Z piekła borysławskiego. Przemysł naftowy stacza się w przepaść. Połowę robotni-ków wyrzucono na bruk i zapowiadane są dalsze redukcje. Ci, którzy pracują, ledwie ziępi. Wypłaty przeciąga się po dwa miesia-ce. Sklepikarze na kredyt nie chcą dawać z powodu spadku i niepewności zlotego. Le-karze mówią do robotników: odżywajcie się lepiej, bo nie będziecie mogli pracować. Kasa chorych zawalona chorymi z wycieńczenia i psiego odżywiania. W warsztacie, gdzie nor-malnie pracowało 300 ludzi, pracuje dziś tyl-ko 30 i zapowiadane są dalsze redukcje.

Mieszkania robotnicze to istne lepianki, gdzie grzyb i wszelka choroba królują. Jakże rozgorzenie panuje między robotnikami, to tylko ten wie, kto się między nimi obra-ca. Związki zawodowe rozbite przez PPS. Po Łodzi, Dąbrowie i Górnym Śląsku przyszła i do nas straszna nędza (Nr 4/26).

Wszyscy korespondenci „Niezależnego Chłopa” słusznie przypisują opłakaną położenie wsi i proletariatu robotniczo-chłopskiego zdradzie klasowej oderwanych od dółów działaczy chłopskich i robotniczych oraz ugo-dowej polityce ówczesnych partii chłopsko-robotniczych. Jedyny ratunek widzą oni w zjednoczeniu chłopsko-robotniczym, które głosi N. P. Ch. i dlatego garną się pod jej sztandary. Daje temu wyraz m. in. Władysław Kowalski w artykule polemizującym z poli-tyką „Wyzwolenia” („Niezależny Chłop”, nr 13, z dnia 14. 3. 1926 r.):

„...Tak oto dzięki polityce ludzi małych, lu-dzi, którzy zbladli na manowce, ludzi, któ-ry stale są ulegli woli endecji — runął gmach przez tyle lat budowany, a została jedynie kurna chata, z której już nikt pożytku mieć nie będzie. Od trzech lat żadnej pracy klub nie prowadził i żadnego programu pracy nie posiadał. Dał się ogłupiać i ulegał ich postrachom a także endecji: demagogia za-ciagał od „Piasta” i tak na cudzym rozumie żył, aż zmarł z lenistwa i niemocy...

„...Jeśli też i to wziąć pod uwagę, że ośmie-lona ich uległością endecja z „Piastem” uchwalają coraz wsteczniejsze ustawy i jeśli zważymy na ten niedopuszczalny fakt pod-ziemnego zamachu na wolność osobistą oby-watela, na prześladowania kresów, jeśli je-szcze do tego dodamy nędzę okrutną chłopów w Polsce, dalej złodziejstwo na urzędach, ano jeśli dodamy milczenie stronnictwa, któ-re się zwało ludowe, to jasnym chyba jest jak słońce, komu ono służyło i służy...”

Nie dziwnego, że w tej sytuacji masy ro-botniczo-chłopskie coraz częściej podnoszą głos protestu, a w niektórych miejscowo-sciach przychodzi do krwawych starć policji z bezrobotnymi.

Wł. Błachut

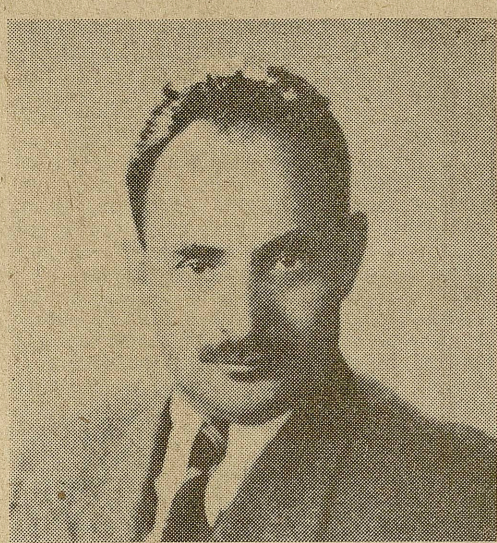
(„Wieś” Nr 13/49 r. „Niezależna Partia Chłopska”).

DWIE DROGI

Miedzy rokiem 1913 a 1939 mogliśmy oglą-dać trzy formy wrastania wsi w kapitalizm. Wokół możliwości reformy rolnej deptała statecznie klasa kułaków „Piast” życzył so-bie reformy z wykupu, czyli dalszej, dobro-wolnej, tyle, że przyspieszonej licytacji ma-jątków obszarowych. Wykupiliby parcele kułacy, dla siebie rezerwując awans spo-łeczny i ekonomiczny. Średnia własność, so-lidna podbudowa liberalnego ustroju. Lata międzywojenne nie otwarty bram prze-mysłu dla odpływu ludności wiejskiej. Osiem milionów zbędnych na wsi zmusiło ośrodki chłopskiej orientacji antyrobotniczej do pogodzenia się z myślą wydania folwar-ków ziemianom na łup szerszego kręgu chłopskiego niż klasa kułacka. Wobec tego uznano tu rewolucję, ale z r. 1791, niespeł-nioną u nas Rewolucję Francuską. Zrobiono wszystko, aby zdobyć przez biedotę parceli stało się jej celem ostatecznym. W publika-cjach i propagandzie odrodził się kult za-grody, wieczystego znamienia chłopskości. Wyraźnie rewolucja miała być powrotem do dawnych form i stosunków, szczęśliwie upo-wszecznionych na wsi. Ale właśnie dlatego, że rewolucja miała być w treści burżuazyjna, w swoim „na jutro”, lokowała się w łożysku kapitalizmu imperialnego — faszystowskiego. W takim tylko kapitalizmie była szansa na rozminięcie się z klasą robotniczą, z jej osia-gnięciami (produkcja przemysłowa, uspołecz-niona, robotniczenie ludności) i celami (oba-lenie ustroju kapitalistycznego). Projekt „Izby gospodarczej z hierarchicznymi ogniwami”, który miał utrwalić warstwę chłopską w pozycji klasy zawodowej rolników (a to nie w kij dmuchać — 70% ludności!), włączało się żywcem w pierwsze próby korporacyjno-stanowego zorganizowania narodu, jakie pod-jęła faszystująca sanacja. Z tego samego ośrodka „młodej” myśli ludowej wystrzelały koncepcje, konsekwentnie budujące przy-szość warstwę chłopskiej, jako korporacji właścicieli parcel. Za mało parcel? Za małe parcele? — szukajmy ich za granicami kra-ju. Na tej drodze można zrozumieć hasło „Blut und Boden”. I trudno zaprzeczyć zbieżności. Tu się otwierała straszliwa zgod-ność kraju „chłopskiego”, kraju półkolonii z imperialistą, sposobiącym się do skoku inwazyjnego.

Od dziewiętnastowiecznego liberalizmu Wi-tosa, który głosił: „trzeba czasu i wysiłku, czasu i wytrwałości”, a kto „mądry i mocny” dojdzie do swego — doszliśmy w 30 lat póź-niej do mitu warstwy chłopskiej, dla której trzeba „miejsca”. W tej fazie mogła być mo-wa tylko o zwyrodniałym wrastaniu w kapi-talizm.

Dla klasy robotniczej sprawa celu rewolu-cji stała inaczej. Ona chciała i chce



Czesław Wycech
Przewodniczący Rady Naczelnej PSL

odziedziczyć po kapitalizmie technikę produk-cji przemysłowej, chce jej otworzyć drogę nie-hamowanego rozwoju. Ona przedłuża trady-cję produkcji społecznej, w niej widząc pod-stawę do zniesienia nierówności klasowych i do utrwalenia społeczeństwa bezklasowego. Sama będąc klasą, pochodzącą ze społeczę-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopalnie, usługową komunikację, banki), w której jej udział był dotąd udziałem społeczno-sądziec-stwa klasowego, swoim aktem rewolucyjnym nie zamienia jednego pana na drugiego, jak to uczyniła Rewolucja Francuska. Przeciw-nie, kładzie kres stosunkom klasowym, skoro własność produkcyjną (fabryki, kopal

O KLASOWE OBLCICZE RUCHU LUDOWEGO

Krzyki obszarników, fabrykantów, księży i ich gazet, wszystko jedno czy to jest „Ilustrowany Kurier Codzienny”, czy „Oreodownik” lub „Rycerz Niepokalanej”, mają swój cel w tym, aby zohydzić nazwę „bolszewickie” wszystko to, co się masom należy i o co powinny walczyć.

Dnia 1 września Polskie Radio podało do wiadomości, że poseł dr Zaklika opracował program stanowej organizacji rolników, nad którym toczą się obrady w sejmowym kole rolników. Program ten przewiduje zawodową organizację rolników bez różnicy obszaru: chłop z dziedziem mają tam znaleźć wspólne miejsce i z braterską miłością pracować dla... Państwa. Nie chodzi więc o ogół

chłopów, z których wielu jest bez ziemi i pracuje u obszarników, ale o chłopów gospodarzy, którzy odwiedzając się za towarzystwo z obszarnikami w jednym „związku stanowym” zrezygnują z wywłaszczenia obszarników. Podobne organizacje „stanowe” mają powstać dla przemysłu i innych dziedzin gospodarstwa społecznego. Jest to już wyraźny program faszystowskich korporacji, czyli niewoli chłopów i robotników. Chłop z obszarnikiem nie ma nic wspólnego, ani robotnik z fabrykantem. Istnieją już klasowe związki zawodowe robotnicze i musi powstać taki związek chłopski*, a „stanowa organizacja rolników” posła Zakliki będzie miała tytuł zwolenników, co robotniczy Związek Związków Zawodowych Wojtki Malinowskiego.

A więc nie przejmujmy się wrzaskiem burżuazji, że wieś jest zalana przez komunizm, ale walczyć o prawa i ziemię, a wprowadzimy w życie program pierwszego Rządu Ludowego, który to program dzięki machinacjom burżuazji nie był urzeczywistniony w roku 1918.

Wyteżmy wszystkie siły, bo choć dzisiaj jesteśmy wielokrotnie mocniejsi, ale i bogacie wraz ze swymi sługami płatnymi mocniej bronią się, niż kiedykolwiek.

(Ch. Z. G. nr 20, 13 września 1936)

Właściwa polityka ludowa nie wyszła do dziś poza ramy żądań skierowanych do wstępnych opiekunów i odruchów prowincjonalnych w postaci ostatnich krwawych walk w kilku powiatach Małopolski, za które to wypadki nikt nie chciał nawet wziąć odpowiedzialności.

Nie widać dotychczas zorganizowanej i świadomej siły chłopskiej. Zapowiada się zmiana na lepsze wśród chłopów młodych, ale też bezwzględnie trzeba przystąpić do rozszerzenia dziedzin i pogłębienia ideologii ludowej. (Ch. Z. G. nr 1, 1 marca 1935)

Trzeba tworzyć nowy prąd gospodarczy, dążący do zlikwidowania bezwzględnej wielkich i średnich obszarów dworskich, przebudowy szkolnictwa rolniczego, tak do dziś zakłamanego i stworzyć silną organizację klasowo-gospodarczą bez jakiegokolwiek kumania się z wrogami**).

Polityka może być tylko wtedy silna, gdy wypływa z mocnych źródeł gospodarczych i wychowawczych. W przeciwnym razie nasi posłowie będą tylko stale czegoś od kogoś żądać nadaremno, jak Deczyński, a nie zyskają możliwości przeprowadzenia samodzielnego jakiegokolwiek zmiany w ustroju państwa. (Ch. Z. G. nr 1, 1 marca 1935)

Ludzkość idzie do demokracji. Nie do liberalnej demokracji, w której masz prawo głosić, a do garku nie masz co włożyć. Chodzi o rzeczywistą równość i sprawiedliwość. Ale o tę równość może walczyć skutecznie tylko chłop i robotnik. St. Ignar (Ch. Z. G. nr 4, 7 lutego 1937)

(„Wieś” Nr 4/47 r. „Z. Chłopskiego Życia Gospodarczego” w latach 1935—37“).

*) Zapowiedź Z. S. Ch.

**) Jest to myśl o potrzebie takiej organizacji, jaką dziś stanowi Związek Samopomocy Chłopskiej. Analogiczna do tej, jaką stanowiła przed wojną „Samopomoc Chłopska”.

MANIFEST MŁODEGO POKOLENIA

„Jestem zdrowy, mam siłę, chciałbym pracować, ale czy jestem ja winien, że pracy w Polsce nie ma. Takich jak ja, jest na wsi 8 milionów bezrobotnych chłopów, którzy żyją w nieludzkich warunkach bytu. Tylko, że ja, jak z dnia na dzień konam wraz z moją rodziną, nie chcę zostać jeszcze, by nie mieć żadnej godności ludzkiej i jak pies weszyc tam, gdzie za ochlap razowej maki każą ci się sprzedać i prawowolnie wykonywać nałożoną ci nędzę, bez buntu i bez organizacji niezależnej. Gdyby te 8 milionów chłopów w Polsce, mając swą godność ludzką, stanęło do walki, zerwało z biernością i pokorą swoją, to wtenczas w Polsce napewno by się zmieniło i Polska byłaby Polską Ludową, bez krzywd i cierpień ludzkich. Dlatego też organizacje młodzieży chłopskiej niech zwrócą uwagę na tych ludzi, a nie tylko na tych, co siedzą na morgach.

Ale! jedno! Dla takich komunistów, jak mnie nazywają nie ma pracy w Polsce.

Z chwilą zwracania się o pracę w różnych kierunkach odpowiadano mi: niech ci Wici dadzą, odpowiadając „dziękuję”, przyjdzie czas, że i dadzą...“

„Deptana dzisiaj godność chłopska, ponieważ, nędza materialna dopomna się swego. Biurokracja w kraju musi wiedzieć, że chłamek nie wolno poniewierać. Bo ten chłamek płaci podatki, żywi i broni niepodległości granic Państwa Polskiego. Ten chłamek utrzymuje biurokrację i ci z niego żyją, korzystając z nieświadomości ich. Ci panowie muszą wiedzieć, że chłop nie wolno traktować jak parobka, bo rola jego jest zdaje się odmienna. I chłopci to dziś rozumieją. Dlatego też winni zmienić stosunek do chłopów, by im to kiedyś na złe nie wyszło. Dzisiejszy chłop nie ze swej winy stał się dziedzicem, doprowadził go do tego ustrój kapitalistyczny, ale ten chłop, choć w łachmanach, ma

duszę zdrową, serce czyste, z którego Polska musi się odrodzić.

Nie będę pisał o wartości innych, szczególnie potomków szlacheckich, gdyż sami oni dobrze wiedzą. Chłopi dzisiaj wiedzą, że wyzwolić ich może własna moc i siła, swiada i karna, oparta o ustrój demokratyczny w Polsce i do tego dążą odczuwając potrzebę zdrowej i niezależnej organizacji młodej. Zaczęłam przygotowywać swoich kolegów do założenia tejże. I udało mi się.

W roku 1932 założyliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici” we wsi S..., gm. tejże. Lecz odrazu wszystko co żyło we wsi zaczęło krzyk wielki. Nauczycielstwo ze szkoły powszechnej i rolniczej, sekretarz gminy (ten najbardziej), ksiądz, policja (na pomoc) wszyscy przydupasi i wierne pieski ryczało w niebogłosy. Straszono piekłem, karami, represjami itd. Nie pomogło to. Zatem wściekłość. Protokoły, szykany, grożenie pod adresem moim ze strony sługusów, że mi kości połamią itd. W ciągu dwu lat istnienia koła samych kar mieliśmy na sumę 1200 zł drogą ukarania administracyjnego. W Sądzie Okręgowym kary te przeważnie umarzono, lub uniewinniano. Ataki te nie załamały nas. I wytrwaliśmy na posterunku sprawy ludowej. Dzisiaj ataki ustały, wiedząc o tym, że są próżnymi. A cechowała nas nasza niezależność, samodzielność w postępowaniu siły gromadnej, wolna i twórcza myśl, wspólna zbiorowa praca ku dobru wsi i Polski całej. Idziemy swoją drogą i wiemy czego żądamy i co nam się należy. Idziemy do Polski Ludowej, do Polski Zjednoczonej, Niepodległej,



Bolesław Podedworny
Minister Leśnictwa

w której nie będzie społeczeństwa podzielonego na dwa obozy: poddanych i uprzywilejowanych. To nam przyświeca i hartuje do walki“.

J. Chafasiński
(„Młode pokolenie chłopów”, t. III).

W POLSCE LUDOWEJ — SAMORZUTNA SPÓŁDZIELNIA PRODUKCYJNA

Właścicielem majątku był niegdyś baron Kronenberg, obszarnik i przemyslowiec. Posiadał kilka majątków ziemskich, fabrykę w Warszawie i duże udziały w fabryce celulozy we Włocławku. W lutym 1945 r. Ł. normalnym trybem zmieniło właściciela. Fakt pozostaje faktem, że farnale wyręczyli w gospodarowaniu poprzednika, właściciela tej ziemi, Kronenberga, 22 rodziny otrzymały po 5 ha ziemi. Inwentarz żywy, poza 24-letnim koniem, zniszczony był w 100 proc. Maszyn i narzędzi również prawie całkowicie. Zostały puste podworskie budynki, ziemia, 22 rodziny służyły folwarcznej i perspektywą gospodarskiego usamodzielnienia się na rozparcelowanej działce. Przyszła wiosna i rozpacz. Czym i jak obrobić ziemię?

Z trudem, pracując dniami i nocami, obsadzili pole. Okres do zniw przeżyli kartoflami, które zostały w dostatecznej ilości. Przyszły zniwa i spręż. Jak dzielić? Oto co ustalono i co obowiązuje do dziś: każda rodzina otrzymuje jednakową ilość pługów. Po omłocie i odsypaniu zboża do siewu i na potrzeby gospodarskie wspólne — takie jak pasze treściwe dla koni i bydła, resztę podzieloną na 22 równe części, zsypuje się do śpichrza, skąd każda z rodzin dowolnie dysponuje przypadającym na nią przydziałem. Może to zboże sprzedać, może nim tuczyć świnię, kaczki, gęsi, czy dodatkowo dokarmiać krowy, które zresztą jednakowo i wystarczająco karmione są wspólną, specjalnie na ten cel przeznaczoną paszą.

Ustalono również, że każda rodzinę obo-

wiązuje jednakowa ilość dni roboczych. W okresie mniejszego nasilenia robót pracuje jeden człowiek, a w zniwa, wykopki i nagie roboty — dwóch. Jeśli w którejś z rodzin nie ma dwóch robotników, to musi wynająć ich skądinąd.

W obróbce ziemi zatem i podziale wyprodukowanych pługów jedynym kryterium jest wkład pracy.

To wspólne gospodarstwo odbudowywało się w szybkim tempie. Każdy z działkowców był właścicielem 1/2 konia, 2 krów, dowolnej ilości drobiu i trzody chlewnej. W roku 1947 sprzątnęli: żyta 689 q, pszenicy 139 q, jęczmienia 70 q, owsa 339 q, ziemniaków 3000 q, buraków 782 q, co w przeliczeniu na rodzinę wynosi brutto 31,9 q żyta, 6 q pszenicy, 17 q owsa, 140 q ziemniaków, 355 q buraków, nie licząc drobniejszych zbóż, takich, jak proso, groch itp. Ziemia uprawiana była coraz lepiej, coraz staranniej. Urodzaje u sąsiadów — chłopów są wyraźnie słabsze (widać to i dziś), mimo, że gleba nie jest wcale gorsza (rzadki wypadek!). Odpowiedni plodowzmiar, szlachetne ziarno i sztuczne nawozy decydują o plonach.

Całe dzieje tej wspólnoty figurują w kolumnach cyfr u kierownika. Wszystko jest wyliczone, każda czynność opłaca się. Ziemia musi plonować, krowy dają mleko, każdy pracuje i każdy zarabia bez krzywdy innego. Perspektywa każdego następnego roku jest, rzecz jasna, coraz lepsza.

D. Gałaj

(„Wieś” Nr 38—39/48 r. „22 spadkobierców“).

SOJUSZ ROBOTNICZO-CHŁOPSKI

Zadaniem naszej organizacji partyjnej jest na fali wielkiego poruszenia, które wywołały na wsi uchwały lipcowego plenum — nie szczędzić wysiłków, by budzić świadomość klasową biedoty i średnich chłopów, by izolować od reszty wsi wiejskich bogaczy i wyzyskiwaczy, rozbijając kłamliwą legendę o rzekomej jedności wsi. W tym celu trzeba, żeby partia, a w szczególności organizacje wiejskie i aktywnie, dokładnie uświadomiły sobie, jak przebiega podział klasowy na wsi. Trzeba, aby pojęcie biednego, średniego chłopca i wyzyskiwacza wiejskiego, wiejskiego kapitalisty, stały się jasne. Jest to tym konieczniejsze, że bardzo często w tych sprawach w terenie panuje niezrozumienie i wielki zamęt pojęciowy.

„Nie ulega wątpliwości, że jeżeli potrafimy rozszerzyć działalność spółdzielni na nowe, ważne, nieobjęte dotychczas dziedziny, jak np. organizacja zbytu mięsa, że jeżeli potrafimy umasować spółdzielczość, uaktywnić jej masę członkowską, upowszechnić nadzór i kontrolę, to uczynimy wielki krok naprzód w dziedzinie uczynienia ze spółdzielni gmin-

nych potężnego instrumentu ograniczenia wyzysku kapitalistycznego, pomocy biednym i średnim chłopom i socjalistycznej przebudowy wsi.

„Chłop chce przede wszystkim, i ma na to prawo, wiedzieć dokładnie, jasniej, jak będą wyglądały spółdzielnie produkcyjne. A po dowiedzeniu się będzie chciał, i ma na to prawo, dowiedzieć się, jak w praktyce one funkcjonują, jakie dają rezultaty, jakie przynioszą korzyści. Nasza Partia rzuciła w masę wiejską ideę spółdzielczości produkcyjnej i wskazała na nią jako na jedyną drogę wyjścia z wyzysku i nędzy i zasadniczej poprawy dobrobytu materialnego i poziomu kulturalnego wsi. Nasza Partia ma obowiązek teraz wyjaśnić bliżej, co rozumie przez spółdzielczość produkcyjną i odpowiedzieć na najważniejsze pytania, które nurtują masę chłopską.

H. Minc

(Z przemówienia na Plenum K. C. PPR „Bieżące zadania partii w zakresie polityki gospodarczej i społecznej na wsi“).



Z przeszłości
(Nadanie aktów ziemi z reformy rolnej)



W przyszłość
(szkoła chłopska w po obszarznym pałacu)

Maria Żmigredzka

W walce o literaturę proletariacką

(O powieściach chłopskich W. Wasilewskiej)



Wanda Wasilewska

Ostatnie lata II Rzeczypospolitej cechuje wyraźne zaostrzenie sytuacji politycznej i nasilenie protestów przeciw rosnącej faszyzacji kraju. Także i na odcinku wiejskim potrzebnie i krzepnie radykalny ruch oporu. Napiecie walki masowej popycha oportunistyczne kierownictwa stronnictw do radykalnych wystąpień. Manifestacje chłopskie, wielki strajk z r. 1937, rozruchy i walki z policją — oto etapy drogi, na której masy chłopskie uświadamiają sobie konieczność przeprowadzenia decydującej rozgrywki z reżimem sanacyjnym.

Masowym, żywiołowym wystąpieniem chłopskim szła na przeciw agitacja Komunistycznej Partii Polski, która od roku 1933 umieszcza postulat pozyskania wsi na jednym z czołowych miejsc swego programu.

Dziedzictwo luksemburgizmu, przełamane w długotrwałej dyskusji, ciążyło wciąż jednak w dużej mierze nad taktyką partii, która — jak stwierdza się we współczesnych próbach oceny linii partyjnej KPP — nie wykorzystała radykalnego nurtu w ruchu ludowym i sloganem „ludowo-faszyzm” odcięła sobie drogę do wzbudzonych dołów stronnictw chłopskich. Niemniej na VI Zjeździe KPP (1933) w dyskusji o strukturze agrarnej Polski, przy uwzględnieniu leninowskich wytycznych dla badań nad rozwarstwieniem wsi, ustalono podstawy stosunku KPP do kwestii rolnej. Ze względu na szeroki zakres zadań burżuazyjno-demokratycznych w przyszłej polskiej rewolucji socjalistycznej postawiono postulat wyzyskania przez ruch proletariatu miejskiego i wiejskiego szerokich rezerw, jakie mu zapewniała specyficzna struktura ekonomiczna kraju. Sojusznikiem proletariatu winno stać się chłopstwo małorolne, a także w dużej mierze i średniackie oraz ruch wyzwolenczy uciskanych mniejszości narodowych.

Istniały duże szanse na pozyskanie licznej masy średniackiej, nie odczuwającej wprawdzie głodu ziemi, ale nieuchronnie pauperyzowanej, nekanej lichwą, walczącej o lasy i pastwiska. Działala w tym kierunku sanacyjna polityka rządu, forytująca kulactwo, podrywająca egzystencję drobno- i średniorolnych chłopów.

W związku z tym ustalono trzy główne zadania partii na odcinku wiejskim: zagitowanie niezorganizowanego proletariatu wiejskiego, pozyskanie drobnego i średniego chłopstwa, wykorzystanie dla celów propagandy społecznej narodowo-wyzwolenczych ruchów Białorusi i Ukrainy.

Nasilenie ruchu masowego oraz programowe wykrystalizowanie ideologii historycznie dominującej, awangardowej partii, jaką była wówczas KPP, sprawiło, że radykalna powieść chłopska tego okresu, dojrzewająca w kręgu ideowym lewicy polskiej, odznacza się zarówno poprawnym widzeniem klasowego układu ówczesnej wsi, jak i bezkompromisowym stanowiskiem autorskim, zaangażowaniem się pisarza po walczącej stronie barikady.

W latach trzydziestych formuje się tzw. literatura proletariacka, dająca niezafałszowany, rewolucyjny obraz struktury i konfliktów społeczeństwa klasowego, formująca swą wiedzę o życiu zgodnie z doświadczeniem proletariatu, literatura świadomych bojowników o sprawiedliwość społeczną. W dziejach tej skromnej liczebnie, walczącej z naporem obcych ideologii literatury radykalna powieść chłopska odegrała obok poezji rolę dominującą.

Torowała jej drogę twórczość Władysława Kowalskiego. Leon Kruczkowski ukazywał walkę klasową polskiego chłopstwa w wymiarze historycznym. Wanda Wasilewska podjęła próbę stworzenia całościowego obrazu rzeczywistości wsi dwudziestolecia.

Powieści chłopskie Wasilewskiej, złączonej licznymi więzami ideologicznymi z obozem lewicy, powstały w ostatnich latach II Rzeczypospolitej: „Ojczyzna”, „Ziemia w jarzmie”

i „Płomień na bagnach” (*). dotknęły kolejno trzech palących zagadnień — sprawy proletariatu folwarcznego, sprawy pauperyzującej się wsi średniackiej i małorolnej oraz sprawy walki wyzwolenczej wsi białoruskiej. Powieści Wasilewskiej dają w ten sposób przekrój rzeczywistości wiejskiej w **najostrejszych i historycznie decydujących** miejscach zawiązań konfliktu klasowego przedwzrostowej Polski.

* * *

„Ojczyzna” — najwcześniejsza (1935) i najpopularniejsza z tych powieści — wywołała najcięższe dyskusje. Była to książka prowokująca, podkopująca jeden z podstawowych mitów panowania klasowego w Polsce sanacyjnej. Solidarystycznej, nacjonalistycznej legendzie wspólnej ojczyzny przeciwstawiła Wasilewska marzenia ludu o prawdziwej, chłopskiej i robotniczej — pracującej ojczyźnie.

Nędza, która w „Słowie o bandosie” Żeromskiego „patrzy długo zza przepalonych szyb czworacznych na przejeżdżających paniech wielkimi, strasznymi, ojczyźnianymi oczyma” miała odpowiedzieć na hasło: „Nie trzeba w Polsce rewolucji socjalnej”.

Revolucja socjalna jest w powieści Wasilewskiej organizatorką, nosicielką patriotyzmu proletariackiego. Zdobywa dla idei ojczysty proletariatu folwarcznego, ponury cień polski ziemianin, na którym kwitła kultura dworku — ostoja polskości.

Revolucyjne tradycje proletariatu folwarcznego pisza historię własnej ojczyzny. Siłomione, dziwne gadki o roku, gdy „chłopi dziedziczyli piłami różni, wywłoczyli z rądzów flaki jak z wiepra” zdobywają parobków dla agitacji socjalistycznej. Na terenie czworaków nie ma widoków powodzenia kontragitacji endecka, spekulująca na autonomię polityczną w ramach Cesarstwa Rosyjskiego, sprawę socjalną zbywająca frazesem „jakoś się to ze dworem uładzi; Polaki przecież jak i my. Dogadamy się. Jak ksiądz przykazał, w zgodzie i jedności”. Iluzje zgody i jedności pryskają szybko przy istniejącym napięciu sytuacji klasowej. Na strajk folwarczny reagują dziedzice odwołaniem się pod obronę wojska i policji. Czworaki wspólnie z robotnikami miasta podejmują walkę o niepodległą, własną ojczyznę.

Związanie ruchu folwarcznego z bojówkami PPS jest historycznie prawdziwe wobec słabej aktywności SDKP i L na terenie wiejskim, a ideologicznie wymowne, pozwala bowiem tym dobitniej przedstawić rozczarowanie zawiązanych mas ludowych, zgagnanych pod bat „niepodległego” panowania dawnych ciemiężycieli. Jednocześnie jednak sugeruje pewne uproszczenia ideologicznej sytuacji drobnorolnego chłopstwa i proletariatu folwarcznego w okresie wojny światowej.

Socjalo-patriotyczna agitacja istotnie odsuwa walkę klasową do momentu odzyskania samodzielnności państwowej, narzucała wiarę w magiczny wpływ usunięcia „ruska” na układ sił klasowych w Polsce. Istotnie szerzyła szowinizm narodowy, oparty na wierze w jedność i jedność — „rusek — wróg”. Z drugiej jednak strony koncepcja ta nie znała w powieści przeciwwagi w ideologii nieobalamuconej części proletariatu folwarcznego. Wszak według relacji ziemiańskiej, w roku 1920 służba folwarczna w 23 powiatach opowiadzała się czynnie po stronie Armii Czerwonej. „Ojczyzna” nie zawiera krytyki błędnych koncepcji pepesowskich, a jako powód chłopskiej przegranej wysuwa tylko zbyt dużą łagodność chłopów i zdradę przywódców ruchu socjalistycznego.

Centralna teza powieści: tożsamość ucisku klasowego w ustroju kapitalistycznym niezależnie od barw flagi państwowej, przeprowadzona została przy pomocy kompozycyjnego zabiegu, polegającego na zestawieniu dwóch

(*) „Ojczyzna” — wyd. II. „Książka” 1948; „Ziemia w jarzmie”, „Książka i Wiedza”, 1949; „Płomień na bagnach”, „Książka”, 1948.



Fot. J. Chlusi

dni roboczych bohatera książki — formala Krzysia. Dnie te dzieli z górą 30 lat pracy i walki, wojna i rewolucja. Dola formalska była jednakowa: „Dziedzicka, pańska, księdzowa była ojczyzna. Ale już wiedział, co się zmieniło, kiedy popatrzył w zapalone gniewem, pełne nienawiści oczy syna, który dorastał”.

Życie Krzysia, niegdyś ściągającego czapkę z daleka na widok konia panny ze dworu, teraz zaś delegata związku, przywódcy czworaków we wszystkich akcjach oporu — to szmat drogi, jaką przeszła świadomość klasowa proletariatu wiejskiego. Obok wyrasta pokolenie, wychowane w walce, które już nie zna wahań i oporów, starego lęku, starego nawyku służalstwa i pokory.

Dorasta proletariatu folwarcznego, dojrzewa sytuacja rewolucyjna. Wasilewska **centralny moment epoki dostrzegła w narastaniu dynamiki rewolucyjnej** podstawowej siły historycznej; ukazała sytuację w momencie, gdy konflikt interesów klasowych musi wybuchnąć z niepowstrzymaną siłą.

* * *

„Ziemia w jarzmie” (1937) jest niewątpliwie najpoważniejszą pozycją międzywojennej twórczości Wasilewskiej. Powieść podejmuje podstawowy problem ówczesnej rzeczywistości

Żywotność fortun magnackich rozsiadłych na 1/5 powierzchni ornej kraju, stanowiła jeden z momentów charakterystycznych dla struktury agrarnej Polski sanacyjnej. „Jakby nie przeszedł wiek — i na to samo patrzyły oczy chłopskie w Kalinach, na co on musiał patrzeć, wędrując tułaczem szlakiem spiskowca po polskiej ziemi przed stu niemal laty” — pisze Wasilewska o Szymonie Konarskim. Żywość feudalnych pozostłości minionego modelu gospodarczego tym nieznosińszym czyni wyzysk, tym gorętszy budzi protest u wyzyskiwanych.

Jednak cechy charakterystyczne dla kapitalizmu przerastają w ostatniej instancji relikty feudalizmu. Bezpośrednie doświadczenie społeczne bohaterów powieści — chłopskiej gromady Kalin i Maćkowa, wsi powstałych po uwłaszczeniu pańszczyźnianych chłopów w dobrach ostrzeńskich, kształtuje powolnie i konsekwentnie narastające zjawisko społeczne. Jest to wzrost potęgi ekonomicznej Ostrzenia, ogromnego, racjonalnie zorganizowanego przedsiębiorstwa kapitalistycznego i nieubłagany upadek spychanej na dno nędzy parceli chłopskiej. W tym samym układzie gospodarczym, w tej samej okolicy, kwitnie bogactwo tłustych pól Ostrzenia i rozsypują się piachem wyjątkowo doszczętnie splachetki ziemi chłopskiej. Rujujące sąsiedztwo wielkiej fa-



Fot. J. Ch

ści wiejskiej: walkę chłopskiej parceli z rolwarkiem obszarowym. Ścisłej — z wielkim, doskonale zagospodarowanym latyfundiem, rujnąjącym ekonomicznie okoliczną drobną własność chłopską.

Walka, jaką wsie nadbużańskie prowadziły z wielkim latyfundiem hrabiego Ostrzeńskiego, nie należy do klasycznych przypadków konfliktów wsi kapitalistycznej. Walka między Ostrzeniem a Kalinami czy Maćkowem ukształtowana jest w dużej mierze feudalną przeszłością Ostrzenia i półfeudalną ideologią jego właściciela. Ten dominujący charakter walki wsi nadbużańskiej podkreśla ideologiczny leitmotiv „Ziemi w jarzmie”. Jest to cytat z książki Szymona Konarskiego, czytanej ukradkiem po chałupach: „Tam, gdzie nie ma sprawiedliwości, gdzie jeden posiada wszystko, a drugi nic, gdzie jeden jest oświecony, a drugi w ciemnocie żyje, występek musi być. Ciemnota, nędza i głód same włożą do ręki człowieka siekiere, głównie i miecz”. Książeczka Konarskiego wyznacza nie tylko ideologiczny rodowód ruchu chłopskiego. Niezłamana potęga latyfundiów, równie gniotący ciężar wyzysku warunkują aktualność antyfeudalnej literatury propagandowej.

bryki chleba wyznacza nieuchronny koniec drobnej, wyczerpującej siły krzątającej chłopa. Ostrzeńska ferma lisia pochłania las, stanowiący mimo zakazów ratunek okolicznych chłopów. Konkurencja z dworem na rynku rybnym kosztuje wieś utratę Bugu i stawów — źródeł utrzymania biedoty. Państwo forytuje obszarników.

„Albo my, albo on” — wyciągnięte zostały ostatnie konsekwencje z układu stosunków klasowych. Sytuację rozwiązuje trójca, która przerażeniem napelniała szlacheckich demokratów: „siekiere, głównia i miecz”. Bunt Kalin to ostatnie, rozpaczliwe wyjście parceli zagrożonej „gardłem nienazartym” groźnego konkurenta. Zdażająca ku ostatecznej zagładzie wieś prócz szaleńczego buntu nie widzi innej szansy historycznej.

Zawodzą, ba, krzywdzą wszelkie „poprawki” ze strony systemu. Szlachecka „reformacja rolna”, która dała właścicielowi 2 morgów nieoczekiwany skarb — 25 morgów jałowej ziemi na 40-letnie spłaty, niszczy ekonomicznie „gospodarza całą gębą”. W ramach systemu narzędziem wyzysku stają się wszystkie dobrodziejstwa z cyklu: „frontem do wsi”.

Nawet oświata jest w rzeczywistości wsi ponurym absurdem, a nauczyciel-ambasador kultury wiejskiej, wrogiem klasowym, dręczącym karami i odrywającym dzieci od produktywnej pracy. Miejsce swe w wsi nauczyciel może znaleźć tylko jako sprzymierzeniec w walce z systemem. Kompromisowe stanowisko mediatora nie jest możliwe. „Kto we wsi żyje, ze wsią niech idzie, a nie, to wójt” — formułują chłopcy.

Centralny konflikt międzywojennej rzeczywistości wiejskiej: walka z obszarowym dworem i systemem strzegącym jego panowania klasowego sprawiła, że Wasilewska nie pokazała z należytą wyrazistością wewnętrzny „rozwarstwienia wsi. Wielkość gospodarki nie jest w Kalinach momentem decydującym o pozycji klasowej chłopów. Wasilewska w strukturze Kalin uchyliła się od wyraźniejszego pokazania gospodarki kulackiej. Bogactwo wiejskiej idą ręką z biedotą na Ostrzeń, a sołtysa wyodrębniają z gromady nie jego morgi i parobek, ale pozycja urzędowa, zależność od maszyny biurokratycznej. Nie kulacy, lecz sołtysi są poddani naciskowi systemu, ogłuszeni powagą swego „urzędu”. Na etapie rozprawy z obszarnictwem walka z kulakami nie jest jeszcze formułowana jako zadanie bojowe. Taktyka walki klasowej sprowadzała w powieści zaciemnienie obrazu struktury socjalnej wsi. Wieś staje jako zwarta jednostka społeczna. Idzie z chłopem sklepikarz i nauczyciel, odnajduje swe miejsce w

gromadzie znienawidzona Anna-przybłęda, która kiedyś rodziła dziecko na drodze wsio-
wej pod kamieniami wyrzutek kalinieckich. Indywidualne krzywdy, wewnętrzne kłótnie giną w patosie buntu.

Trudna walka chłopów, podyktowany deter-
minacją, wybuch gniewu, mogący wywołać niszczący odwet, wieszczą nad wsią zagłada — nie nabierają w powieści cech beznadziejno-
ści. Klęska Kalin jest epizodem w idącej fali rewolucji chłopskiej. Wagę społeczną ma tu wskazanie na fakt, że narosła już siła prze-
wrotu, że układ społeczny dojrzał do ostatecz-
nych rozwiązań. „Ziemia w jarzmie” ukazała
się w ostatnim kwartale 1937 r. (antdatowana
na 1938), 15.8. 1937 masowy strajk chłopski
odsłonił oblicze radykalnego ruchu ludowego.

* * *

„Płomień na bagnach”, powieść z życia wsi
białoruskiej, powstała z długich wędrowek
Wasilewskiej po kraju, w których badała ją-
trzące sprawy nędzy i ucisku. Wsi białoruska
odsłaniała wstydlive oblicze ojczyzny-ciemię-
zycielki.

Sytuacja chłopów białoruskiego należała do
podwójnie ciężkich. Strukturę agrarną wsi
białoruskiej wyrażały cyfry niespotykane w
innych okolicach Polski sanacyjnej. Niewielka
grupa obszarników, nie sięgająca 1/100 ogółu
ludności, trzymała w swym posiadaniu połowę
prawie powierzchni uprawnej kraju. Biedota
wiejska, wraz ze średniakami, którzy na Biał-
orusi żyli na stopie małego chłopstwa, Pol-
ski centralnej, tworzyła ogromną armię —
94 proc. ludności rolniczej. Normalną dla ma-
jątku obszarniczego liczbę 500 ha zrównowa-
żyć miało 2,7 ha przeciętnej gospodarki chłop-
skiej.

Nędzę powiększa ucisk narodowy. Polski
obszarnik i spolonizowany kułak, związany
interesami klasowymi z systemem państwo-
wym — to żywioły popierane przez admini-
strację, chronione przez bezwzględnie dzia-
łający system policyjny. W kierunku poloni-
zacji Białorusi działała instytucja osad-
nictwa. Osadnik, forytowany przez państwo
kosztem chłopów, stał się na terenie Biał-
orusi jeszcze jednym przedstawicielem wła-
dzy klasowego ucisku.

Wrogi ustrój państwowy gniecie skompli-
kowanym systemem podatków, szarwarków,
nakazów i zarządzeń. Chłop bezsilny jest w
obec papierków, na których zamartwychsta-
ja po kilkakroć zapłacone dawno należno-
ści.

Zarówno nędza, jak ucisk narodowy, bro-
niący interesów klasowych polskiego obszarni-
ctwa i burżuazji, wcześniej radykalizowa-
ły chłopów zachodniej Białorusi. Działalność
komunistyczna przybierała charakter maso-
wy. „Białoruska Gromada Chłopsko-Robot-
nicza” — masowa organizacja legalna, po-
dejmująca hasło komunistyczne: „Ziemia bez
wykupu dla chłopów”, zwerbowała 100 tys.
członków. Działalność „Gromady” zakończył
proces wileński z 1928 r., który zlikwidował
kierownictwo organizacji. Ale nastroje bun-
tu w masach nie wygasają. Pracuje Komuni-
styczna Partia Zachodniej Białorusi. Przez
zioloną granicę płynnie bibuła ze Związku Ra-
dzieckiego. W r. 1933 porusza liberalną opi-
nie mieszczańską proces kobryński. Akt os-
karżenia rozdyma lokalne zaburzenia — ży-
wiolowy wybuch gniewu wsi — do rozmia-
rów zbrojnego powstania, mającego na celu
„oderwanie województw północno - wschod-
nich i przyłączenie ich do obcego państwa”.
Niemniej chłopowie oświadczają policji: „My
organizacja przeciwburżuazyjna. Koniec wa-
szego panowania”.

„Płomień na bagnach” ukazuje walkę
ukraińskiej etnicznie wsi Białorusi Zachod-
niej z wrogiem systemem państwowym. Jed-
nolita i zwarta gromada chłopska ukazana
jest w jej stosunkach z wrogiem i sprzymie-
rzeńcem w walce klasowej i narodowej. Wro-
gowie to dwór, osadnik, kułak — zdrójca
sprawy wsi oraz rozległa sfera policjantów,
komisarzy, sekwestratorów i wszelkiego ty-
pu urzędników. Sprzymierzeńcy to uświado-
mieni robotnicy z miasta i dzieci zrujnowa-
nego obszarnika — Jadwiga i Stefan. Stefan
rozumie prawo chłopów i jego krzywdę, opo-
wiada się też po stronie wsi i wrasta w jej
codzienną walkę — staje się prawdziwym
człowiekiem gromady. Do Jadwigi, walka
wsi dociera tylko poprzez miłość do młodego
komunisty — Petra, skazanego na 10 lat
więzienia. Nieuchwytna rzecz, dziejące się
na odludnych ścieżkach wśród bagien, to
nieokreślona bliżej „Piotrowa sprawa”.

Jadwiga, pragnąca ułożyć sobie życie na
marginesie toczących się wypadów, broniąca
samodzielności w rozstrzygnięciu kwestii pry-
watnego życia, dowiaduje się ze zdumieniem,
że życie człowieka jest własnością publiczną,
że zajął się z losami innych, że jest częścią
spraw szerszych i nieubłaganych. Zrezygno-
wana i chwiejna, nie mająca oparcia w od-
suwającej się od niej wsi, odrzuca wspom-
nienia Piotra — komunisty i wychodzi za
znienawidzonego przez wiesi osadnika. W noc
po ślubie płoną budynki gospodarskie Cho-
rzyńskich. Płomień na bagnach głosił nie-
ubłaganą wojnę wrogiem i odstępcom.

Sprawa Jadwigi i Stefana stanowi główny
problem etyczny książki. Powtarza się sy-
tuacja nauczyciela z „Ziemi w jarzmie”. Mo-
ment moralnego wyboru, bezkompromisowe
zaangażowanie się w walce stanowi punkt
rozstrzygający o wartości człowieka i o kie-
runku jego dalszej drogi. Neutralna życzli-
wość, szukanie własnej ścieżki obok drogi
zaciętej walki to małostka i tchórzostwo.

„Płomień na bagnach”, wydany dopiero
w r. 1944 jako zamknięta całość, jest pierw-
szym tomem powieści, ukończonym przez
Wasilewską w r. 1939. Rękopis drugiego to-
mu, który w czasie wojny przeszedł awan-
turnicze koleje, zanim wrócił do rąk autorki,
nie został jeszcze opublikowany. W tym świe-
tle tłumaczy się wiele niejasności, które na-

sunęłyby kilka znaków zapytania, gdyby tom
I uznać za zamkniętą całość. Zbyt ułamkowo
bowiem został w powieści pokazany człowiek
walczący. A na terenie wsi białoruskiej —
nie tak jak w rejonach „Ziemi w jarzmie”
— mamy do czynienia nie z ciemnym wy-
buchem rozpacz, lecz ze zdyscyplinowaną
walką, kierowaną przez świadomych działac-
czy.

Zorganizowany ruch wsi białoruskiej prze-
ciw wyzyskowi i uciskowi nie jest izolowa-
ny społecznie. Wasilewska obok osadnika-
nacionalisty, przesłannego ideami poloni-
zacyjnymi, mającymi na celu umocnienie re-
żimu, broniącego jego interesów klasowych,
pokazuje polskiego bezrobotnego proletariu-
sza, Jan Traczyk staje obok strajkujących
chłopów i popiera ich żądania, mimo, że to
przekreśla jego nadzieję na otrzymanie pra-
cy. Słowo „strajka” wywiera magiczny
wpływ. Robotnik jest znajomym jednego
z Olszaniaków. „A wyście go gdzie poznali?”
— interesują się chłopcy. „Ot, bywają takie
miejsca, gdzie się ludzie spotykają... Mie-
jsce tym dla ludzi walczących z reżimem
jest więzienie. Tam uświadamiają sobie tak
Sasza, jak Jan Traczyk, że łączy ich wspól-
na sprawa, tam kształtuje się solidarność lu-
dzi walczących o wolność, chleb, pokój.

* * *

Przedwojenne powieści Wasilewskiej po-
wstały w okresie, gdy na łamach polskich
pism lewicowych toczyła się dyskusja na te-
mat „chorób dziecięcych” prozy robotniczej,
dyskusja, która formułowała teoretyczne pod-
stawy rewolucyjnej powieści proletariackiej.
W r. 1934 ukazało się kilka powieści — m.in.
„Oblicze dnia” Wandy Wasilewskiej — któ-
re dostarczyły materiału dyskusyjnego. Główny
zarzut stawiany im przez krytykę spro-

wadzał się do „niedostatecznego opanowania
realistycznej metody twórczej”.

W obronie wielkiej formy powieściowej
wszczęto kampanię przeciw metodzie repor-
tażu, przeciw naturalistycznym koncepcjom
dotychczasowej powieści. Krytyka dostrze-
gała tu także naloty ekspresjonizmu, fałszu-
jącego i gmatwającego rzeczywistość. Do-
kładny rejestr zarzutów wskazywał na balast
szczegółów, rozbicie i skrzywienie obrazu
rzeczywistości w ułamkach reportaży, li-
ryzowanie, nadużywanie „mowy pozornie za-
leżnej”, brak świadomości działania mecha-
nizmu społecznego. Krytyka postulowała
„realizm proletariacki” oraz „wyrwanie
chwastów naturalistycznych celem wszech-
stronnego opanowania twórczej metody rea-
listycznej”.

Na mapie literackiej dwudziestolecia bój
o realizm proletariacki sąsiadował z dyskusją
wokół programu zespołu literackiego „Przed-
mieście” i z „walką o nowy realizm” w la-
tach 30-tych.

Gdy w r. 1934 ukazał się pierwszy tom
prac „Przedmieścia”, enuncjacje programowe
zespołu zapowiadały „...przesunięcie punktu
ciężkości zainteresowań literatury pięknej ze
środowiska klas panujących, uprzywilejowa-
nych, do klas upośledzonych, a jednak wy-
tworzących gros wartości życia trudem
własnej pracy”. W pierwszym tomie brako-
wało jednak świadomego i zorganizowanego
proletariatu, przeważały środowiska lumpen-
proletariackie i drobnomieszczańskie. Zarzu-
ty uprzedziła przedmowa stwierdzająca, że
w sytuacji mas pracujących Polski sanacyj-
nej zaciera się granica między proletariatem
a lumpenproletariatem. Wczorajszy uświa-
domiony proletariusz staje się nazajutrz ze-
brakiem lub złodziejem.

Lewicowa krytyka literacka zaatakowała
w pracach „Przedmieścia” zarówno zamas-

kowaną apoteozę drobnomieszczaństwa, jak
i metody twórcze zespołu, w których do gło-
su doszedł nieprzeżyty ekspresjonizm.
Niemniej — nie odmówiono pracom zespołu
„Przedmieście” elementów twórczych. „Przed-
mieście” usiłowało wykrzesać dla nowych
celów tradycję literatury mieszczańskiej.
Odegrało też niejako rolę pośrednika: na je-
go pracach pisarze proletariacki uczyli się
uniknąć błędów drobnomieszczańskiego rewo-
lucjonizmu.

Dynamikę rozwoju realizmu proletariac-
kiego kształtowała walka z sanacyjnym „no-
wym realizmem”. W roku 1933 wyszła książ-
ka Leona Pomorskiego, zatytułowana „Wal-
ka o nowy realizm”. W zawiły i mglisty fra-
zes krytyczny został tu owinięty postulat
„nowej literatury w nowej Polsce”. Winna
ona toczyć walkę „o coraz doskonalszy
kształt ojczyzny”. Bohaterem nowej powie-
ści musi się stać tzw. szary człowiek, tema-
tem — „niezwykłości wewnętrzne szarego
człowieka” oraz jego „życie podświadome”.
Nowy realizm „żąda pełni i absolutu”, „go-
tów jest stworzyć nową metafizykę”. Czoło-
wym przedstawicielem postulowanego „rea-
lizmu psychologicznego” jest według hierar-
chii Pomorskiego Juliusz Kaden-Band-
rowski.

Realizm proletariacki zaciekle zwalczał mi-
ty „szarego człowieka”, rozbijał solidary-
styczne iluzje propaństwowej literatury. Rea-
lizm proletariacki opierał się wytrwale
drobnomieszczańskiemu nalotom „Przedmie-
ścia”, walczył z zakłamaniem „nowego realiza-
mu”.

Powstałe w okresie dwudziestolecia powie-
ści Wandy Wasilewskiej mają swoje wybit-
ne miejsce w tej walce o nową literaturę
proletariacką. Swą znaną drogą pisarską
zaczyna Wasilewska od „Oblicza dnia”, po-
wieści-reportażu, obciążonego wszystkimi
bez mała „chorobami dziecięcymi” polskiej
prozy robotniczej tego okresu.

„Ojczyzna”, kształtowana artystycznym
doświadczeniem żeromieszczyn, stanowi już
duży krok naprzód w kierunku przejścia do
techniki powieściowej realizmu proletariac-
kiego, tak jak to postulowali publicyści pism
lewicowych, porajac się z naciskiem drobn-
mieszczańskich konwencji literackich.

Realizm proletariacki, ideologia nadierają-
cej klasy robotniczej w kraju panowania ka-
pitalizmu, ulegał naporowi kulturalnych ten-
dencji drobnomieszczaństwa za pośrednic-
twem radykalizującej inteligencji nawiązu-
jącej kontakty z ruchem robotniczym. Stąd
długotrwałe naloty obcego stylu literackiego
także w powieści Wasilewskiej. Jednak „Oj-
czyzna”, mimo żywotności chwytu aluzji fa-
bularnej, mimo licznych wstawek manierycz-
nej prozy poetyckiej, mimo przesterów „mo-
wy pozornie zależnej” — ostrością i szeroko-
ścią widzenia życia, staraniem o przejrzystą
organizację materiału powieściowego, nie-
dwuznacznym określeniem pozycji autorki,
stanowi nowy etap artystyczny.

Późniejsza o dwa lata powieść „Ziemia w
jarzmie” jest niewątpliwie czołowym osią-
gnięciem w twórczości Wasilewskiej. Istotny
konflikt społeczny wsi polskiej ukazany tu
został w relacji pełnej wiedzy o rzeczywi-
stości, trafnie odsłaniającej mechanizm opi-
sywanego zespołu zjawisk społecznych.
Powieści chłopskie Wasilewskiej cechuje kla-
sowość widzenia rzeczywistości, ogarniająca
obraz życia, wyznaczająca kompozycję for-
malną, decydująca o obiektywnej funkcji
różnorodnych figur powieściowych. Znikła
fałszywa poetyckość, narracja zbliżyła się
do językowego doświadczenia świata opisy-
wanego, nie wpadając w schematyzm, ani
prymitywizm.

„Mowa pozornie zależna”, panująca ma-
niera literatury mieszczańskiej, jest jeszcze
środkiem nadużywanym, ale nie odgrywa
bynajmniej roli czynnika organizującego re-
lację, ani nie spełnia funkcji normalnego dla
literatury mieszczańskiej środka unikania re-
lacji odautorskiej o świecie, zrzucaenia odpo-
wiedzialności na barki postaci powieścio-
wych.

Kontrast subiektywnych ocen rzeczywi-
stości, konfrontowanych przez autorkę, niejed-
nokrotnie służy przede wszystkim podkreśle-
niu różnicy interesów, opinii, poglądów kla-
sowych. Klasowy „wygląd” każdej sprawy
został tak wyczerpująco skomentowany rze-
czową relacją o towarzyszących okoliczno-
ściach, tak dalece utrzymany w ramach uwa-
runkowanej obiektywnie ideologii klasowej,
że wmontowany w całokształt powieści służy
zasadniczej koncepcji, jaką jest ukazanie na-
rastającej walki klasowej na wsi lat trzy-
dziestych.

Inaczej wygląda artystyczny i ideologiczny
sens wmontowania chwytu „mowy pozornie
zależnej” w koncepcję powieściową „Pło-
mienia na bagnach”. Realistycznej narracji
o losach gromady olszyniejskiej odpowiadają
duże partie „mowy pozornie zależnej”, wła-
ściwej rozdzielni, w których występuje Ja-
dwiga Płowska — „obce ciało” w układzie
bezwzględnej walki klasowej wsi, słaba, nie-
wierna towarzysząca losów wsi i osadnika
Chorzyńskiego.

Mimo chwiejności i niewykrystalizowania
artystycznych koncepcji powieści chłopskich
Wasilewskiej, ich trwałość i donio-
łość ideologiczna polega na bezbłędnym
uchwyceniu centralnych problemów rewolu-
cyjnych wybranego odcinka rzeczywistości
i na ukazaniu narastania rewolucyjnego na-
pęta określonego układu klasowego.

Powieści chłopskie Wandy Wasilewskiej
dają pełny i trafny obraz rzeczywistości wiej-
skiej dwudziestolecia międzywojennego. Win-
ny zatem, jako jedne z najcenniejszych po-
zycji — szczególnie „Ziemia w jarzmie” —
wejść do żelaznego kapitału literatury, obli-
czonej na nowego, masowego czytelnika.

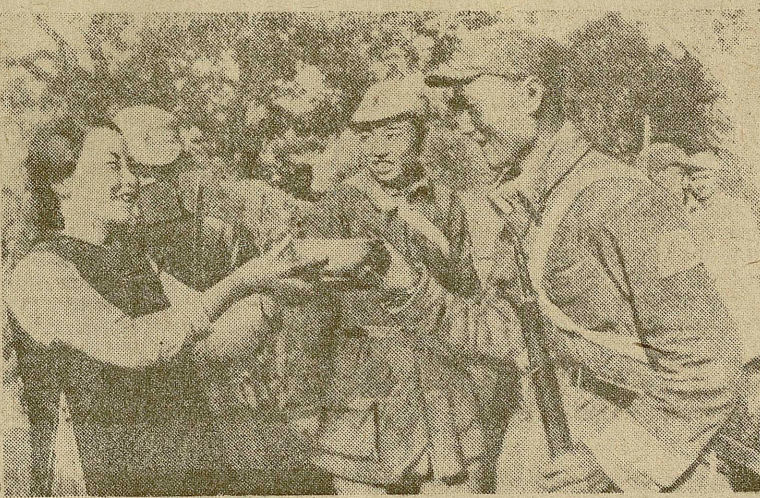
Maria Żmigrodzka

Jerzy Miller

W C H I N A C H W P O L U

Z dumą się wiesz
medale na piersi, rani palce
o własną ziemię, kiedy w szosę
samolot bije, i pociesza
ramionem rwąc bandaż z koszul
i szydzi się: o pokonajcie
wolność ilością kół lawety!
spokojnie chodź po wioszczynach
na linii frontu bez oparcia
rzędem osłony i patroli,
bezpечно się też sypia wtedy
po lasach, które cisza ścina
i wypowiada się otwarcie
za podzieleniem żywności roli.
Poświęca się za wolność młodą
i każdy mięśni ruch oblicza,
aby powstrzymać ucisk głodu.

— Tak się nie ginie dla magnatów,
kiedy konstablów senat przyzwie.
Nawet, gdy wesprze front policja,
tak się nie walczy za pańszczyznę!



S Z A N G H A J

Dlaczego w pełni dnia milczycie
wśród ciepłych wnętrz i w kryształowych
salonach, w których światła zgasy?
Już dźwięki grzmiały i krew za życie
przelewa żołnierz Chin Ludowych
u ujścia żółtej wody Jang-tse.

I cóż się stało, że w redakcjach
zaległa cisza — w korowodzie
wyłkłych twarzy ścichł telefon
i zająknęła się podstacja?
W basenach motorowe łodzie
dorównać się starają mewom,

pośpiesznie zbiegły w stadach auta
do portu, gdzie pod parą statki
uważa akcje delegata,
anonimowych władców giełdy
spod moskietery gęstej siatki
patrzących ławo w nurtu bełty.

Cóż tak wstrząsnęło ich spojrzeniem —
Strach o bogactwa i kompanie,
o latyfundię i kolonie,
o wyciśnięte z płodów ziemi,
o robocizny dniówki tanie,
strach przed wieśniakiem na wygonie?

I nikt na molo nie powiewa
chusteczką białą, nikt nie tęskni
i kwiat nie kwitnie na pokładzie.
— Z daleka — bliżej rozebrzmiewa
żelazo armat, werbel ciężki,
który na miasto dymy kładzie.

Przez kurz przedmieścia, śródmieście siatki
w czystym oparze mgieł przedrannych
uwalnia miasto już na zawsze
żołnierz broczący sił ostatkiem,
pod sztandar już czerwonej barwy
wpływa olbrzymia woda Jang-tse.

Władysław Kowalski

Ilustr. H. Orzechowska

WIEŚ STOI OTWOREM

(Fragment nowej powieści pt.: „Wino“)

Dziwnie, że chłopci wcale nie zabierali głosu — rzekł poseł, gdy oddalili się już daleko, że nikt nie mógł ich usłyszeć.

— Przestraszyli się — odpowiedział wójt.

— Tak ich poruszyłem?

— Bardzo! — westchnął głęboko wójt, co nadało jego twierdzeniu specjalnej mocy. Dalej mówił już normalnym, rubasznym głosem. — Znam ludzi w gminie jak swoje dziecięce palców, czuję chłopów jak pies zająca. Pan ich tym bolszewizmem przeraził, aż oniemieli. Dobrze, że pan dał im choć nadzieję na tego Hitlera, bo nie jeden do rana by nie spał.

— Cyt! — ostrzegł poseł, tracając wójtą w ramię i wskazując na woźnicę. Zaniedbał go, że wójt może sobie pozwolić na zbyt dośadne określenie chłopów. Lecz Kalinka roześmiał się wulgarnie.

— Możemy mówić śmiało! — zapewnił. — To stary stróż gminny. Wziąłem go, aby do pilnował koni. Jest głuchawy, a przy turkotach kół wątpliwe, czy w ogóle cośkolwiek słyszy.

W tej chwili woźnica pochylił się nad ziemią i głośno oporządzał nos, czym doskonale maskował wobec posła swoją głuchotę i obojętność. Zrozumiał, że wójtowi zależy na tym, aby słyszał, jak kantuje posła, ale i bez tej zachęty dobrze nadstawiał uszu, nie urobił nawet ostrzeżenia, które z ust posła wyszło cichutko, jak szept. Dusił się od śmiechu, gdy wójt, zaczawszy generalną tyradę na temat swojego zarządu gminą, smażył niestworzone historie o swojej roli i zaufaniu u mas. A wplatając krajowe i światowe konflikty, objaśniał je zgodnie z intencją posła, który aż podchrząkiwał z zadowolenia.

Gra słów i zdań wójtą była tak świetna, że słuchając jej woźnica zwątpił, czy wójt złoży się kiedykolwiek we własne sidła kłamstwa. Z osobistego doświadczenia wiedział, że panowie z dworów i z miasta zbyt są czuli na pochwały chłopów, przez co osiągają dominującą wyższość własną. Sam umiał wykorzystywać te słabości panów. Lecz, jak zgadzał się na to, że grają równego Kalinka, ce nie było w okolicy, tak nawet on, ubogi stróż, gardził tą rolą kundla, do jakiej poniżał się wójt w swoim pieniaczku. Posiadał przecie duże gospodarstwo własne, na którym mógł żyć, a bezwstydnie bronili swego stanowiska, które za dwuletniej kadencji przyniosło mu nie więcej ponad tysiąc złotych oszczędności. Musiał przecie jeść podczas urzędowania. I wypić lubił. Tymczasem gospodarstwo bez doglądu osobistego pustoszało. Ale on rządził i prezentował swoją osobę wszędzie, gdzie się udało. Po prostu kochał swój urząd. Z fantazją służył, z fantazją chwalił się i pysznił swoją osobą, łącąc na wszystkie strony. Folgował chłopom, aby sobie nie stwarzać trudności i świecił bakę panom, aby mieć u nich zaufanie.

— Psiakrew! — kłął woźnica, słuchając kapitalnych dyrdymalek, na które poseł z radości zaczął odpowiadać głośniejszymi potakiwaniami. — To go bierze pod włos, no!

Ochwalający się zaufaniem u ludzi i wyklarowawszy posłowi chłopską, zgodną ze swoją, linię polityczną, zaczął wystawiać rachunek, jaki poseł winien był zapłacić za dobre nowiny, gościnę i naukę.

— To jest do psa niepodobne — sierdził się na wyższe władze, które posłały mu do gminy Jasiukiewicza. — Dał mi tu człowiek, który nie ma o wsi pojęcia. Zaraz tego wieczora, gdy przyjechał, zbałamucił głupie-

go chłopca nazwiskiem Pacuś, który nie ma za grosz rozumu, przez głupotę wszystko wypaple, co usłyszy, jak papuga.

— Udało mu się! — szepnął do siebie woźnica. — Naiwności chłopskie też zawsze trafiają do przekonania panom.

— Ksiądz proboszcz inaczej o tym mówił — zauważył niezdecydowanie poseł.

— Ba! — roześmiał się wójt. — Nasz proboszcz, dobry ksiądz, ale rzetelnie panu posłowi mówię, że zdałby się młody.

— Panie posle! — zawołał wójt głośno. — Ten organista przecie nic nie winien!

— Więc cóż to było? — spytał poseł.

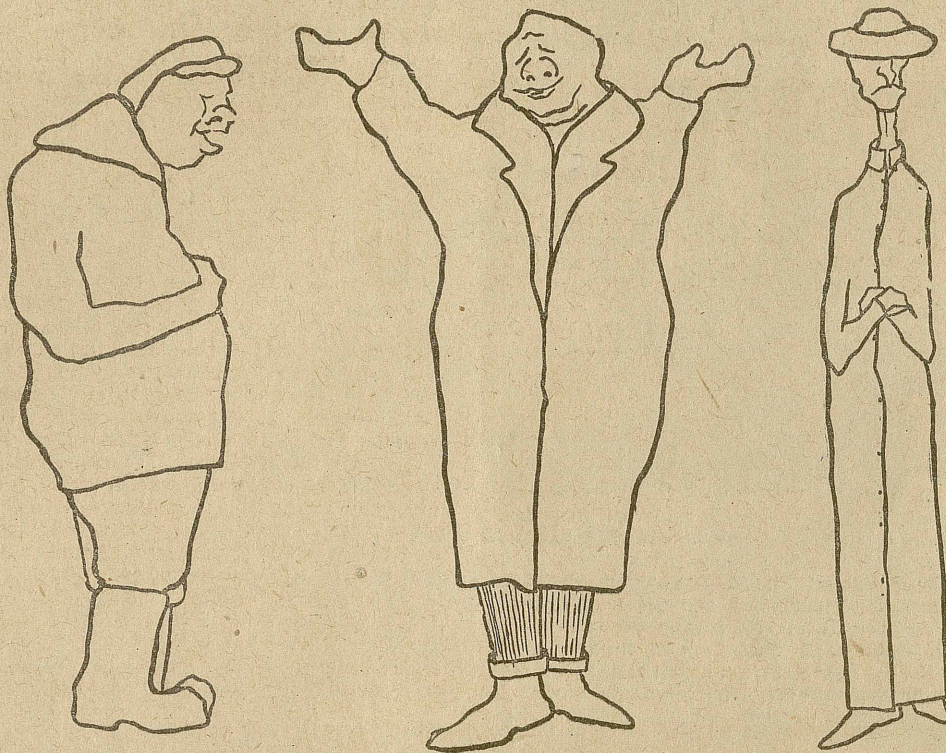
— Ano co! — śmiał się Kalinka. — Zie-

mia jest własnością tych chłopów, to prawda (a ksiądz ją sobie przyswajał). Ale oni nie o to. Mielę się, uważa pan poseł, już od dawna mieli się na pieńku z organistą o lichu wie co, trudno to wszystko opowiedzieć. Jak się tak przytrafiło... — Nie dokończył, bo poseł zachłystnął się śmiechem.

— Komedia! — wołał poseł, dławiąc się śmiechem. — A to komedia, więc oni mieli złość do organisty. To dobrze zrobił, że zwiózł, bo mogli go mocno poturbować.

— Tak, tak, panie posle, odegrali komedię, niech ich licha! — pobudzał posła do śmiechu wójt. — Czemużby to chłop nie miał sobie pokpić. Organista zwiózł, a ksiądz pozostał na placu i przez pomyłkę ktoś go uderzył. Jeno, że potem oskarżyli pocziwego, bo to, panie, pocziwy jest ten Zadra... oskarżyli go przed księdzem, który już tak się zastarzał, że nie wiele rozumie z tego, co się wśród ludzi święci. Zrobił się taki dziwny i skąpy, nawet sam wikary mówi, że do żłobu u proboszcza wyżej jak do nieba.

Kawał chłopski był wulgarny, ale według posła był on zgodny z naturą chłopską, poseł aż pochylił głowę do kolan, ledwie tłumiając głośny wybuch śmiechu.



— Cóż to, zbliżamy się do Błotnicy — rzekł poseł, opanowując wreszcie śmiech.

— Tak, panie posle, to już Błotnica — potwierdził wójt. — Niech pan posel z łaski swej wytłumaczy księdzu z tym organistą i nie zapomni o Jasiukiewiczu, bo inaczej nie odpowiadając dalej za gminę, rzeknę się wójtostwa.

Nagły ruch, jaki poseł wykonał, odwracając się twarzą do wójtą, mógł świadczyć tylko o zaniepokojeniu tą groźbą. Obiecał poruszyć sprawę Jasiukiewicza w powiecie. Sam również nie mógł zapomnieć Jasiukiewicza. W okrzyku, Milczał o tym, ale bolało go, że jakiś chłystek ośmielił się wtrącić swoje trzy grosze i to w formie nagłej. Burzył się w sobie na to grubiaństwo. — Ordynus. Prosty chłop nie ośmieliłby się na coś podobnego! Wypalił wójtowi swoją nagłą myśl, czy to czasem nie Jasiukiewicz podbuntował tego jakiegoś głupkowatego starca.

— A ha, ha! — Potwierdził ze zdziwieniem wójt. — Ja nie chciałem panu o tym... Nie lubię za wiele mówić. A pan posle świetnie się sam zorientował. Wójt pęczniał w sobie z zadowolenia. Tak przecie nadzwyczajnie łatwo udało mu się spławić z gminy człowieka, który jest chyba szaleńcem, lub też posiada jakiś kapitał i czuje się niezależny, skoro zadarł z księdzem, to znów nawet posła miał odwagę zaczepić. Taki mógł być niebezpieczny w tłumie. Ale już po nim. Został ubity jak zając, po jednym strzale. Z radości nie mógł się powstrzymać od niewybrednego komplementu — pod adresem posła.

— No, wypaliłem panu posłowi całą prawdę — westchnął. — Ale co uczony człowiek, to uczony, powie się słowo i... A do chłopów to trzeba dookoła mylnikować, zanim coś pojmiemy. Aż mnie panie, nieraz gęba boli, że jej! Jeno coż robić! Musi być uczony i nieuczony, bo kto by ziemie orał? Musi być taki i taki! — Tu poczuł uścisk dłoni; posła na swojej ręce powyżej łokcia. Poprzez suknem pokryty kożuszek uścisk ten był leciutki, prawie łaskotliwy.

— Zdrowy pogląd ma pan wójt, przychwalę posłowi głosem pełnym zadowolenia, które wójt i tak odczuwał w nim przez cały czas. Odurzał się i wchłaniał do wnętrza ten błogi nastrój poselski razem z tym jakimś dziwnym zapachem perfum, czy futra. Ale w tej chwili drżał, żeby go poseł o coś nie zapytał. Śmiech bo rozpiekał mu piersi, trzępotał się pod sercem, w brzuchu i krtani. Mógłby fałszywie zabrzmieć głos i zepsuć wszystko? Kto wie? Czasem i pan mógł się polapać.

Milczał już. Wzdychał tylko, żeby czym prędzej doprowadzić się do ładu, wychrapać jakoś ten ładunek śmiechu. Ostrożnie zerkał na posła, czy nie zbiera ma się na rozmowę. Ale nie zanosilo się na to. Poseł zaparzył się gdzieś przed konie. Nos posła, pod światło gwiazd przypominał kościelny tłumik do gaszenia świec i pobudzał do śmiechu. „Scierwo, ta szlachta ma nosy większe od Żydów” huczało wójtowi w głowie. Chłop rzadko się trafi z takim nosem. Może to nie Polacy? Któż to wie? Może kiedyś tam skąd przyszli i zapanowali nad narodem? Nagrześli do diabła, a teraz boją się kary i kłują jak tylko potrafią.

Koła zahurkotały po kamieniach. Po pół Ojcie nasz konie stanęły przed furtką plebanii.

Posel rażno zeskokczył z bryczki. Ciepło, przyjemnie, lecz za długo ścisnął dłoń wójtą. Jeszcze go pochwalał za ten zdrowy, rzetelny chłopski pogląd na świat, a tymczasem w kancelarii organisty przestało polyskiwać światło, co podenerwowało wójtą. Diabli mu było już po tych uściskach posłowych, gdy załatwił wszystkie swoje sprawy i chciał czym prędzej odświeżyć sobie w nagrodę gardło wódką u Zadry, który tymczasem zasypiał w kancelarii, jako że w ten sposób na noc powiększał swoje jednoizbowe z kuchnią mieszkanie.

Posel nareszcie odszedł. Jeszcze za furtką obejrzał się i uchylił kapelusza.

— Zawracajcie! — rozkazał wójt woźnicy. Ale sam w tej chwili zeskokczył z bryczki. — Poczekajcie koło piwiarni Maćkowiaka — mruknął ostrożnie i pośpieszył do organisty. Jeszcze w ganku przystanął i przyjrzał się okiennicy. Nie było już światła. Zadra legł spać na pewno.

— A cóż to, czy nie niosę mu wiadomości, od której umarły z radością by się poruszyli... — dodał sobie odwagi Kalinka, ruszając ku kancelarii.

Zapukał. Odpowiedział mu zdrowy, przytomny jeszcze głos, trochę zadzierzyszczy.

Wójt zarżał jak koń, już w śmiechu zdadzając, że przynosi dobrą nowinę. Słyszał syk zapałki i brzęk szkła lampy, potem w dziurce wokół klucza powidniało na stałe.

— A tyż diabli wójtą po nocy... — mówił życzliwie organista po otwarciu drzwi, uciekając w białiznę do łóżka za stołem koło szafy z aktami. Pod kołdrą już, sparty łokciem na poduszce, wytrzeszczył otępiele z nieświadomości oczy i poprzez oddzielający ich stół przyglądał się wójtowi.

— Wstawaj nicponiu! — zawołał przyjaźnie Kalinka przez śmiech, ale niezbyt głośno. Jakoś sobie przypomniał śpiącą w sąsiedztwie organistę z dziećmi. — Dodał jeszcze ciszej, prawie szeptem: — Uratowałem cię drabie! Ale najpierw flacha, potem mówię! — rozgarnął włosy z fantazją oburącz i zamilkł z dumą. Pysnił się leciutkim uśmiechem i napawał organistę zdumieniem. Rozumiał, iż Zadra czuje, że sprawa musi być ważna, o czym przecie świadczyły te dwa serdeczne określenia: nicpoń i drab. Gdy dotąd mówił sobie: wy. Ale to, z czym przyszedł, upoważniało go do zrównania się hierarchicznie z organistą, który pochodzi z miasta i bądź co bądź piastował stałą, a nie mniej ważną urzęd. Widząc, że Zadra wciąż siedzi na krawędzi łóżka tępy i ogłupiały, wójt roześmiał się i strzelił go dłonią w ramię. — Ruszajże się, ruszaj — rzekł z wylewem takiej serdeczności, aż się Zadrze naprawdę wesoło roześmiał oczy.

— Mówiłeś z proboszczem? — spytał poufale organista, zgadzając się na zrównanie się hierarchicznie z wójtą.

— Z kim mówiłem, to mówiłem — rzekł wójt. — Ale jutro rżniesz na organach aż się kościół trzęsie.

I opowiedział dokładnie wszystko, potem przynaglił.

— Ruszaj się, ruszaj! Maćkowiak jeszcze nie śpi, a gdyby nawet, to obudzimy go. Ozór mi skoczał w twojej obronie, muszę go doprowadzić do porządku, bo może się jeszcze przydać. Aż rósł z zadowolenia, przeżył się, wyginał. Udało się, co? Ha, ha... Samego mnie śmiesz, jaki mam łeb do takiego czegoś.

Organista pośpiesznie wciągał szare w pałki spodnie.

— Masz, bo masz łeb na karku — chwalił wójtą. Kto, gdzie, co jak — wójt Kalinka. Całym powiatem trzęsie... Psiakość! Żebym ja tak potrafił z moim proboszczem. Kiwnąć by go tak jakoś, żeby poszedł już na odpoczynek — Skończył sznurowanie kamaszy. Wstał. Wziął krawat na pamięć, bez lusterka. Spojrzał wójtowi w oczy. A gdy go tak podszczęć na chłopów za ten niby to kant ze mną?...

— Milcz! — ostrzegł, potrząsając głową Kalinka. Jakby dostrzegał jeszcze ślady batorów na koszułach organisty, z trudem powstrzymał się od śmiechu. Mówił do podłogi, to znów do sufitu, pozwalając sobie na podśpiewywanie — żartobliwy ton. — Kusić, to ty potrafisz, tylko tej sentencji, co znaczyło sensu, nie umiesz pochwyć. Widzisz, że chłop ciekawie słucha, a nie czytasz mu z oczu i nie czujesz z mowy, co myśli. Ot, w tym i cała bieda. Bo na ten przykład, potrafiłbyś naszprycować, ale jeszcze się w sidła jakie zaplącesz — zmłynkował fantazyjnie ręką w powietrzu. — Psiakość te chłopcy pod te czas! Aż im te ślepia ze śmiechu błyszczały, jak wilkom, a mój poślisko myślał, że to ze strachu tak im lży błyszczą i na całego w kółko rozpacza, że świat się wali i wali, i wali. Miliard bolszewików naliczył na świecie i myślał, że chłopów tym przeraził — drapiąc się po głowie z prawego boku pod czapkę wójt szczyrzył zęby w uśmiechu. — Ledwie mi się sam nie zadusił wewnątrz. Bo żeby był chłopom nie zagroził karami i nie nakazał milczeć, byłby pan poseł ładnie wyglądał na tym zebraniu. — Spoważniał na głos. — Ale mogłem wpaść.

— No? — Organista naprawdę się zmarł, bo w tym wypadku i jego posada wisiła na cieniutkiej nitce...

— Śmiać mi się do gminy wdarł — objaśnił Kalinka. — Albo ma duże plecy u góry, albo majątek, bo w żywe oczy ośmielił się posłowi napluć.

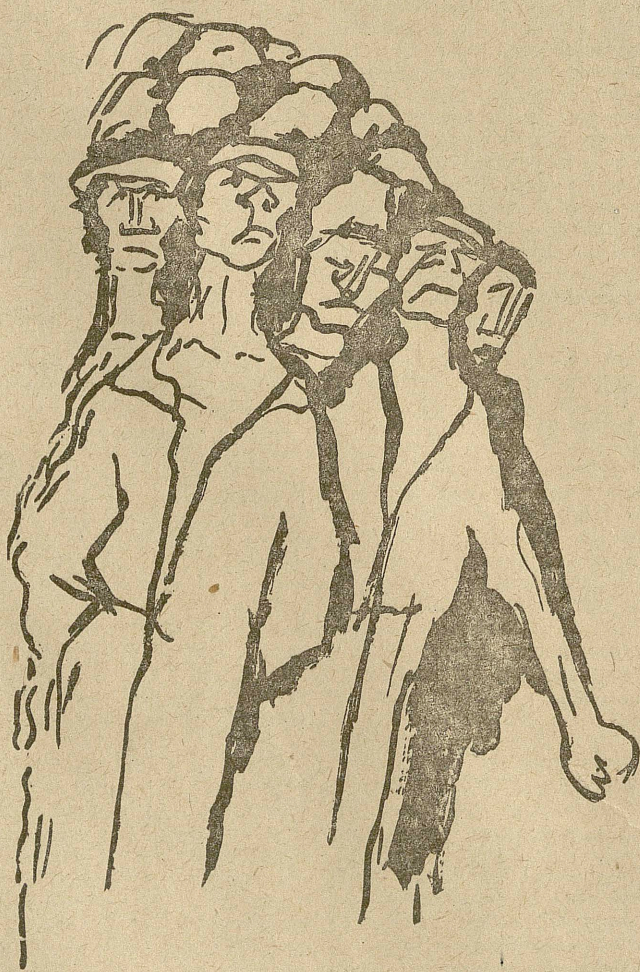
— Któż to taki?

— Nauczyciel. Jeszcze widać on podbuntował starego Wiewióra. Ale chłopci mur. Bo i co? Mają ode mnie krzywdę? Człowieku! — machał ręką. — Żebym nie ja, co by się tu mogło dziać! A tak — spokoj.

Zamilkł, nie przyznając się, że i tego „wroga” — nauczyciela już pokonał. Niechże organista wie, że i on ma kłopoty.

Organista sięgał po jesionkę na gwoździu przy szafie z aktami, gdy zapukano do drzwi. Cofnął się na środek pokoju i poprosił wejść. Po chwili wszedł instruktor rolniczy, Gracusz.

— Łachudra! — pomyślał wójt o instruktorze — i skulieniem ramion dał znać organi-



ście, że nie bardzo wie, jak się go pozbyć. Lecz Zadra nie mógł nawet gestem odpowie- dzieć, bo instruktor patrzył mu prosto w twarz.

* * *

Proboszcz oczekiwał na posła i gdy posty- szął kroki, otworzył drzwi do przedpokoju.

— No i cóż... słyszał pan tam coś o Pietru- sze? — spytał ksiądz pół żartem, pół ironia, podając posłowi rękę.

— Nie, księże, nie słyszałem — odrzekł po- seł zdejmując futro. — Chłopi byli zbyt za- frasowani, zresztą chłop nasz jest z natury nieśmiały...

— Skryty — wtrącił proboszcz.

— Ksiądz stanowczo przeholował — odparł poseł, wchodząc do jadalnego pokoju. Zasiadł przy stole, okrytym białym obrusem i w milczeniu patrzył chwilę ku sobie z prze- ciwka z niewinnym uśmiechem, gdy myśli, odpowiadające ich wewnętrzznemu nastrojowi krążyły mistrzowsko ukryte.

— Oto stary gracz — mówił sobie w du- szy poseł o księdzu, nie bez żalu, że wiek żywcem spychał go do grobu, dokładnie o- gołocił mu z włosów czaszke, którą poorał brudami, oraz zmiażdżył na kolor starego wos- ku pomalował twarz. W dodatku pozbawił go czucia, gdyż u płaskiego, haczykowatego nosa wydłużała się perlata kropla, którą proboszcz znosił ze słodkim spokojem. — Biedny starzec! — rozczulał się poseł nad proboszczem. — Jeśli się tu powinno coś zmienić, to chyba on. — Zgodnie z wnios- kiem wójta, odsyłał go w duszy na emery- ture.

Ksiądz natomiast lepiej czytał w pełnej, tłuszczeni polyskującej twarzy posła; odgadł w nim człowieka, którego jedna myśl urywa się tam, gdzie się zaczyna druga, zaś dłuż- sza trwałość posiadł jedynie w samoistnictwie, które sobie bez wątpienia wysoko cenił.

— A więc według pana coś pomyliłem — rzekł ksiądz, akcentując zaprzeczenie twierdzeniu posła, co też poseł odczuł przy- kro i zareagował nadając głosowi ton sta- nowczy.

— Ksiądz proboszcz uogólnia pojedyncze wypadki

— Jakże, panie? — spytał porywczo pro- boszcz ocierając nos chusteczką.

Poseł wymienił chłopów, którzy oskarżyli organistę.

— W tym jest niewątpliwy brak kultury, — rzekł, — ale to jest ich życie, którego wie- ki nie potrafią zmienić.

Drobne usta proboszcza otworzyły się do pełnej możliwości, całą twarz ogarnęło zdumienie.

— A gałgany! — zawołał. — Już z takiej beczki piją! To znaczy, że organista poczynił zabiegi u nich. Muszę spełnić moje posta- nowienie, które byłbym może cofnął, tak roz- czuliły mnie łzy tego zrępoty.

— Księżu! — prosił poseł. — Byłoby mi przykro, gdyż obiecałem wójtowi wstawić się za organistą. To on zdradził podstęp chłopów, którzy o coś tam czuli do organisty uraż.

Uśmiech i gest ręki księdza zaznaczały no- wą nieufność

— Acha, ach! — zdziwił się proboszcz, kołyszając głowę. — Nawet nie raczył uświa- domić pana, co to za uraza. Nie miał jej pod ręką. Ale to gorzej! A ja miałem zaufanie do wójta Kalinki, widzę teraz swój błąd. Ten szachraj, choć jak pies wierny reżimowi, ale bezradny wobec tłumy. Ukrywa prawdę, aby się jak najdłużej utrzymać na posadzie wójta.

— Ależ, księżu! — Chciał protestować po- seł Suski. Lecz ksiądz nie pozwolił mu mówić.

— O, o, panie! — zawołał. Z Czuje do- brze, co się święci. Pięćdziesiąt lat przyglą- dam się życiu wsi, widzę jak równia pochy- ła przybiera kształty spadzistego zrępu. Już od kilkuset lat spada w tę przepaść koń- cówka jego nazwiska. Nie mówia na mnie ksiądz Pietrusiński, lecz ksiądz Pietrucha, al- bo po prostu: Pietrucha. Jeśli to panu nie nie mówi...? Ci chłopci, ja ich znam, akurat oni nie chodzą do kościoła, nie mają więc po- wodu oskarżać organistę, a bronić mnie. Or- ganista nie jest zupełnie w porządku, od- czułem to po jego ucieczce z pola i po na- stroju tych chłopów.

Umilkł. Na ustach odmalowała się chęć do rozmowy, czego poseł zaabsorbowany wlas- nymi spostrzeżeniami nie dostrzegł. W tej chwili brzmiał mu w uszach niewinny, ba- rani terkot wójta, gdy tłumaczył życiową

konieczność sporów, a co ksiądz traktował niezrozumiale.

— Zgorzkniały starzec — myślał poseł, pa- trząc w tej chwili na szyję księdza, który cofnął się nieco od stołu i uniósł głowę, dzie- ki czemu dał nowy dowód swego uwiadu, gdyż dwa suche płyty skóry przy grdyce świadczyły o groźnym ubytku ciała.

— Takich chłopów, jakich mi tu ksiądz przedstawił wczoraj, nie spotkałem w życiu — przerwał milczenie poseł. — Patrzę na nich dzień w dzień w mojej okolicy, nie widzę w nich zmiany przez lat dwadzieścia.

— Okolica, w której pan mieszka, musi być otoczona wysokim murem — roześmiał się proboszcz. — A moja okolica stoi otworem i potęża się z robotnikami w miastach.

— Żaden pisarz innych chłopów nie do- strzegł — poparł swoje twierdzenie poseł, po- wołując się na literaturę.

— Nieszcześliwiec, który szuka złudzeń i zaplatuje się w swoje własne sieci — pomy- ślał ksiądz i rzekł: — Owszem, w poezji pie- knie to wygląda, niestety w życiu wygląda to inaczej. Dziś po odejściu pana miałem zda- rzenie, które panu opowiem, jeśli zdołam od- tworzyć panu cały ten obrazek: Otóż, niech pan sobie wyobrazi rudego barana, obrośnię- tego na karku i łbie aż do złotego pyszczka, a w dodatku zabiedowanego. Coś podobnego było w człowieku, który zjawił się u mnie o- debrać 30 złotych, które rano zapłaciła jego żona za pogrzeb matki na jutro. Okuta- ny w lichą kożuszyne, podwijał kołnierzyk róż- zym szłem tak, że wełna kożucha łączyła się z tegoż koloru włosami. Buciny miał ru- de i tak wykrzywione jak nosy sań. W le- wą rękę trzymał białą na konia, w prawą tanią barankową czapkę, mocno już wylenia- łą. Cała postać, jeśli pan może go sobie wy- obrazić, wartała grosz. Gdyby pan mógł zo- baczyć te zapadłe oczy i twarz jak dwie pie- ści! — złożył dłonie w kształt kuli. — Oto cała twarz i w dodatku sekata. Niech pan słucha rozmowy. Wszedł, rzekł nawet po- chwalony, oczywiście skłonił się też do pa- sa i poprosił o zwrot pieniędzy, gdyż rozmy- ślił się, będąc chować matkę bez księdza. Za- pytałem, kto go do tego namówił, bo nie wierzyłem, aby sam coś podobnego zaryzy-

kował. Wyjakał, że tak uradziła familia. Wte- dy pomyślałem: skoro wyląca siebie, więc kłamie i jest niezdeterminowany. Powiedziałem ostro: Dlaczego to robicie!? Czyż matka nie pracowała, nie wychowała was, nie należy się jej od was szacunek i ofiara Bogu?! Wzruszył ramionami i odpowiedział spokojnie, ale sta- nowczo: „Ano, matka nie moja, tylko żonina, a podomyślni się ludzie teraz, że umiera się i tyle”. Uniosłem się i powiedziałem kilka ostrych słów. Gdy następne zapytał, kto ich odrywa od wiary, ten mizerota tak samo obojętnie wzruszył ramionami i odpowiedział z tym samym nieustępliwym spokojem: „C... no... przez tych Żydów. Dawniej księza mó- wili, że nikogo nie wolno zabijać, że to grzech, a teraz panowie furt po Polsce, a to pono i po całym świecie nawołują, aby Ży- dów zabijać, a księza na to nic, to podocze- wali się przez to ludzie i powiadają, że księ- ża wymyślił Boga, którego teraz panowie skasowali, to widać z tego, że nie ma nic. Więc familia na mnie, że się przez ten po- grzeb dzieci obiedzą”. Ocierał oczy rękawem, ale nie bój się pan, ani jedna łza mu nie wy- ciekała. Gdy mu zwrócił pieniądze, wprost biegł uradowany ku furcie. Słyszałem, jak śmiał się do kogoś na ulicy, gdzie przestał być takim pokornym, mówił zdrowym gło- sem, nazywając mnie obdzierusem. Cóż pan na tę poezję?

Poseł zakolał się ze zdziwieniem głową, ale zbytnio się tym nie przejął. Niepokoił go je- dynie wniosek, jaki chłopci wyciągnąć mieli z propagandy walki z Żydami. Wątpił jed- nak, czy i tu ksiądz nie przeholował. Mimo tych wątpliwości postanowił nie wpływać nadal na księdza o pozostawienie organisty, lecz jeszcze raz pomówić z wójtem.

— Zobaczymy, księże — rzekł, podsuwając sobie bliżej szklankę z herbatą, którą służy- ca w tej chwili postawiła na stole, oraz ka- napki z wędliną i serem.

Ksiądz podjął obojętny temat i rozmowa potoczyła się żywiej.

— No cóż. Program mój wyłożyłem panu przed wyjazdem do Mianowa, nie spodobał się panu, ma pan inne zdanie — powiedział żartobliwie proboszcz, gdy dopili herbatę. — Chodźmy spać.

I odprowadził posła do drzwi sypialni.

Władysław Kowalski

Zofia Rzeplińska

Do roli sługi kapitału

(Z zagadnień ruchu zawodowego)

Krtykując postawę pewnych działa- czy robotniczych, pisał Lenin przed laty: „W gruncie rzeczy, ideałem działacza dla członków takiego kółka jest ktoś o wiele podobniejszy do sekretarza trade-unionu, aniżeli do socjalisty, wodza politycznego. Albowiem sekretarz pierwszego lepszego na przykład angielskiego trade-unionu, zawsze pomaga robotnikom prowadzić walkę, organizuje demaskowanie porządków fabrycznych, wyjaś- nia niesprawiedliwość ustaw i zarządzeń, ograniczających wolność strajków, swobodę wystawiania posterunków przed fabrykami (dla ostrzeżenia wszystkich, że w danej fabryce jest strajk), wyjaśnia stronniczość sędziów rozjemczego, należących do burżu- azyjnych klas narodu itp., itp.

Słowem każdy sekretarz trade-unionu pro- wadzi i pomaga prowadzić „walkę ekono- miczną z przedsiębiorcami i rządem” i nie może dość mocno podkreślać tego, że to je- szcze nie socjal-demokratyzm, że ideałem socjal-demokraty powinien być nie sekretarz trade - unionu, lecz trybun ludowy, któ- ry umie reagować na wszystkie i na wszel- kie objawy przemocy i ucisku, gdziekolwiek się one zdarza, jakiegokolwiek warstwy czy klasy dotyczy, który umie uogólniać te wszystkie objawy w jeden obraz gwałtu po- litycznego i kapitalistycznego, który umie wyzyskać każdy drobniaczek dla dania wos- ków wszystkich wyrazu swym przekonaniom so- cjalistycznym i żądaniom demokratycznym, dla wyjaśnienia wszystkim razem i każ- demu z osobna światowo-histerycznego zna- czenia wyzwoleńczej walki proletariatu”.

Nie brak żadnej przesłanki uprawniającej do przekonania, że wąski nurt walki ekono- micznej brytyjskich związków zawodowych nie przeszedł nigdy w szerokie łożysko tak- tyki socjal - demokratycznej. Panujący po- rzadek prawno - ustrojowy stanowił „tabu”, a tym samym włączał rozwój ruchu zwią-zkowego w ramy gospodarcze państwa ka- pitalistycznego. Angielscy przywódcy zwią- zków, sekretarze trade - unionów nie wazyli się nawet myśleć o reformach, które byłyby nie na rękę burżuazijnemu rządo- wi. „Trade-unionistyczny” sekretarz czuli się mocno w roli rozjemców między panami i robotnikami. Panom złota nie brakło — czarni i biali niewolnicy spływali potem i krwią w koloniach i dominiach, po to, że- by na wyspach brytyjskich wyrastał nowo- czesny model zachodniej cywilizacji — ca- łemu światu na podziw i zazdrość, właści- cielom na dobrze zasłużoną pychę. Nie war- to było w tej sytuacji żałować ochłapów, każdy kęs rzucony w kierunku „dyploma- tycznych” rzeczników sprawy robotniczej opłacał się stokrotnie i tysiącrotnie. „Czar- noroboczy” działacz zwolna i cichaczem za- mieniał się w arystokratę swej klasy. W go- rączkowej ucieczce ze „slumsów” — nied- znych baraków robotniczych na przedmie-

ciach wielkich miast przemysłowych, zapa- trzeni w pozicane wizje awansów, przy- wódcy trade-unionów gubili często po dro- dze świadomość, skąd idą i kogo represen- tują.

Brytyjskie związki zawodowe nie miały nigdy trybunów ludu; przysłowiowy stał się w końcu biurokratyczny typ sekretarza, nie- fortunnego strażnika interesów pracują- cych, drepającego bezradnie w błędnym ko- le pobożnych życzeń, żeby starczało i Panu Bogu na świeczkę i diabłu na ogarek. Ale brytyjskie związki zawodowe nie poprzesta- ły na takim formacie swych reprezentantów. Nastąpiło wydanie poprawione i uzupełnio- ne. Artur Deakin, przewodniczący TUC, ata- kujący w furii Światową Federację Zwią- zków Zawodowych przewidywał już tradycy- jny wzór sekretarza trade-unionu. Za jego sprawą, rezolucja, która wzywała w ubie- głym roku kongres w Margate do poparcia SFZZ, została odrzucona i jakkolwiek fakt ten wywołał rozległe komentarze wśród de- legatów kongresu i szeroki kół społeczeń- stwa brytyjskiego — bohater dnia czuł się na pewno dumny ze swoich rozbiłackich wy- czynów. Światowa Federacja Związków Za- wodowych to potężny oręż w ręku klasy ro- botniczej — i Deakin atakując ją z ramienia reakcyjnej Rady Generalnej TUC, pobił swój własny rekord w ucieczce na przelaj od spraw świata pracy. Deakin był przewodni- czącym SFZZ — podcinając więc gałąź, na której siedział, musiał już być dobrze pe- wien innego oparcia. Jego namiętne filipiki nie były plodem bojowej inicjatywy nad- gorliwca, i jego krewkiego temperamentu, a pozostawały w ścisłej zależności od instruk- cji, jakich sam Marshall udzielił mu między innymi pojętymi uchemi w myśl serdecz- nego porozumienia i bardziej jeszcze serdecz- nej wspólnoty interesów. W dniach 29 i 30 lipca ubiegłego roku została zwołana rozła- mowa konferencja działaczy związkowych krajów marszallowskich w Londynie. Skład konferencji był wielce znamienny — jako, że spośród 45 uczestników jedną trzecią sta- nowili przedstawiciele trzech central zwią-zkowych Stanów Zjednoczonych: Amerykań- skiej Federacji Pracy (AFL), Kongresu Zw. Wytwórczych (CIO) i niezależnych związków kolejarzy (Railway Brotherhoods). Ta pro- porcja liczebna jaskrawo uwydatniała inge- rencję amerykańską w sprawy robotnicze. Aby zaś powiększyć „wagę i doniosłość” tej- że ingerencji, brało w niej udział pięciu przedstawicieli „administracji europejskiej współpracy ekonomicznej”, tj. adminis- tracji planu Marshalla.

Gospodarzem zjazdu była Rada Generalna brytyjskich trade - unionów, do mile wi- dzianych gości należeli przedstawiciele roz- łamowej francuskiej organizacji zawodowej, Force Ouvriere z Leonem Jouhaux na czele, trójosobowa delegacja włoskich rozbiłaczy — katolickich związków zawodowych, które

oderwały się ostatnio od włoskiej General- nej Konfederacji Pracy, ze swym przywódcą Pastore, i trzech delegatów schumacherow- skich związków zawodowych Niemiec Za- chodnich — oraz szereg innych „lumina- rzy” wsławionych dywersją w ruchu robot- niczym na rozkaz Wall Street.

Wbrew możliwym przewidywaniom, obra- dy nie toczyły się zbyt harmonijnie. Plan Marshalla nawet w oczach największych en- tuzjastów przestał symbolizować samarytań- ską dłoń wyciągniętą miłośniernie do stroska- nych ludów. Samarytanin tak wyraźnie sta- rał się z powrotem wypełznąć w tużurek bu- sinessmana — że nawet najbardziej zaślepio- ny wzrok prawniczych przywódców robot- niczych zaczynał dostrzegać te zmiany, zwłaszcza że masy robotnicze tych krajów oddawna przestały się ludzi, wywierały więc nacisk na swych reprezentantów. W tej sy- tuacji nie należy się dziwić, że nawet tak potulni uczniowie Marshalla, jak Deakin i Kupers, przedstawiciele związków zawo- dowych Beneluxu, wystąpili z utyskiwaniem. Kupers na przykład odważył się nadmienić, że „belgijski przemysł stalowy i tekstylny tra- fia wciąż na przeszkodę w znalezieniu ryn- ków zbytu dla swej produkcji, że Anglia spotyka się z podobnymi trudnościami w wy- pełnianiu swego programu w dziedzinie eks- portu i że owoce włoskie oraz tytoń turecki i grecki z trudem tylko znajdują nabywców”. Deakin zaś w przystępie szczerości popofo- gwał sobie i wręcz zakomunikował, w jak ciężkiej sytuacji ekonomicznej znajduje się Anglia i że przede wszystkim pożądane są nie dodatkowe pożyczki, a... surowce dla pro- dukcji towaru.

Takie wypowiedzi „arystokratów” robotni- czych, dających niejednokrotnie upust swej nienawiści do SFZZ, w innych przemówie- niach są nader charakterystyczne. W niewie- solym położeniu między młotem i kowadłem znajdują się ci „działacze”. Zerwać całkowi- cie z masami byłoby zaprzeczeniem ich racji bytu, bo przecież tylko po grzbietach mas mogą windować się w górę. Wypowiedzenie zaś posłuszeństwa kapitalistycznym protek- torom oznaczałoby zatracenie furtki dla dalszych awansów od strony zarówno kie- szeni, jak i prestiżu. 27 października ubie- głego roku Rada Generalna trade-unionów przyjęła uchwałę domagającą się tymczaso- wego zawieszenia działalności SFZZ na okres jednego roku. O ile pozostałe centrale zwią-zkowe nie przyjmą tego ultimatum, Rada Ge- neralna grozi wystąpieniem brytyjskich związków zawodowych z SFZZ. Ponieważ rezolucja ta została powzięta po kongresie związków w Margate, który był znakomitą treningiem dla oratorskiej sztuki Deakina, dobór argumentów na tej konferencji nie przedstawiał już żadnych trudności. Uchwała została przyjęta, by zmateriałizować się 19 stycznia br. na posiedzeniu Biura Wykonaw- czego SFZZ: brytyjskie, holenderskie i ame-

rykańskie związki zawodowe wystąpiły z Światowej Federacji. Panowie Deakin i Tewson, generalny sekretarz TUC I. B. Carey, sekretarz skarbnik CIO, przedstawici- el USA i Mr. Ewart Kupers spełnili po- słannictwo swych rządów i wystąpili z orga- nizacji walczącej o prawa ekonomiczne i so- cjalne klasy robotniczej i o utrwalenie po- koju. Polityka ekspansji kapitału i „zimnej wojny” zbyt koliduje bowiem z podstawowy- mi założeniami i programem działalności SFZZ.

„Lecz większość organizacji wchodzących w skład SFZZ pozostanie wierna międzynaro- dowej solidarności — pisze „Daily Worker” na ten temat. — SFZZ zędzie kontynuowała swą działalność, a w jej pracy weźmą udział związki zawodowe ZSRR, Francji, Włoch, Chin, krajów demokracji ludowej i wielu innych państw. Ruch zawodowy jest obecnie o wiele silniejszy, niż kiedykolwiek, a odda- nych zwolenników SFZZ spotyka się nie tyl- ko w demokratycznych związkach zawodo- wych, lecz i wśród członków organizacji, które spowodowały rozłam. Miliony angiels- kich działaczy związkowych zjednoczyłyby się w ramach SFZZ, jeśli im pozwolono na przedstawienie swego punktu widzenia w tej sprawie. Jednakże prawniczy przy- wódcy związkowi starannie unikali rozpa- trzenia tego problemu z członkami zwią- zków zawodowych”.

Przewodniczący Federacji Pracy Ameryki Łacińskiej, Toledano, po powrocie z sesji Egzekutywy oświadczył w wywiadzie prasow- ym, że brak poparcia ze strony SFZZ dla planu Marshalla i solidaryzowanie się z wal- ką wyzwolenia ludów kolonialnych spowo- dowało decyzję kierownictwa związków bry- tyjskich, holenderskich i amerykańskich.

Przy najbardziej fantastycznym biegu wydarzeń nie można byłoby oczekiwać, że brytyjscy lub amerykańscy przywódcy ZZ staną się prawdziwymi trybunami ludu. Po- stawia socjalna zrzeczeń pracowników w tych krajach dopuszczająca do potężnej in- gerencji kapitału, co z kolei wywoływało oportunistyczną politykę kierownictwa, opa- nowywanie ruchu związkowego przez ele- menty gospodarczo silniejsze ze szkoda dla olbrzymich mas robotników pół- i niewy- kwalifikowanych, którzy najczęściej znajdo- wali już tylko zamknięte drzwi.

Górną granicą ich lojalności wobec klasy robotniczej była więc tylko uczciwa postawa sekretarza - biurokraty — dolna jednak oka- zała się bardziej ruchoma. Twórcy związków zawodowych na pewno nie przewidywali, że ich następcy wyrzekną się dawnej postawy (zachowując przeznaczenie godność), by zade- monstrować światu nowy typ przywódców związków zawodowych w epoce imperializmu — oddanego sługi wielkiego kapitału.

Władysław Kuszyk

Przed Kongresem Związków Zawodowych

Zahartowany w bojach z sanacyjnym reżimem proletariatu polski w okresie wojny i okupacji wyrósł do roli kierującej siły narodu i stanął na czele walki narodowo-wyzwoleńczej, grupując wokół siebie najszerze masy ludu pracującego miast i wsi zainteresowanego nie tylko w wywalczeniu niezawisłości narodowej, ale i likwidacji systemu kapitalistycznego.

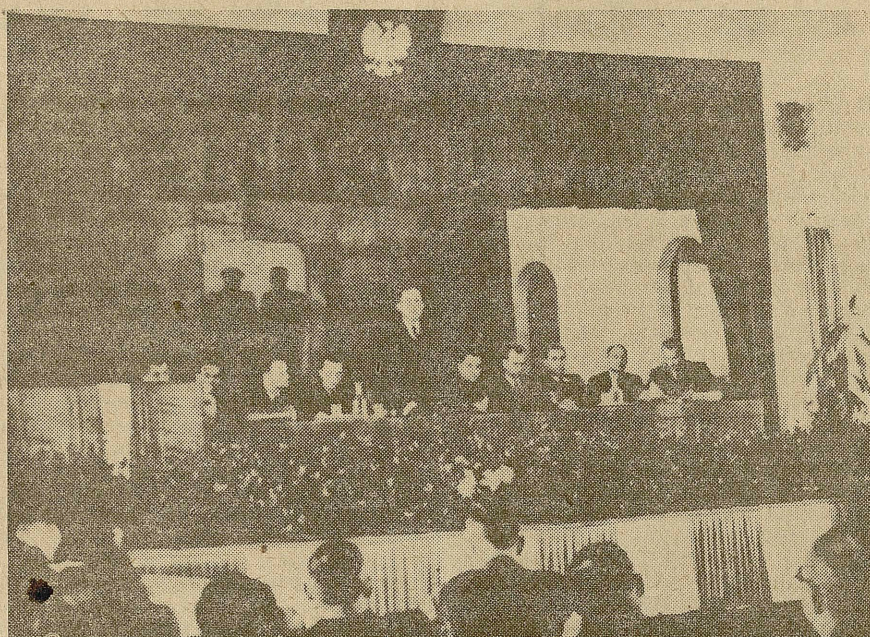
Pokonanie Niemiec hitlerowskich głównie przez ZSRR sprawiło, że rozwój ruchu rewolucyjnego napotkał na sprzyjające warunki wszędzie tam, gdzie Armia Czerwona uwolniła z jarzma faszystowskiego i niewoli milionowe masy ludu.

W takiej sytuacji rewolucyjne siły naszego narodu znalazły się w sprzyjających warunkach rozwoju i mimo działania na terenie kraju różnych reakcyjnych ugrupowań sanacyjno-burżuazyjnych, klasa robotnicza zdobyła przewagę nad reakcją, zajęła przodującą rolę w narodzie, przyjęła polityczne kierownictwo w kraju, przystąpiła do realizacji własnego państwa i przeobrażeń społecznych, w interesie najszerzych mas pracujących miast i wsi.

Inna z gruntu jest sytuacja ludu pracującego, kiedy polityczne kierownictwo w kraju jest w rękach burżuazji, a masy ludowe odepchnięte są od bezpośredniego wpływu na bieg wydarzeń politycznych, inna z gruntu jest sytuacja, kiedy masy ludowe, przechytując władzę polityczną w kraju, wyrzucają burżuazję poza burtę wydarzeń politycznych.

W tej sytuacji i w nowych warunkach historycznych odradzające się Zw. Zawodowe, jako powszechna organizacja pracujących, w przeciwieństwie do ich położenia w starym, kapitalistycznym ustroju, stały się organizacją powszechną klasy robotniczej.

Z organizacji klasy robotniczej, wrogo nastawionej do państwa kapitalistycznego, zmierzającej do zburzenia tego państwa, Zw. Zawodowe przekształciły się w organizację współbudującą państwo ludowe, odpowiadającą za rozwój i losy swego państwa.



Prezydium Kongresu Związków Zawodowych. Warszawa 1.6.1949.

Podstawowym zadaniem Związków Zawodowych od samego początku dokonujących się w Polsce rewolucji ludowo-demokratycznej, było włączenie najszerzych mas ludowych do biegu wydarzeń rewolucyjnych, odbudowy kraju i przebudowy ustroju gospodarczego.

Nie mogły tego zadania dokonać działające do czasu zjednoczenia dwie partie robotnicze w Polsce, a obecnie PZPR. Partie bowiem grupowały w swych szeregach najbardziej uświadomione, najbardziej wykształcone części klasy robotniczej.

Poza tą częścią zgrupowaną, w partii ro-

botniczej, istniała i istnieje ogromna, wielomilionowa masa pracujących, bezpartyjnych o różnych światopoglądach politycznych, obciążona często nieświadomością ideologią drobnomieszczańską.

Ta masa ludu pracującego nie mogła pozostać poza burtą dokonującej się rewolucji. Trzeba ją było do tego łozyska włączyć.

Dokonać rewolucji w interesie mas ludowych mogą tylko same masy ludowe.

To zadanie, włączenia do rewolucyjnego nurtu najszerzych mas wypełnić mogły i wypełniają Związki Zawodowe.

Związki Zawodowe są bezpartyjne, powszechną organizacją pracujących, grupują w swych szeregach żyjących z najmu pracy bez różnicy wiary, pochodzenia, narodowości i partyjnej przynależności. Działając pod kierunkiem politycznym partii klasy robotniczej są najlepszym przewodnikiem politycznym wpływów partii do najgłębszych, bezpartyjnych dołów, mobilizują one bezpartyjne doły wielomilionowe do zadań, jakie partia stawia przed masami.

Wreszcie są one tą najbardziej odpowiedzialną organizacją masowego ruchu bezpartyjnych, gdzie codziennie, stale i bez przerwy, jak w kuźni, wykuwa się i podnosi na coraz wyższy poziom świadomość bezpartyjnych do poziomu partyjnego.

One wreszcie grupując w swych szeregach 3 i pół miliona pracujących, odebrały możliwość politycznego oddziaływania reakcji na wielomilionową rzeszę, i prowadzą walkę o całkowite wyizolowanie pozostałości reakcyjnych wpływów na masy. Są więc wielką szkołą demokratycznego myślenia - wychowania, są ogromną rezerwą, z której partia czerpie i powiększa swe szeregi.

Historyczna rola Zw. Zawodowych w nowych ludowo-demokratycznych warunkach przejawia się w kontroli społecznej, w dziedzinie produkcyjnej i dziedzinie kulturalno-oświatowej.

Wprowadza nowy, wyższy podział pracy, wyzwala nowe, w nieznany dotychczas w Polsce stopniu, siły wytwórcze, zmienia stosunek robotnika do pracy.

Zaprowadza nowy sposób rozdziału dochodu społecznego w takim stopniu, w jakim klasy pracą własną ten dochód wytwarzają.

W tych warunkach w państwie ludowej demokracji rola i zadania Zw. Zawodowych nabrały ogromnego znaczenia, a sama organizacja Zw. Zawodowych stała się jedną z podstawowych sił społecznych, bez której nie można sobie wyobrazić rozwoju i istnienia państwa ludowego.

Franciszek Apryas

górnik, przodownik pracy kopalni „Brzeszcze”

Taka jest odpowiedź klasy robotniczej...

Pracowałem u pewnego bogatego chłopca z naszej wsi. Miałem lat jedenaście, gdy rozpocząłem swoje robocze życie. Początkowo pasłem krowy, pomagałem w obozie, byłem parobkiem do wszystkiego. Za to bogacz ten dawał mi kąpiel i resztki ze stołu. Miał on kilka koni i zatrudniał zawsze kilku robotników najemnych. Zaczęli u nas wtedy budować drogę do kopalni — i bogacz ten zaraz zwrócił uwagę na zarobek. Zaprzęgi konie do wozów (a miał ich parę), nas zaprzęgi do roboty i — hajda na stację, kamienie ładować. Ładowaliśmy te kamienie codziennie, nieraz bywało po parę wagonów. On zaś przechadzał się z fajką w gębę, spoglądał na opróżniające się wagony, ręce zacierał i nas do pracy przyspinał. Za tę pracę dostawałem u niego (jako parobek i jako furman) 13 złotych miesięcznie, co stanowiło około 150 złotych na rok.

Natomiast z jednego wagonu kamieni bogacz ten miał 60 złotych czystego zysku. Jeśli bywały 2 wagony, to 120 złotych. Dziennie. A my 150 złotych rocznie...

Pracowałem u niego przez sześć lat, aż do roku 1927. Za cały okres pracy u niego nie mogłem zarobić sobie na porządne ubranie, ani kupić pary dobrych butów. Zawsze chodziłem w łachmanach, nie dojadłem, nie dośpiąłem a mowy już nie było o tym, żeby parę złotych zaoszczędzić. Ledwo mi to wystarczyło na życie wystarczyło. Rzuciłem go więc w roku 1927 i uciekłem gdzieś indziej „szukać szczęścia”, gdzie indziej sprzedać znowu to co posiadałem — czyli swoje robocze ręce.

Ale nie tak łatwo było je wtedy sprzedać. W czasie mojej poprzedniej pracy poznałem kierownika robót przy szosie i poprosiłem go, aby przyjął mnie do pracy jako robotnika. Przyjął, ale tylko na okres letni. Latem więc pracowałem przy budowie drogi i zamiast cieszyć się, że będzie ona wkrótce skończona — serce mi zamierało, gdy widziałem, że szosa będzie wkrótce gotowa i że robota się kończy... Jesienią zwalniał mnie z pracy, a ja — na hałdy zbierałem węgiel i bogatszym gospodarzom odprzedawałem. Masa wtedy było bezrobotnych, którzy na hałdach zbierali węgiel. Nieraz dochodziło do bójek ze strażą kopalnianą, nieraz padły strzały, nieraz policja robiła oblavy, areszty...

Kreśliłem się tak koło kopalni, zachodziłem czasem do izby zbornej, spotykałem się ze sztygarami. Długo trwały moje starania i namowy, musiałem ich błagać, prosić, poniżać się, wszystko po to, aby otrzymać pracę...

Otrzymałem ją wreszcie i wstąpiłem w roku 1928 do pracy na kopalnię „BRZESZCZE”.

Ojciec mój, Stanisław, przechodził podobne koleje losu. Urodził się jako syn bezrolnego chłopca we wsi Wojnarowo, koło Grzybowa i dzieciństwo swoje spędził we dworze jako pastuch. Mając lat czternaście uciekł z dworu i pojechał wraz z grupą starszych robotników do Morawskiej Ostrawy również — „szukać szczęścia”. Dostał robotę na kopalni i osiedla się w Przywoziu koło Ostrawy. Tam też i ja się urodziłem w roku 1909. Mając lat sześć chodziłem do Przemysłowej Szkoły w Przywoziu Ukończyłem cztery klasy i przyjechałem wraz z rodzicami do kraju w 1919 r. Tu ojciec osiedla się w Brzesz-

czach i ja, mając 11 lat, zaczynam pracować jako pastuch... Ojciec tymczasem wynajął do wiercenia nowego szybu w pobliskiej kopalni i dzisiaj może on z dumą powiedzieć o sobie, że szyb jaszowicki — to prawdziwe dzieło jego rąk.

Dostałem się więc i ja na kopalnię „Brzeszcze”, do której również należał i szyb w Jawiszowicach. Była to wtedy jedyna państwowa kopalnia węgla, gdyż wszystkie inne — jak wiadomo — stanowiły własność prywatną, rodzinną i obcego kapitału. Położona na dogodnym szlaku komunikacyjnym Kraków — Oświęcim — Żebrzydów, jako kopalnia „młoda”, bo założona dopiero w roku 1904 — miała ona w zasadzie piękne możliwości rozwojowe. Na przestrzeni 32 kilometrów kwadratowych rozciągała się tak zwane „badania górnicze”, czyli obszary ziemi, na której wybiera się węgiel. Pokłady dochodzą tam do głębokości 1200 metrów, a jest tych pokładów aż 42, każdy o grub. 0,7—1,5 metra. Według obliczeń — zapasy węgla wynoszą około 550 milionów ton. Trzeba stwierdzić, że mała grubość pokładów wpływa bardzo niekorzystnie na warunki pracy, do czego również przyczynia się niski upad 7—9 stopni. Poza tym — co jest niemniej ważne — kopalnia należy do typu gazowych, obfituje w metan. Kopalnię przetrząsa pięć „uskoków” wodonośnych o dużym przypiływie wody, która im dalej na wschód — tym bardziej wzrasta...

Zacząłem pracować jako wozak na ścianie w pokładzie IX. Ale niedługo trwała ta moja praca. Przed wyborami do Sejmu, gdy na kopalni płatni najemnicy sanacyjni i zdrajcy klasy robotniczej rozpętały szaloną agitację za głosowaniem na jedynek, odezwąłem się raz w rozmowie niepoehlebie o antynarodowej, antyludowej polityce sanacji. Doszło do głośnej sprzeczki z innymi obecnymi — wtedy na sali i ja głośno wyraziłem swoje zdanie o tych wyborach.

— Takich jak ty, nam tu nie potrzeba — powiedział do mnie ówczesny dyrektor, gdy mnie zawezwał do siebie.

Tego dnia zostałem zwolniony, a ze mną razem zwolniono z pracy za „podburzające” mowy i antysanacyjne stanowisko kilku robotników, między innymi Szubrechtą, Orliką, Gajkę.

Wyrzucony na bruk, zostaję bezrobotnym. Udać mi się jakoś osiągnąć zasiłek z Funduszu Pracy, który ledwie wystarczy na jedzenie na trzy dni w tygodniu.

Rodzina miałaśmy liczną. Jeden z braci moich pracował wtedy na kopalni i nie został jeszcze wyrzucony. U niego też znalazłem opiekę i rok bezrobocia udało mi się jakoś przeżyć przy jego pomocy. W roku 1930 dzięki staraniom mego brata i ojca wracam znowu na kopalnię, aby ciągle pracować jeszcze jako wozak, mimo że wykonywałem już inne roboty, wchodzące w zakres specjalizacji górnika kwalifikowanego.

Kopalnia „Brzeszcze” była kopalnią państwową, ale dla nas, górników nie było w tym żadnej różnicy, gdyż władza w państwie nie należała do nas. Zdolność produkcyjna kopalni była eksploatowana w minimalnej części, gdyż ówczesnym właścicielom nie zależało na większej ilości węgla. Bo i po co?

Większa ilość węgla oznaczała spadek cen na węgiel, dlatego starali się zmniejszyć produkcję, aby osiągnąć wyższe ceny. Dlatego też zatapiało kopalnie, ogłaszało turnusy, zamykało nawet niektóre kopalnie na czas nieokreślony, a ludzi wyrzucało na bruk. Kopalnia „Brzeszcze” również pracowała tylko 12—14 dni w miesiącu, a pozostałe dni była nieczynna. Codziennie, wychodząc z kopalni, nie byliśmy pewni, czy jutro będzie praca... Przy wejściu do gmachu wisiała stale czarna tablica, która od czasu do czasu oblegana była przez robotników: „JUTRO Z POWODU BRAKU ZBYTU WĘGLA KOPALNIA NIECZYNNA”.

Głodowe płace nie wystarczyły nawet na najskromniejsze utrzymanie. Otrzymywałem wtedy po 3—4 złote dziennie, co przy pracy 14-dniowej w miesiącu czyniło niecały 60 złotych miesięcznie. Los mój zależał od woli mi się dyrektora, który, jeśli ktoś mu się nie spodobał, natychmiast wyrzucał z pracy.

Na kopalni wybuchł strajk okupacyjny. Górnicy zjeżdżają na dół i nie wychodzą na powierzchnię, póki nie otrzymają podwyżki płac...

Ja również zjeżdżam na dół i siedzę tam przez całe sześć tygodni.

Wygodnieli i zmęczeni do granic wytrzymałości wyjeżdżamy po sześciu tygodniach strajku na wierzch. Dyrekcja obiecuje podwyżkę pod warunkiem rozpoczęcia pracy.

Po paru dniach pracy na czarnej tablicy wywieszona się ogłoszenie. Zarząd kopalni w porozumieniu z ówczesnym Ministerstwem Przemysłu i Handlu w Warszawie zdecydował się wobec braku zbytu węgla obniżyć płacę o 13 proc. wszystkim robotnikom i nie wypłacać odszkodowania za czas strajku.

Oto co kryło się za szyldem państwowej kopalni „Brzeszcze”.

Pracuję tam do roku 1933, w którym zostałem powołany do wojska. Z powodu naderwania ściegna spowodowanego pracą na dole, po paru miesiącach pobytu w wojsku zwalniam mnie do rezerwy.

Chciałem wtedy wrócić znów do kopalni, ale dyrekcja odmówiła przyjęcia. I tak, powiadają, mamy z tobą dużo kłopotu, robotników buntujesz, do tego sam jeszcze niebardzo zdarny jesteś do pracy. Idź sobie, gdzie chcesz.

(Ciąg dalszy na str. 13)



Tadeusz Krępowiecki

POSTĘP.

ARKUSZ SZOSTY. ODDZIAŁ PIERWSZY

Brozurek.

Kwestya o narodowości jest dosyć ważną, dosyć interesującą, dlatego chcemy ją traktować ile można obszernie, aby zwrócić więcej uwagi na przedmiot o którym już tylu rozprawiało, a który dotąd jeszcze prawie zupełnie jest nowy. Żeby dyskutować z największą bezstronnością, przypuściliśmy do dyskusji zdania i sposoby widzenia niekoniernie całkiem z naszymi harmonizujące; chcieliśmy przeto dać dowód, że pragniemy wyświecić rzecz gruntośnie, pod różnem wykazując ją światłem z różnych przyspatrzyć się jej stanowisk, aby zapewnić sąd niejednostronny. Do artykułu poprzednich arkuszy dodajemy jeszcze artykuł Ob: T. Krępowieckiego, zastrzegając zarazem, że potem dopiero objawimy myśl naszą o narodowości, i wykażemy jak pojmujemy

Strona „Postępu”

Zginecie, jeśli zapomnicie, że
owoce ziemi są dla wszystkich,
ziemia dla nikogo.

J. J. Rousseau

Dzieje ludów nie były pisane przez ich przyjaciół. Wielu było historyków, lecz jakie z nich wyciągamy przekonanie? Oto objawiają nienawiść swoją do ludów, lub obojętność. Są to opowiadania o królach, kościele, znakomitych. Na tym stojąc stanowisku, ruchy ludu nazywają bunt, a wielkie charaktery przewodzące ruchom — ambicją. Ludzkość z ich historii żadnej nauki wydobyc nie mogła: owszem, fałszywa.

Czemu nie było historyków ludu? Bo myśl, która pociągała ludzi do zawiązania społeczeństw, została zatraczona, bo warunki społeczne (społeczności) zostały pogwałcone, bo zgnębienie wyobrażenia zasady społecznej. Co nastąpiło jako skutek, wzięto za przyczynę; co wynikało z ciemnoty jednych i przebiegłości drugich, wypadek niewoli i gwałtu, uważano za USTAWĘ (podkr. Krępowieckiego), za rzecz ŚWIĘTĄ i nazwano porządkiem społecznym. Stosownie więc do tych wykrzywionych pojęć, oceniano fakty, nazywając zbrodnie, co było cnotą i odwrotnie.

Dotąd istniejąca społeczność jest anarchia, która monarchowie ze swoją arystokracją w krajach despotycznych, a królowie z kastą pieniężną w krajach konstytucyjnych nazywają porządkiem. Lecz porządek społeczny jest harmonią między pojedynczymi a całością. Tymczasem jedna część wyłącza drugą. Jest to porządek w matni pajaków. Brzęczenie uwikłanej muchy jest zbrodnią przeciw spokojności w pałęcznie zaprowadzonej.

Powiadają, że Rzym zginął przez zepsucie obyczajów i zbytki. To podrzędna przyczyna, to skutek innej przyczyny. Dajcie wszystkim chleba, a nie będzie zepsucia obyczajów ni zbytków. Czemuż to nastąpiło? Bo nie było w Rzymie równości, bo społeczność składała się z dwóch żywiołów, z pracujących i ekspluatujących, z tych, których zwano PŁODODAWCAMI (proletarij) i znakomitych (insignes); pierwsi byli pastwą drugich. Wszelkie zdobycze na nieprzyjaciół w ich ręce szły. W miarę wzrastania ich bogactw, wzrastała nędza tamtych. Było to zupełnie, jak dziś w Europie. Lud czynił usiłowania dla wydobycia się z tego stanu, dla zbliżenia części społecznych do równowagi; przedsięwzięcia Gracchów byłyby Rzym ocaliły. Rzym upadł z Gracchami.

Wszelka społeczność, gdzie nie ma tej równowagi, skończy na despotyzmie, lub zostanie zawojowana. Taki jest ciągły portret narodów. Despota jest to zrzeczny nieprzyjaciół, który z walki dwóch stronniczych społecznych korzystać umiał. Lud gniebiony od egoistów rzuca się w opiekę jednego, który niby interesu jego broni. Tak zrobił Cezar, tak zrobił Napoleon.

Naród, którego wszystkie części nie są związane, zcentralizowane wspólnym interesem, zawsze jest łatwy do zawojowania. Miliony Persów pobita garstka Greków. Kilku set milionów Chin wpadły w ręce kilku tysięcy Tatarów. Kilkunasto — milionowa Polska poszła pod panowanie kilkudziesięciu tysięcy Moskali.

Nie wiem, jak można nazwać taki stan społeczny, gdzie częśćka mała trzymając całość w jarzmie, wiąże się z sobą potrzebą zabezpieczenia, aby trzeci nie korzystał z tego stanu wojny, jaka między nią a uciśnionym przez nią zachodzi; taki stan był w Polsce.

Jest to stan anarchiczny, jest to brak centralizacji, czyli siły, któryby nie dozwolił stronnikom, czyli kascie, zgnebić całość, czyli lud, jest to niedostatek siły narodowej. Można centralizację nazwać siłą ludzkiego narodu. W Polsce nie było tej centralizacji. To potwarz! krzykną i powiedzą, on zaprze-

cza narodowości. Nie. Jest to pojąć interes Polski, jest to chcieć zatrutemu życie powrócić, zobojetniając truciznę, która mu bicie krwi przetrwała.

Ta trucizna była szlachta, właściciele, oligarchia, egoiści; mniejsza o nazwisko, to są synonimy. Ci ludzie po swojemu pojmują narodowość. Podług nich narodowość stanowi religia, instytucje, ustawy, obyczaje, zwyczaje. Obyczaj i zwyczaj jest wypadkiem religii, instytucji, ustaw, klimatu, miejscowości; religia, instytucje, ustawy są główną rzeczą. Więc podług tych Panów religia, która każe bić czołem przed władzą, nie wchodząc, jaka to jest władza, która stwarza nową kastę zwaną duchowieństwem, którego centralizacja nie spoczywa w narodzie, lecz się odnosi do zagranicznego biskupa, jest narodowością. Instytucja niedozwalająca nieszlachećce posiadać własność, jest narodowością. Prawo posiadania ludzi na własność jest narodowością. Taka to właśnie narodowość zabiła Polskę. Jest to negacja narodowości.

Szkoda, że Polska nie miała króla, któryby despotyczną władzą był ogarnął, byłaby to trucizna zabijająca jad, który toczył polityczny, nie jej cłało: można byłoby tę truciznę zobojetnić.

Kiedy ludy północne zniszczyły system polityczny Europy usadowiony na egoizmie rzymskim, zwycięzcy podzielił się krajami i wprowadzili egoizm na większą skalę. Dowódcy wzięli dla siebie kawały ziemi, wyżsi nad nimi zwierzchnictwo (suzerainetę) wódz naczelny nad wszystkimi. Stąd powstał system rządu feudalny. Naczelnik wszystkich podrzędnych dowódców widząc, iż chcą mu we władzy sprostać, podał rękę poddanym, aby nawzajem ich z władzy wyzwać. System feudalny zniknął przed despotyzmem jednego, pociągawszy za sobą mniej więcej, usamowolenie ludu, osobiście w miastach. Stworzone wielkie kraje, wielkie narodowości.

Rzucmy okiem na Francję. Jest tu mieszanina różnych ludów: Gallów, Franków, Gotów, Basków, Włochów, Bretończyków, Normanów, Burgundów. Wszyscy zwa się Francuzami, wszyscy mają jedną narodowość. Nie jeden w prowincjach Alzacji i Lotaringii nie umiejący po francusku nazywa się Francuzem, nie chce się Niemcem nazwać; bo wszyscy mają wspólny interes, bo są wolniejsi od swych sąsiadów Niemców, bo ich jedna myśl społeczna wspólnego zachowania i siły sprzeczka. Francja, z takim systemem społecznym, jaki był w Polsce, zostałaby niechybnie rozebrana.

Uzurpacja władzy szlachty i nie zesrodkowania ich interesu, utrzymały ten potworny system polityczny, który nazywam NIERZĄDEM. A więc w narodzie był instynkt złego istnienia, a jednak nie znalazł się żaden, co by władzę oligarchii ukrócił. Nie znalazł się ani Ludwik jedenasty, ani Richelieu ani Pombal.

§ 1.

Początek szlachty właścicieli w Polsce nie bardzo był świętny. Nie była to rycerska gromada, która kraj podbiła. Byli to prości przywłaszczyciele, lub tacy, którym król dawał ziemię w nagrodę, tak za rzeczywiście dla kraju przysługi, jak przysługi dla siebie. Wszakże był to duch przywłaszczycieli. Powaga ich wzrastała z niedoległością lub niedbalością królów, na których jako stan w stanie, wytarłowali przywileje. Przywilej jest to zbrodnia na korzyść pojedynczego ze szkoda społeczności spełniona. Któż dziś utrzymywać będzie, że można nadawać własność. Własnością są tylko nasze siły. Własność nie wypływa z natury, ale z umów społecznych. Umowy są wpływem panujących, własność można zmodyfikować, a nawet wydrzeć, jeśli własność szkodzi Ogółowi, jeśli taka jest wola Ogółu. Ale wróćmy do centralizacji.

Oddani ludzie na własność, przestali być ludźmi. Ich stosunki społeczne zcentralizowały się na dworze pańskim. Pan, jeśli nie ze skłonności to z instytucji musiał być tyranem. Tak jak król, najlepszy człowiek, konieczny zły być musiał. Zło leży w instytucji. Tak więc chłopce, do stanu bydlicy doprowadzony, nie mógł pojmować ojczyzny, bo jej nie miał. Dla niego nie było narodowości.

We Francji naliczyliśmy osiem ludów znacionalizowanych w jeden. W Polsce było ich parę: Polski z Ruskim, kiedy ich religia i literatura nie oddzielały, w bardzo bliskim był powinowactwie. Pierwotny język lechicki prawie był taki, jak ruski. Jakaż była łatwość tworzenia jednej, wielkiej narodowości. Potrzeba było tylko uznać obywatela. Z dobroczynnego środka narodowego zlewać opiekę nad całością, zaprowadzić jedne szkoły. Tym sposobem stworzyłby się jeden lud, jeden dialekt, jedna literatura.

Dziwiał się, czemu szlachta była tak zadręszona władzy królewskiej. Bo ta władza, aby się stała siłą przeciw szlachcie, musiała oprzeć się na interesie ludzi, których ona ścisła. Można powiedzieć, że szlachta była republikaneką nie przez cnotę, ale egoizm. Więc ten egoizm zamordował Polskę, bo zniweczył jej siły, bo zobojetnił kilkanaście milionów ludu do uczucia patriotycznego; bo nie chciał, aby lud miał to uczucie.

A jednak objawiły się symptomy zapowiadające potrzebę nowych instytucji. Lud dał znak niecierpliwości. Zamiast wysłuchać głosu uciśnionych i zająrzeć w przepaść, która dłużył uciśk dla każdego kraju gotowała, posłano oprawców do ziem ruskich.

Kiedy się młara cierpień przebierze, kiedy wołanie o sprawiedliwość nazywają buntem,

bunt jest dla uciśnionego powinnością. Tak się stało na Rusi, gdzie tyrania doszła do najwyższego stopnia, gdzie były pamiątki dawnych swobód, gdzie nienawiść tym była większa, że zadręszona szlachta odróżniała się od ludu dialektem i poniewierała jego religię.

O ślepotę polityczną! jedno nie przywiązało by te kraje do interesu Ojczyzny matki. Ale ciemna szlachta nie nad dumę swoją nie widziała wyższego. Duma trzyma się zawsze ślepoty.

I władcy ruski nie mógł zasiąść w senacie, gdzie rzymscy biskupi siedzieli. Nie mógł nawet dzielić czczego przywileju zaspokoje. nia próżności. Tym sposobem zniechęcono po- tężnie duchowieństwo ruskie.

Gdyby było cokolwiek geniuszu w głowie Jana Kazimierza, byłby stanął na czele zbuntowanego chłopstwa. Wyborna była pora zwaleni oligarchicznego ciała. Wsparty tą siłą zwiększyłby był władzę swoją obracając ją na korzyść masy, ukrócając zuchwałość wysysaczów. Pora reformy społecznej była stanowcza. Polska dziś by jeszcze istniała. Lud, nieprowadzony reformacyjną myślą, popełniał tylko rzezie. Bo lud w gniewie swoim nie zna miary. Ale i w tym jest wina kasty. Po co ludowi meczenska tylko pracę i ciemnotę zostawia w podziale. Ludowi należy się byt dobry i oświata. Cierpieniem zgnębany, ciemnotą wiedziony, uderza ślepo na to wszystko, co nim nie jest, wszystko radby w jedne gruzi zamienić, śladzysy na nich zawołać: I ja tak kże istnieję i ja mam prawo do życia!

I dziś znajdują się ludzie, co dawne czasy chwala, co nam o katolicyzmie prawia. Czy oni widzą w nim rekojmie dochowania przeszłości? Mielizby tak być niebachani na interes ojczyzny, aby chcieli uwiecznić to, co było początkiem choroby społecznej, co nas na łup anarchii, a potem na łup trzech despotów oddało? Chęć oni na wieki zrobić rozbrat z bracią wyznania greckiego? Trzebaż im Jezuitów, Żydów i szlachty, aby krew ludu ukraińskiego pili?

Szlachta używając wszelkich ziemskich rozkoszy, wzięwszy na siebie gwarancję niepodległości Polski, jak odpowiadała powołaniu swemu wdziliśmy. Ona nawet warunkowi istnienia swego nie odpowiadała. Nie zawsze śpieszyła się na kon. Na wojnę koczującą przeciw małemu ksiądzku zebrała się w sto pięćdziesiąt tysięcy. I to było jej ostatnie wysilenie. Na wojnę przeciw Moskalom i Szwedom nie bardzo były liczne jej hufce. Musiano werbować wojska węgierskie i niemieckie. A nieprzyjaciół po kraju grasował, a ona na to albo obojętnie patrzyła, albo się z tym lub owym łączyła. I to się zowie czuwaniem nad niepodległością kraju.

Nie miała żadnych pojęć politycznych. Zamiast znarodowienia Kurlandii, Infant, Prus, wołała pyszczyć się z odbieranego hołdu od książąt. Zamiast zcentralizowania krajów,

które się same oddawały, wołała dawać inwestyturę. A prosty rozsadek mówi, że hołdownik nigdy hołdu z serca nie składa, że w nim tleje nienawiść, że za sposobnością mści się za poniżenie. Nie wiedziała, uboga w duchu, że niebezpieczną jest mieć państwo w państwie, że to zawsze się przeciw wielkiemu obraża. Drobny krak Tłaskalanów zamknięty w meksykańskim cesarstwie, stał się jego upadku przyczyną. Polska pod rządem szlachty wykarmla w łonie swoim węży zwanego Prusakiem.

§ 2.

Tymczasem wokół zdecentralizowanej Polski wszystko nową postać przybierało. Austria do jednych coraz nowe przydawała ludy. Jej system centralizacji oparł się na uciemnieniu ludów, które zagarniała, na ściąganiu do dworu magnatów. Szlachcie zamieniuszy w niemiecką, posłała urzędników Niemców po wsiach, aby brali stronę ludu przeciw właścicielom.

Królowie pruscy wydoskonali system wojskowy i w wojsku niemal zcentralizowali naród. Zawsze jednak rozciągał opiekę swoją do ludu wiejskiego.

Carowie moskiewscy po azjatycku postąpili z bojarami. Spalili im dyplomy, stworzyli wojsko stałe i zrzeczenie przez religię zcentralizowali władzę w swym ręku.

W Polsce próbowano ukrócenia szlacheckiej dumy, ale tylko dumy, nie przewagi społecznej. Jan Zamojski kazał uciąć głowę potężnemu Samuelowi Zborowskiemu i na tym skończyła się cała wyprawa. Był to akt zemsty osobistej Zamojskiego, którego, nie wiem dlaczego, wielkim rebią człowiekiem. Stał on w obronie drobnej szlachty, z której wyszedł, przeciwko wielkiej, która krzywym okiem na niego patrzyła.

Władysław czwarty chciał stworzyć wojsko i stronników dla siebie przez rozdawanie orderu Św. Ducha. Miał zmywy z Chmielnikiem i chciał, widząc, oprzeć się na Kozakach. Śmierć przerwała jego plany.

Andrzej Zamojski myślał o radykalnej reformie. Wypracował projekt usamowolenia chłopków, za co szlachta ledwo go pod sąd nie oddała jako zdrajcę kraju.

Sejm czteroletni wziął się do Konstytucji 3-go Maja. Nigdy ta konstytucja nie była zdolną ratowania upadłej budowy. Szlachta w niej ani na jotę uzurpacji swojej zręco się nie chciała; chłopcom ani na jotę nie polepszone bytu.

Pisarze sofiści szermierzą, aby tę konstytucję pod niebiosa wynieść. Rachują, jak w przeciągu lat pewnych, pewna liczba nowej szlachty przybyłaby do grona dawnej; jak w przeciągu mnóstwa wieków cały naród zostałby szlachciem. Oni szdzą z prostoty czytających i w nich się ukrywa zachowawcza myśl przeszłego stanu rzeczy.

Ona wzmocniła władzę królewską, powia-

Witold Łukaszewicz

GŁOS CHŁOPSKIEGO SO

29 lipca 1834 r. ukazał się w niepozornym organie lewicowego odłamu emigracji polskiej we Francji — „Postępie” — artykuł Tadeusza Krępowieckiego pt. „Narodowość (Centralizacja)”, który wywołał ożywioną dyskusję ideologiczną między rzecznikami jak najszerzej demokracji i zwolennikami tradycyjnego porządku społecznego opartego na nierówności stanowej. Krępowiecki poddał w swym artykule drugogoczącej krytyce całą polską przeszłość szlachecką obciążając ją odpowiedzialnością za ucisk społeczny, narodowościowy, religijny i za upadek ojczyzny, oraz sformułował w ogólnym zarysie zasady, na których winna uorganizować się przyszła Polska Ludowa. Zasady Krępowieckiego mają wyraźny wydźwięk socjalistyczny. Jest to jednakże socjalizm bez podbudowy naukowej — utopijny, usiłujący dostosować się do ówczesnych stosunków społeczno — gospodarczych na ziemiach polskich — ma więc charakter chłopski.

Nie trudno w nim doszukać się wpływu pewnych elementów z wypowiedzi J. J. Rousseau, z doktryn Babeufa i Saint-Simona. Nie pomniejsza to wszakże w niczym zasługi Krępowieckiego jako szermierza postępu społecznego wśród emigracyjnej szlachetczyzny. On pierwszy rzucił wobec niej śmiało hasło: „Wszystko dla Ludu przez Lud!”, które stało się sztandarem bojowym Towarzystwa Demokratycznego Polskiego i żołnierskiej Gromady „Grudzią” Ludu Polskiego w Portsmouth oraz Gromad afiliowanych. Artykuł Krępowieckiego, nadesłany z Londynu redakcji „Postępu”, wyprzedził o rok z górą słynny manifest Gromady „Grudzią” z 30 października 1835 r., stając się dla niego wzorem.

Zadanie dla Polski „dyktatorskiego ciała i dyktatury myśli”, które sprowadziłoby „centralizację ludu polskiego”, czyli wszechwładztwo ludu, zniosły indywidualne wladanie ziemią i jej piodami, położyły kres wyzyskowi człowieka przez człowieka, wreszcie podniesienie pracy do podstawowego obowiązku człowieka — oto najistotniejsze czyny artykułu Krępowieckiego. Ma on i dziś jeszcze wiele akcentów zasługujących nie tylko na

uwagę historyka. 115 lat nie zatarło piękna i głębi myśli artykułu Krępowieckiego. W dniu Święta Ludowego uważamy za konieczne wspomnieć o Krępowieckim, najbardziej bojowym na emigracji obrońcy chłopstwa polskiego i jego praw do suwerennego bytu.

NOTA BIOGRAFICZNA O TADEUSZU KRĘPOWIECKIM (1798 — 1847)

Syn mieszczański z Ujazdowa pod Warszawą, w r. 1818 wstąpił na wydział prawny Uniwersytetu Warszawskiego. Za sprawą Wiktora Helmana wszedł jako członek założyciel do tajnego związku rewolucyjno-republikańskiego w lecie 1819 r. Po rozwiązaniu związku był wychowawcą dzieci gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. W r. 1822 redagował pismo społeczno — literackie pt.: „Dziennik Nadwiślański”, w którym zwalczał szowinizm i nienawiść wyznaniową. W specjalnych artykułach zajmował się obyczajami ludu rosyjskiego. Powstanie listopadowe zastało Krępowieckiego w Warszawie w szeregach konspiracji niepodległościowej. Krępowiecki dał się poznać jako świetny agitator-rewolucjonista. Wraz z J. Lelewalem i księdzem-jakobinem Kazimierzem Aleksandrem Pułaskim należał do Komitetu Organizacyjnego Towarzystwa Patriotycznego, później pełnił w nim obowiązki sekretarza, wreszcie wiceprezesa. Był jednym z najczynniejszych członków T-wa. Krytykował nieudolność naczelnego dowództwa, żądał powołania pod broń chłopów, zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia. Był bezlitosny w tepieniu i demaskowaniu szlachecko — magnackiej kontrrewolucji. W lutym 1831 r. zgłosił się jako ochotnik do korpusu gen. Dwernickiego, odznaczył się zaszczytnie pod Stoczkiem i Bojemem. Po wejściu korpusu do zaboru austriackiego uciekł z obozu i internowany i zjawił się w Warszawie, podejmując gwałtowny atak w prasie na gen. Skrzyneckiego. Klika Czartoryskiego i Skrzyneckiego chcąc się pozbyć Krępowieckiego z Warszawy sprawiła, że przydzielono go do korpusu gen. Samuela Różyckiego, który się udawał wówczas na Litwę. Krępowiecki zareagował na to dymisją. Oskarżono go wówczas o dezercję i stawiono przed sąd wojenny, który

(Centralizacja)

dają. Na coż się to przydało. Chciano przy- czyny bez skutku. Wzmocnienie władzy kró- lewskiej nie powinno było być celem, ale środkiem. Środkiem do poniżenia przeważ- nej kasty, której interes sprzeciwiał się in- teresowi ogółu. Zachowawszy tę przewagę i dawszy większą władzę królowi przyda- liście jedną złą więcej do złych instytucji krajowych. Nie w veto, nie w elekcji była gangrena. Była ona w uśmiercanych masach ludu.

Ale Konstytucja 3-go Maja przypuściła stan miejski do politycznych prerogatyw. To sztyderstwo. Skoro gadacie o STANACH, budujecie na piasku, nie macie pojęcia idei społecznej. Nie w stanie miejskim spoczywa siła narodu. Owszem, biała krajowi gdzie on przewagę weźmie. Jest rodzaj amfibii. U nie- go centralizacja jest w banku, ojezyna w do- mu, chwala w szkatule. Kasta miejska tym się różni od kasty szlacheckiej w dzisiej- szym stanie Europy, że ta ludowi każe na siebie w ziemi, tamta w warsztatach praco- wać.

Konstytucja 3-go Maja, gdyby była dana za Zygmunta, nie byłaby uratowała kraju. Owszem zniszczyłaby narodowość, nawet złe pojmowaną, narodowość szlachty. Bo skoro w miarę posiadania grosza uszlachecała indy- widua, wprowadziłaby w końcu arystokrację pieniężną. I gdyby naród istniał, istniałby tak jak dziś Francja, w której jeśli się nie rozwinie żywioł republikański, jeśli się nie zmodyfikuje tak nazwana WŁASNOŚĆ, jeśli się nie zetrą różnice polityczne i nie spro- wadzą wszystkie do jednolitości, albo Francja pójdzie pod despotyzm, albo zostanie zawo- jowana. Kościuszkę uznał chłomość tej kon- stytucji: kazał zmasakrać bazgraninę. Ogłosił rewolucję narodową, to jest chłopską; na od- głos jej najęzżyły się kosy. I były zwycięstwa pod Racławicami, Zielenicami, chociaż już Polska była rozczłonkowana, chociaż Kościuszkę nie zniósł zupełnie pańszczyzny.

W roku 1830 było powstanie w Polsce; in- surrekcja, jak je kazano nazywać. W roku 1794 była rewolucja. Piętny zrobiono postęp, postęp raka. I panów rada zasiadła i zjawili się karty co Napoleona naśladować chciały. Napoleon wyszedł z rewolucji, z nią zwy- cieżał, zwyciężał w imię wyzwolenia lu- dów, upadł skoro przeciwko niej poszedł.

Upadłszy brakiem centralizacji, Polska przez centralizację tylko powstać może. Cen- tralizacja ta nastąpiła w imię usamowolnienia umysłowego, moralnego i materialnego pol- skiego ludu; w imię idei powszechnej bra- terności.

Inne czasy, inne opinie. Były wieki, kiedy złe od złego ratować musiał, kiedy interes osobisty królów wspierał najliczniejsze ogni- wo społecznego łańcucha przeciw uciskowi o- ligarchów. Nieczysty pierwiastek nie mógł czystych wydać rezultatów. Straciwszy nie- podległość, baronowie poszli podpierać słupy tronu, który ich upokorzył i w złytyku po- dłości szukali zabezpieczenia tej supremacji.



„Na próżno kazaliście nas zabić”. Litografia Daumiera w ostatnim numerze „La Caricature” z roku 1835

NAD LUDZIEM PRACUJĄCYM, którą im kró- lowie zostawili raczyli. Jest to dzisiejszy stan społeczny. I królowie, co wprzód rywalów swej władzy w panach widzieli, dziś tychże panów używają dla zabezpieczenia swej su- premacji nad mnogimi pokoleniami. Jest to tak nazwana równowaga stanów. Jest to ulu- biona doktrynerów melodia. Panowie polscy po stracie godności wojewodów, kasztelanów, podkomorzich itd. raczyli łaskawie przyjąć od morderców Polski tytuły hrabiów, baro- nów. Ludowi został płacz i dawny ucisk w podziale.

W średnich wiekach lud łączył się z króla- mi przeciw możnowładcom, dziś z obydwo- ma będzie miał do czynienia. Silną swą maczu- gą zgniecie pigmeów i zdechrze z czoła kró- lów, książąt i hrabiów te korony, te mioty, te czapki feudalne, na które człowiek, poj- mujący rzetelną godność, ze wzdrganiem po- gląda.

Lecz, aby reforma była skuteczna, spra- wiedliwość zupełna, zajrzy do księgi prawdy, w której wyczyta: IŻ Z PRACY SWOJEJ NIKOMU, TYLKO OGÓLNO CZĄSTKĘ NA POTRZEBY OGÓŁU ODDAWAĆ POWI- NIEN. I zdepcie tak nazwane kodeksy, hipoteki i inne uprzedki imienia prawa odzła- ne.

A to pogwałcenie własności, a to znieważe- nie ustawy, a to wojna domowa! Własność!

a kto ją za taką uznał? Wy co posiadacie. Ustawy! a kto ją napisał? Wy, którym ona korzyści przynosi. Wojna domowa! a kto ją wypowie? Wy, co chcecie lud eksploatować. Nie! to powrót do sprawiedliwości, bo czło- wiek nie może być własnością; to wola lu- du, która sama jest tylko ustawą; to nie wojna domowa, ale kara na tych, co się prze- ciw tej woli zbuntują.

Ten język zrozumie każdy mieszkaniec od Dniepru do Warty, od Bałtyku do Dniepru. I skupi się pod proporcję białego orla i imie- nia Polaka i niepodległości Polski bronić be- dzie od miecza tego anioła zniszczenia, co w lodowatych murach zamknięty, mnogie ludy depce, i jako szatan przeciw Wszech- mocnemu zbuntowany, niebu i ludzkości blu- źni, i chciałby świat nocną pomroką osłonić.

Wy, co tym prawdom republikańskim prze- ciwni, w tych co je głoszą widziecie ambicje i własne korzyści, gdybyście sami przejrzeć chcieli, poznalibyście, że wasz egoizm, wa- sze stare pojęcia, wasze wsteczne myśli, mi- mo waszej woli, czynią was sprzymierzeńca- mi Mikołaja.

Ale są między wami chytre obłudniki, któ- rzy niby chcą polepszenia stanu ludu, a środ- ki, jakie podają, są owszem zachowawczymi dawnymi gwałtów i bezprawia. Chcą oni po- lepszeń stopniowych, legalnych, w konce- sjach, w czasie. Dziękujemy za ich dobre chęci i gdyby lud polski miał się ŁASKI do- praszać, przystalibyśmy na koncesje legalne, w czasie. Nauczyło doświadczenie czym są koncesje. Nigdy lud żaden nie oswobodził się przez nie. Dobrze wam je doradzać, wam co UŻYWACIE; lecz ten co cierpi chronicz- nie, tonicznego potrzebuje lekarstwa.

W imię czego powołacie lud do broni dla zrzucenia Mikołajskiej tyranii? W imię wa- szych prerogatyw? Szaleństwo. Jużście tego tyle razy próbowali, jużście dla nich tyle krwi ludu przelali, że ciężka na waszych głowach spoczywa odpowiedzialność, bo ani dla siebie, ani dla niego nie nie zdobyliście.

Centralizacja ludu polskiego leży w jednej idei — WSECHWŁADZTWO LUDU. Kon- sekwenecje tej idei są: nie ma niewoli, każdy ma prawo rozwijać swe umysłowe, moralne i fizyczne zdolności; każdy jest częścią wszechwładcy.

Do wykonania tej idei, która sam lud nie pojmuje, centralizacja nie wypłyne z dołu, ani wypłyne z tak nazwanej reprezentacji. Przy- wykły do niewoli, no zerwaniu pętów lud po- dobny jest do ślepego, któremu raptem wzrok przywrócono. Lud nie mógłby przez swój wy- bór stworzyć takiego prawodawczego ciała, lub do centralnej władzy takich powołać, którzyby wszyscy jedną myśl społeczną po- jąć i ją wykonać mogli.

Przyszłość jest przed wzrokiem śmiertel- nego zakryta. Ale dla Polski trzeba dykta- torskiego ciała, dyktatury myśli. A ta za- tarłaby nazwisko Litwina, Zmudźna, Rusina, bo to myśli nieszcześliwa dzielić się na pro- wincje. Ci co zakładają towarzystwa litew- skie, ruskie, powiadają, iż to czynią, aby przeciw Moskwie protestowali jako ci, którzy się z Polską połączyli. Kiedyż Europa potrze- bowała widzieć, że Litwa i Ruś złączyły się z Polską? Europa nie pojmuje inaczej Pol- ski, jak w dawnych sprzed 1772 roku grani- cach; protestować przeciw Mikołajowi na tak małą skalę, jest to chcieć staczać drobne u- tarczki, kiedy wielkiej bitwy potrzeba.

W czasach rewolucyjnych wznowiać przy- pomnienia feudalnych transakcji, jest grze- szyć przeciw jednolitości i całości kraju. Grzech taki jest zbrodnia majestatu ludu, osłabia centralizację, nadwyręża działanie. Jest coś z systemu federacyjnego, tak zgnębny w akcji. Duchem jego jest prowincjonalizm, egoizm terytorialny.

W obliczu rewolucji duch prowincjonaliz- mu jest sztandarem buntu i schizmy.

*) „Postęp”. Bibl. Nar. Arch. 2446/II Nr z dn. 29 lipca 1834 i następny str. 81—83 i 97—102.

Taka jest odpowiedź klasy robotniczej

(Dokończenie ze str. 11)

Ale nie miałem dokąd iść. Udało mi się po pewnym czasie znów dostać pracę w kopalni i pracowałem tam do roku 1839 jako wozak, później ładowacz.

Wybuchła wojna. Po paru dniach Brzeszcze zostają zajęte przez Niemców i kopalnie prze- chodzą we władanie niemieckiego koncernu węglowego. Zaczyna się straszna niewolnicza eksploatacja. Pracuję dalej na ścianie, po 18 godzin na dobę pod przymusem i ciągłą grozą widniejących z daleka kominów poło- żonego w pobliżu obozu śmierci Oświęcimia.

Na kopalni pracuje wielu jeńców wojen- nych i więźniów obozu oświęcimskiego. Pra- cując często razem na jednej ścianie, dzie- liłem się z nimi ostatnim kawałkiem chleba i podtrzymywałem ich na duchu. Przenosiłem niekiedy listy i grypsy do ich rodzin, by- łem jak gdyby łącznikiem między nimi a światem żyjącym w niewoli poza drutami.

W styczniu 1945 r., pod naporem młodzi- ego uderzenia bohaterskiej Czerwonej Armii Niemcy zaczęli się wycofywać z naszych terenów. Niemcy uciekli w nocy, pozabierali co cenniejsze rzeczy, a kopalnię rzucili na pastwę losu...

Nazajutrz, gdy Niemcy uciekli, razem z in- nymi jeszcze towarzyszami starałem się utrzymać kopalnię w ruchu. Gdy udało nam się zabezpieczyć prowizorycznie urządzenia oraz ruch pomp w kotłowni, organizujemy strażę, które uzbrojone pilnują społecznego majątku.

Radosna wieść obiegła wtedy wszystkie wioski i miasta wyzwolonego kraju. Śląsk Opolski, po siedmiu latach niewoli wrócił do Polski.

Razem z innymi wyjeżdżam na Śląsk Opol- ski, do kopalni „SOSNICA” koło Zabrze, gdzie zaczynam pracować jako rębacz. Ale to już była inna praca.

Dlaczego inna praca? Czy węgiel się zmie- nił? Czy zamiast czarnego zacząłem wydoby- wać biały? Nie, węgiel nie zmienił się. A mo- że kopalnia była lepsza? A może lepsza ścia- nę otrzymałem, w lepszym pokładzie? Nie, bynajmniej. Odwrótnie, dał mi jeszcze gor- szą ścianę na najgorszym pokładzie, na po- kładzie 28. Więc może lepsze odżywianie by- ło, czy lepsza pensja, lepsza praca? Skądże znowu! Każdy z nas pamięta, jak to było z zaopatrzeniem w początkach 1945 roku i każ- dy z nas wie, jakie to były wtedy płace i co można było za nie kupić.

Pamiętam, już po naszym słynnym strajku okupacyjnym na naszej kopalni, gdzieś w trzydziestym piątym roku, prasa, która tak skąpo wtedy podawała jakiegokolwiek praw- dziwe wieści ze Związku Radzieckiego, a ob- fiitowała natomiast w straszliwe o nim bzdury i brednie — podała w małej notatce, a po- tem — i większych artykułach (bo nie spo- sób było tego ukryć) — wiadomość o młodym radzieckim Aleksym STACHANOWIE, który na kopalni „CETRA LNAJA IRMINO” w Zagłębiu Donieckim w ciągu jednej zmiany wydobył 102 tony węgla i prze- kroczył 14-krotnie ustaloną normę. Wów- czas niektórzy z nas dziwili się i nie mogli tego zrozumieć. — O, teraz do- piero będą tam jego towarzysze mieli się z pyszną — mówili niektórzy — przekro- czył 14-krotnie normę, wykonał pracę za czternastu górników, teraz tych zwolnią i pójdą z torbą. Po co on to robi? I do tego jeszcze go za to chwala.

Nie rozumieliśmy wtedy, że w Związku Radzieckim, w kraju, w którym władzę dzierżą robotnicy i chłopcy, a zakłady pracy i bogactwa należą do narodu, zwiększona wydajność pracy powoduje nie wyrzucanie robotników na bruk, a odwrotnie, zwalnianie tysięcy robotników do innych czynności i do innych zajęć produkcyjnych, których tak wiele wymaga rozbudowujący się przemysł. Przyzwyczajaliśmy się myśleć kategoriami kraju kapitalistycznego, w którym praca była ciężarem, a nowość techniczna, innowacja w produkcji groziła zwiększeniem bezrobocia i zmniejszeniem dni pracy. Nieraz przed wojną słyszałem: — Nie dawaj, cholero, wię- ciej węgla! Po co im dawać więcej węgla! Twój węgiel, czy co?

Teraz dopiero, kiedy zacząłem pracować na kopalni „Sośnica”, zacząłem rozumieć Sta- chanowa. Węgiel na „Sośnicy” nie był inny, ściana była gorsza, warunki gorsze, pożywie- nie nie bardzo i płaca niezbyt wysoka, a ja codziennie zjeżdżałem na dół z radością w sercu i z zapalem do pracy, jakiego nigdy nie miałem. Patrzyłem na kopalnię i myślałem sobie: nasza to kopalnia. Patrzyłem na wę- giel, który wydobywał się na wierzch i my- ślałem sobie: mój to jest węgiel, nasz to jest węgiel, dla naszych fabryk i dla naszych parowozów, dla naszego przemysłu.

I już wtedy na mojej ścianie zaczęło szyb- ko wzrastać wydobywanie i zwiększać się wy- dajność. Dotychczas bowiem na ścianie dłu- gości 200 metrów, na której było 18 odcin- ków, wybierało każdy odcinek po dwóch lu- dzi. Zreorganizowałem tam pracę, zacząłem wykorzystywać łupliwość węgla, jeszcze wię- ciej wykorzystywać ciągłą pracę młotka, roz- dzieliłem pracę na oddzielne czynności i po pewnym czasie wybierało już 2 ludzi nie je- den odcinek, ale osiem odcinków...

Samorzutnie, z własnej woli zmieniłem rozkład pracy na ścianie, by dać krajowi jeszcze więcej węgla, by przerzucić innych robotników na inne prace w tej samej ko- palni.

CJALISTY SPRZED 115 LATY

pod naciskiem opinii publicznej i liberalnej opozycji sejmowej uniewinnił Krepowieckie- go. Uczestniczył w zamachu stanu 15 sierpnia 1831 r., który wyniósł na dyktatora gen. Kru- kowieckiego. W czasie walki o Warszawę Krepowiecki został ciężko ranny w głowę.

W listopadzie 1831 r. znalazł się w Paryżu, 15 grudnia t. r. wszedł do Komitetu Narodo- wego Polskiego (Lelewela) jako przedstawie- ciel skrajnej lewicy emigracyjnej. W Komie- tecie był rzecznikiem sojuszu z obozem rewo- lucji europejskiej. Przejął się doktryną Ba- beuf'a i związał się z rewolucyjnym ruchem karbonarskim Filipa Buonarottiego. W r. 1833—1835 był Krepowiecki szefem karbonar- skiego Namiotu Narodowego Polskiego, obej- mującego ponad 400 rewolucjonistów emi- grantów, 17 marca 1832 r. zerwał z Komite- tem Lelewela i złożył wspólnie z Pułaskim, A. Gurowskim, J. N. Janowskim i Pułaskim Towarzystwo Demokratyczne Polskie. Był głównym redaktorem „Aktu Założenia” T-wa (małego manifestu), w którym obciążał odpo- wiedzialnością za upadek państwa szlachtę, przeciwną społecznemu wyzwoleniu chłop- a, głosił hasło solidarnego wystąpienia ludów przeciw tronom, szczęście ogólne upatrywał w zniesieniu wyzysku człowieka przez czło- wieka i ustanowieniu wspólnego władania ziemią oraz jej owocami. 29 listopada 1832 r. wygłosił Krepowiecki na uroczystym obcho- dzie drugiej rocznicy powstania listopadowe- go w opactwie paryskim St.-Germain des Près słynną mowę w języku francuskim, któ- ra otwierała nowy etap rozwoju polskiej myśli demokratycznej. Potępił w tej mowie całą przeszłość szlachecką (pańszczyznianą - ka- towską) i wysunął jako naczelną zadanie ru- chu emigracyjnego — rewolucję społeczną, mogącą jedynie odrodzić Polskę. Mowa Krę- powieckiego przyspieszyła proces podziału emigracji na oboz postępu i wsteczństwa społecznego. W styczniu 1833 r. usunął Krep- owieckiego z Towarzystwa Demokratyczne- go Polskiego za zbytne uleganie dyrektywom Buonarottiego i skrajny radykalizm społecz- ny. W lutym 1834 r. władze policyjne wyda- ły go z Francji za udział w przygotowawa- niu rewolucji i agitację wśród robotników paryskich. Podażył wówczas do Brukseli,

skąd wkrótce wydalony został do Anglii za napisanie bojowego artykułu w „La Voix du Peuple”. W Anglii Krepowiecki wraz z Wor- cellem i Pułaskim podjął ostrą walkę z czar- toryszczykami, wreszcie oddał się całkowicie pracy nad uświadomieniem żołnierzy pol- skich w Portsea. Portsmouth, przybyłych z katorgi pruskiej na przełomie 1833—34 roku (Grudziądz). Założył najpierw w Portsmouth sekcję Tow. Demokratycznego Polskiego i krzewił wśród żołnierzy chłopski socjalizm u- topijny. Na tym tle doszło do zatargu z Sek- cją Centralną T-wa w Pottiers, stojącą na gruncie własności indywidualnej. Wówczas Krepowiecki wspólnie z Sewerynem Dziewic- kim, Worcellem i innymi zerwał z Towarzy- stwem Demokratycznym i założył Gromadę „Grudziądz” Ludu Polskiego w Portsmouth oraz nieco później Gromadę „Humana” na wyspie Jersey. W Gromadzie „Grudziądz” był Krepowiecki jednym z najczynniejszych dzia- łaczy. Wskutek intrygi Worcella został 4 lip- ca 1837 r. usunięty z Ludu Polskiego pod za- rzutem usiłowania włączenia Gromady do O- gółu Londyńskiego. Usunięcie Krepowieckie- go zadało cios rozwojowi Gromady „Gru- dziądz” i spowodowało rozłam. W kwietniu 1838 r. Krepowiecki uformował z oddanych sobie wiarusów mistyczny i rewolucyjny od- łam pn. „Wyznawców Obowiązku Społeczne- go” (w Portsmouth i Londynie), który złączył się w roku 1841 ze Zjednoczeniem Emigracji Polskiej Joachima Lelewela. Krepowiecki po- godził się wówczas z Worcellem i oddał wspólnie organizowali w Londynie obchody rocznic listopadowych, męczennictwa dekabr- ystów i Szymona Konarskiego. W roku 1844 Krepowiecki był promotorem manifestacji przeciw pobytowi cara Mikołaja I w Londy- nie oraz pomógł uciec marynarzom polskim ze statku rosyjskiego „Irtysz”. Obciążony ro- dziną, w niedostatku granicznym z nędzą, zarabiał na życie pracą fizyczną w maglu. Zmarł z wycieńczenia organizmu 5 stycznia 1847 r. Nad grobem przemówił Stanisław Worcell, płakał wiarusi, dla których zmarły był ojcem. Z głębokiej wdzięczności; złożyli się na pokrycie kosztów pogrzebu oraz płacili przez dłuższy czas ze swych godowych za- siłków składki na utrzymanie dzieci Krep- owieckiego.

Piotr Pigwa

Organizacja postępu na wsi

Parcela, chłop i rodzina; obok inna parcela, inny chłop i inna rodzina. Kopa tego stanowi wieś, a kopa wsi jest departamentem. W ten sposób podstawowa masa narodu... tworzy się przez dodawanie jednoimiennych wielkości, tak mniej więcej jak worek z kartoflami stanowi w sumie worek kartofli — pisał Marks o wsi w kapitalistycznym ustroju.

Zwężający się wraz z parcelą teren chłopskiej produkcji nie pozwalał na stosowanie osiągnięć nauki rolniczej, uniemożliwiał — rzecz prosta — wprowadzenie wyższych form produkcyjnych, planu produkcji w szerokiej, wiążącej wiele gospodarstw chłopskich, skali. W ustroju kapitalistycznym, w każdym „woreczku z kartoflami”, w każdej wsi, istniało praktycznie tyle swoistych planów gospodarczych, ilu było „przedsiębiorców” na kureczących się parcelach. Planów nieuzgodnionych i niepowiązanych, a co ważniejsze — często ze sobą sprzecznych. Wykonanie planu produkcyjnego na jednej parceli, przez jednego chłopą i jego rodzinę, mogło nastąpić, przez niewykonanie planu na innej parceli, przez innego chłopą i jego rodzinę. Wieś w kapitalizmie musiała zatem przedstawiać tragiczny spłot sprzecznych interesów, musiała być terenem ostrej walki klasowej, w której bogatszy, silniejszy ekonomicznie wysadzał słabszego z jego „wieczyste” parceli. W rezultacie chłopstwo stawało się ową szczególną klasą społeczną, wylaniającą spośród siebie liczącą grupę wiejskiej burżuazji i odrzucającą równocześnie poza nawias życia masy proletariatu zwaną biedotą. Wiejska burżuazja legalizowała swoją władzę nad wsią poprzez oparcie istniejących instytucji społeczno-gospodarczych, urzędów gminnych, spółdzielni rolniczo-handlowych, kas kredytowych, związków producentów rolnych. Z tych instytucji opartych przez bogaczy jeszcze nie dawno padały słowa, że na wsi nie ma kapitalistów, nie ma wyzyskiwaczy, nie ma bogaczy i biednych — są natomiast pracownicy i nieroby. To samo mówili przed wojną fabrykanci, twierdząc, że wszystko osiągnęli własną pracą i wysiłkiem, bez wyzysku i każdy ma te same możliwości co i oni.

Głosy wiejskiej burżuazji, rozbrzmiewające nierzadko jeszcze nawet i dziś po gminach, gromadach i wsiach, tak bardzo podobne do wypowiedzi burżuazji przemysłowej, mają na celu opóźnienie utrwalenia wśród chłopów drobno- i średniorolnych świadomości podziału klasowego na wsi. Stanowią równocześnie jedną z form walki o zachowanie wpływu w dawnych i powstających instytucjach społeczno-gospodarczych i kulturalnych rozsiadanych po wsiach.

W ciągu ostatnich kilku lat powstało i pracuje w naszych gminach, gromadach i wsiach tysiące nowych instytucji, tysiące starych otrzymało nową funkcję. Jest to w sumie już nie „worek kartofli”, ale **potężny aparat techniczno-organizacyjny**, zdolny przekształcać dotychczasowe stosunki w produkcji rolnej, przesuwać gospodarkę wsi ku wyższym formom organizacji pracy i wydajności.

Jedną z podstawowych ról powinno w tym przekształcaniu życia produkcyjnego wsi odegrać blisko 5.000 Państwowych Gospodarstw Rolnych, obsługujących 1/10 ogólnej powierzchni użytków rolnych. Mają one dostarczyć dla wzrastającej stale ludności rolniczej 15—20% krajowej produkcji zboża i 7—10% krajowej produkcji mięsa. Ale przede wszystkim stanowią one pierwsze socjalistyczne gospodarstwa rolne. W tym właśnie fakcie leży ich podstawowa rola w przemianie życia produkcyjnego 40.000 naszych gromad. Gospodarstwa indywidualne znajdują tu nowy wzór zespołowej, maszynowej gospodarki. Wiadomo, że używając tylko kosi trzeba 24 godzin pracy, aby zebrać plon z jednego hektara. Natomiast żniwiarka wykoną tę pracę w 18 godzin, snopowiązałka w 5 godzin, a żniwiarka-młocarnia w 2 godziny, przy czym ziarno przesypuje się samo do worków w czasie pracy maszyny.

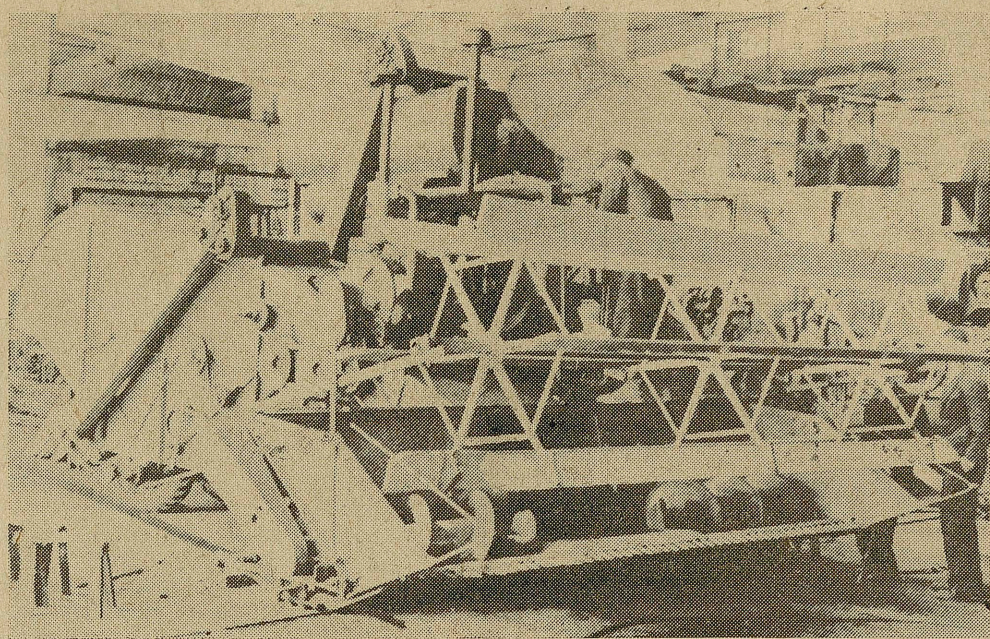
Wiadomo również, że przy pomocy prymitywnych narzędzi „obrabia” się hektar ziemi 11—12 dni, podczas gdy maszyny wykonują tę pracę w 2—3 dni.

Przejdzie zaś do wyższej, zbiorowej formy produkcji rolnej, rozwijającej się w ramach szerokiego planu, rozwiąże raz na zawsze ów „worek kartofli”, rozplącze zagniataną sieć sprzecznych interesów gospodarczych wstrząsających wsią, pozostającą w ramach kapitalistycznej gospodarki.

W sytuacji, kiedy na wsi istnieje i przeżywa gospodarka drobnotowarowa „droga do socjalizmu prowadzi przez maksymalny rozwój wszystkich form spółdzielczości rolniczej, rozwój spółdzielczości zbytu i zaopatrzenia, rozwój powiązanej ze spółdzielczością masowej kontraktacji a szczególnie stopniowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej, organizowanej na zasadach dobrowolności i w miarę wzrostu produkcji maszyn rolniczych i traktorów” (R. Zambrowski — „Aktualne zadania na wsi”).

Mamy w obecnej sytuacji około 60% gospodarstw słabych ekonomicznie, mało wydajnych, wymagających silnego i zdecydowanego poparcia. Mamy również 10% gospodarstw dużych, silnych ekonomicznie, utrzymujących wiejską burżuazję, którą trzeba poprzez walkę klasową w pierwszym etapie zneutralizować.

Wiele tysięcy rozmaitych instytucji oddano w ciągu ostatnich lat w służbę drobno- i średniorolnego chłopą. Są to ośrodki maszynowe, których liczba nieustannie rośnie,



W fabryce maszyn rolniczych

1. I. 1948 mieliśmy ich — 405, w styczniu br. — 2.022, dnia 1.III.49 liczba ośrodków wzrosła do 2.368. Spółdzielcze gminne ośrodki maszynowe i ich gromadzkie filie obsłużyły w ciągu 1948 roku 135.000 gospodarstw, w tym 70% mało- i średniorolnych. Równocześnie ponad 3.000 gminnych spółdzielni Z.S.Ch. i blisko 11.000 gromadzkich filii dostarcza biednym i średnim chłopom maszyn rolniczych, nawozów, elitarnego zboża siewnego, artykułów technicznych pierwszej potrzeby itp.

Jeżeli cała ta olbrzymia akcja pomocy służy drobno- i średniorolnym chłopom to — rzecz prosta — nie służy wiejskiej burżuazji, jeżeli wzmacnia pierwszych, to równocześnie osłabia drugich. Ale uzyskanie zwycięstwa nad chłopskim bogactwem nie jest bynajmniej łatwe. Wymaga wyrażenia linii podziału klasowego na wsi, wymaga zastrzeżenia form walki klasowej.

Bogacze umieją niejednokrotnie z powodzeniem przeciwstawić idei walki klas, dawne solidarystyczne hasła jednności wsi, „świętej zgody” itp. Umieją się zręcznie wciskać w zarządy organizacji kontrolujących działalność instytucji służby techniczno-gospodarczej.

W ostatnich miesiącach sytuacja uległa znacznej poprawie. Tysiące rozmaitych instytucji oczyściło swoje szeregi, uzyskując wyraźne oblicze klasowe. Partia robotnicza usunęła w swoich ogniwach wiejskich około 15.000 członków, z czego 75% stanowili bogacze wiejscy. Z władz Z.S.Ch. usunęli 8.223 członków zarządów terenowych. Spółdzielnie Z.S.Ch. pozbyły się 6.111 spekulantów i wyzyskiwaczy, przyjmując w ich miejsce element mało- i średniorolny.

Komitety członkowskie przy spółdzielniach, różnego typu zakłady produkcyjnych, punktach skupu, spędu, związkach branżowych — to nowe instytucje klasowej kontroli, dbające o społeczną czystość działania gospodarczego.

Wszystko to sprawia, że przekształca się życie gospodarcze wsi. Pomoc techniczna i materialna dla chłopów wiąże coraz silniej ich

gospodarstwa w określone plany produkcyjne, w których dopracowują się i pilnują ich wykonania inne instytucje. Są to Rady Gminne, koła partyjne, gminne i gromadzkie ogniska Z.S.Ch., Koła Gospodyń Wiejskich, Związku Młodzieży Polskiej itd. Metoda kontraktowania poprzez związki branżowe, masowe zawieranie umów zbiorowych, wciąganie chłopów w lożyisko spółdzielczości samopomocowej stanowiły dobrą szkołę, z której wyłoniła się na terenie wsi, znana w klasie robotniczej instytucja — stałych narad produkcyjnych.

Coraz częściej napływają z naszych gmin i gromad meldunki o dopracowywaniu się jasno określonego planu podziału i podniesienia produkcji. Stosowanie zdobyczy technicznych, wprowadzanie najnowszych osiągnięć nauki pozwala w coraz to większym stopniu ustalać normy produkcyjne planu i jego zakresy. Przed kilku zaledwie dniami odbyła się narada produkcyjna puczniewian (pow. łódzki). Mówiono tam o podniesieniu produkcji w specjalnościach: uprawie zbóż, okopowych, oleistych, pasz, bydła rogatego i nierogacizny. To znaczy, że na szczeblu gromadzkim można już jasno planować w poszczególnych działach produkcji. Mówiono i o osiągnięciach. Spółdzielnia melioracyjna uszlachetniała pasze, stan pogłowia wzrósł o 10%, kontraktacja trzody chlewnej wykonana w 140%.

Przykład zaczerpnięty z gminy Puczniewo, nie pierwszy i nie ostatni, wskazuje wyraźnie na powolne, systematyczne przekształcanie się stosunków produkcji rolnej. Wskazuje ponadto na fakt przemiany stylu produkcyjnego życia wsi, opartego w coraz to większym stopniu o traktor i maszyny rolnicze, spółdzielnie samopomocowe, związki branżowe, wielkie akcje podniesienia uprawy hodowli, życia opartego — o plan. Oznacza to znaczne przybliżenie klasy chłopskiej do robotniczej. Wszędzie bowiem, gdzie jest plan, istnieją jego normy, które można osiągać i przekraczać, można przodować w jego wykonaniu. I tak jak mamy od kilku lat podstawowe, przodownicze ogniska produkcji

przemysłowej, tak pojawiają się przodujące gospodarstwa. Jest ich na wsi prawie 3.500.

Pojawiają się i przodownicy. Niedawno wyróżniono Stanisława Prusa — traktorystkę za wzorowe konserwowanie ciągników. W roku 1948 blisko 300 przodownic państwowych majątków rolnych przekroczyło normę pracy przewidzianą planem. Są to wzory pobudzające energię społeczną, zaradność i wynalazczość klasy chłopskiej.

Małorolni chłopci z gminy Domanice (pow. Świdnica) ob. Skupień i Garbacz skonstruowali maszynę dokonującą przecinki buraków, w miejsce zwykłej motyki. Dla dalszego rozwoju plantacji buraków wynalazek ten posiada — według opinii rzeczoznawców — kolosalne znaczenie.

Wysiłek produkcyjny klasy robotniczej, wyrażający się tysiącami maszyn rolniczych i motorów oddanych w służbę sojusznikowi chłopskiemu przynosi podwójne rezultaty. Nie tylko bowiem podnosi wydajność w rolnictwie, lecz powoduje także stopniowe przekształcanie jego form organizacji pracy, na doskonalsze, wyższe: bardziej techniczne, zbliża chłopski styl życia do robotniczego. A to jest ważne. Interesy rozwoju klasy chłopskiej leżą nie tylko w politycznym sojuszu z klasą robotniczą, ale również w konsekwencji przejmowania przez chłopów robotniczych, socjalistycznych form organizacji produkcji.

Dziś można już mówić o stałym i szybkim wzroście elementów socjalistycznych w rolnictwie. Np. w grudniu 1948 roku udział w skupie zbóż wynosił — 25,7%, spółdzielczość samopomocowej — 70%, natomiast chłopska „inicyjatywa prywatna”, działalność wiejskich, kapitalistycznych handlarzy zmalała do 4,3%. Jeszcze we wrześniu ub. roku prywatni kupcy obejmowali 45% obrotu żywcem, w marcu bieżącego roku cały obrot żywcem przejęły państwowe i spółdzielcze instytucje handlowe.

„Teraz znaleźliśmy stopień skoordynowania interesu prywatnego, prywatnego interesu handlowego, sprawdzania go i kontrolowania przez państwo, stopień podporządkowania go interesom wspólnym, stopień będący przedmiotem przeszkoła, o którą potykało się bardzo wielu socjalistów” — te słowa Lenina najlepiej chyba charakteryzują przekształcającą sens życia produkcyjnego wsi, rolę spółdzielczości.

Alle zmontowanie i uruchomienie potężnego aparatu technicznego, organizującego produkcję rolną na wyższych wzorach oparta, to dopiero połowa pracy. Druga jej część spoczywa w rękach przodowników wiejskich. Pod tym względem sytuacja nie została jeszcze opanowana.

„Za słabe mieliśmy jeszcze nasze kadry przodownicze w gromadzie (ale z tych względów opinia społeczna na tym szczeblu kształtowana była przez bogaczy wiejskich)... Gromady pojedyncze, jak wiemy, były do ostatnich lat bardzo luźno powiązane z życiem ogólnopolskim. Ludność poszczególnych wsi tworzyła grupę lokalno-sąsiedzką, powiązaną stosunkami klienteli pomiędzy biednymi i bogatymi. Bogacze wykształceni w szkołach rolniczych, wyrobieni organizacyjnie, prenumerujący gazety, trzymający w swych kleszczach gromadę, sabotowali skutecznie działalność Z.S.Ch.” (St. Ignar — przemówienie na III Kongresie Z.S.Ch.).

Tysiące najrozmaitszych instytucji, które w pewnej części wymieniliśmy, są w zasadzie obsadzone przez przodowników, ale wiadomo również, że tylko pewna część spośród nich pracuje odpowiednio. Dla uzyskania pełnego klasowego sukcesu w pracy zmontowanego z wielkim wysiłkiem aparatu technicznego nie jest bynajmniej obojętne, jacy go przodownicy poruszają.

Bogacze wiejscy, dawni oficjałści dworscy, wiejska inteligencja zawodowa wynajmująca się każdemu ustrojowi, starzy działacze jeszcze z okresu „rozbudowania ludu” — te wszystkie kategorie przodowników są powoli zastępowane nowymi.

„Mamy już pewną ilość przodowników chłopskich na gromadach spośród małorolnych i średniorolnych, spośród młodzieży chłopskiej, wychowanej w Kołach Młodzieży Wiejskiej. Przybywa nam od ubiegłego roku aktywnych Służby Polsce” (St. Ignar).

I mamy co więcej nie mało, instytucji kształcących odpowiedni aktywnych przodowników. Są to przede wszystkim wspomniane majątki państwowe, ośrodki maszynowe, spółdzielnie i koła gromadzkie Z.S.Ch., koła partyjne i ZMP, rady gminne itp. Tak jak od pracy przy warsztacie doszło do kierowniczych stanowisk około 13.000 robotników i robotnic w przemyśle, tak też poprzez praktykę w instytucjach bezpośrednio związanych z produkcją rolną wyrastać będzie nowy aktywny chłopski.

Niezależnie od praktycznego odbywa się także teoretyczne kształcenie, aktywny przodownik na tysiącach rozmaitego typu kursów. W ub. roku przeszło 1.181 instruktorów gminnych, w bieżącym przeszło 3.000. P.Z.P.R. szkoli obecnie ponad 17.000 sekretarzy kół gromadzkich, członków egzekutyw i komitetów gminnych oraz aktywistów z różnych organizacji wiejskich.

Nacisk partii robotniczej na szkolenie ideologiczne oznacza zrozumienie podstawowego faktu, iż przełom ku socjalizmowi w najszerszych masach chłopstwa polskiego nie „dokona się bez ogromnej i bezpośredniej politycznej i organizacyjnej pomocy klasy robotniczej” (R. Zambrowski). Tak jak nie dokona się bez pomocy technicznej zmontowanej wielkim wysiłkiem produkcyjnym robotnika.

„TWÓRCY NAUKOWEGO SOCJALIZMU”

Książka Jean Freville'a o trudno przetłumaczalnym na polski tytule „Les briseurs de chaînes” (**) w wydaniu francuskim została potraktowana, jako wprowadzona do „Manifestu Komunistycznego”. W wydaniu polskim tytuł francuski został zastąpiony przez „Twórcy naukowego socjalizmu”, cały zaś przekład pozbawiono charakteru wprowadzenia i uczyniono z niego samodzielną popularną monografię, poświęconą powstawaniu marksizmu.

Książka składa się z dwóch części: biografii Marksa i Engelsa, wraz z historią powstania ruchu robotniczego oraz popularnego wykładu niektórych działów filozofii marksistowskiej, a mianowicie materializmu dialektycznego i teorii walki klas. Można by zarzucić autorowi, że oba problemy są potraktowane niekompletnie, ponieważ część historyczna książki zawiera wypadki doprowadzone jedynie do chwili rozwiązania. Zw. Komunistów w r. 1852 — przeszło 30 lat ożywionej działalności teoretycznej i praktycznej Marksa i Engelsa pozostało przez autora całkowicie pominięte, a część teoretyczna zawiera jedynie wykład materializmu dialektycznego i teorii walki klas, co bynajmniej nie wyczerpuje ogromu prac odkrywczych Marksa i Engelsa. Sądze jednak, że taki zarzut nie jest słuszny wobec wyraźnie monograficznego charakteru książki, z chwilą gdy tematem monografii jest jedynie sprawa powstania ruchu robotniczego i jego ideologii oraz przełamania wszystkich feudalnych czy mieszczańskich pozostałości w tej ideologii. W efekcie takiego potraktowania tematu Freville mógł zaakcentować to, co jest w marksizmie najbardziej twórcze, najbardziej rewolucyjne i przez co marksizm najjaśniej odróżnia się od wszystkiego innego, co na tematy filozoficzne w dziejach myśli ludzkiej powiedziano.

*) S. Freville: Twórcy naukowego socjalizmu P. I. W. 1948.

**) „Ci, którzy zerwali pęta”.

Freville ukazuje w sposób żywy i barwny powstanie marksizmu na tle współczesnych mu doktryn filozoficznych, na tle panującego niepodzielnie w początkach ruchu komunistycznego utopizmu i romantyzmu społecznego, i na tle nauki burżuazyjnej, wobec której marksizm stanowił rewolucję intelektualną. Na tym też tle wyjątkowej barwności nabierają dzieje biograficzne Marksa, typowe — jeżeli chodzi o pochodzenie społeczne i środowisko — burżuazyjnego inteligenta, który potrafił przełamać całą intelektualną tradycję romantyczną i religijną ruchów rewolucyjnych, połączyć ideologię socjalizmu z interesami proletariatu i nadać tej ideologii prawdziwie naukowy charakter. Freville przedstawia w sposób plastyczny, dramatyczny zarazem, dzieje nieubłaganej walki Marksa z epigonami utopizmu: „Wyzwolonymi”, Bruno Bauerem i Maxem Stirnerem, przeciwko którym zostało skierowane ostrze jego „Świętej rodziny”, a później Karolem Grünem, Proudhonem, Weitlingiem, Willichem i Schapperem. Są to dzieje tej walki, która prowadziła od Związku Sprawiedliwych do Związku Komunistów, a później do I Międzynarodówki Komunistycznej, tej walki, w wyniku której raz na zawsze zostały pogrzebane marzenia Saint-Simona czy Fouriera o wielkodusznym monarche czy milionerze, który urzeczywistni ich plany, i która raz na zawsze uświadomiła masom proletariackim tę wielką prawdę, że nikt inny tylko one same mogą podjąć wysiłek realizowania sprawiedliwości społecznej. Pierwszymi którzy prawdę tę zrozumieli w całej pełni byli właśnie Marks i Engels. Marks i Engels pierwsi potrafili wyciągnąć z tego konsekwencje, potrafili zająć czynną, praktyczną, a nie tylko teoretyczną postawę wobec poruszanych przez siebie zagadnień i dlatego mogli pierwsi założyć podwaliny nowoczesnego, opartego na rewolucyjnej naukowej teorii ruchu robotniczego. I na tym przede wszystkim polega ich wielkość.

Witold Jedlicki

Gustaw Tamała

POMÓC UCZNIOWI WIEJSKIEMU

Gdy zbliża się koniec roku szkolnego, nauczyciel wiejski znajduje się w szczególnie kłopotliwej sytuacji — staje wobec ciągle tego samego trudnego dylematu, jak klasyfikować swoich uczniów. Czy trzymać się obiektywnych norm oceny, ze względu na obowiązujący program szkolny, czy też uwzględnić „naturalne” warunki ucznia wiejskiego, to znaczy niższe wymagania, a tym samym wypuszczać ze szkoły lub puszcząć do wyższych klas element słabiej przygotowany.

W wypadku pierwszym selekcja na pewno byłaby bardzo ostra, uderzałaby w pierwszy rzędzie w dzieci drobnych chłopów. Drugie rozwiązanie też nie jest zadowalające, ponieważ stwarza sytuację „gorszości” nauki w podstawowej szkole wiejskiej. Sprawa trzeba by rozgryźć u korzeni. Powodem niezadowalającego opanowania materiału przez ucznia szkoły wiejskiej są przede wszystkim jego bardzo złe warunki do uczenia się poza szkołą. Dziecko wiejskie nie jest wyłącznie tylko uczniem, musi brać udział w zajęciach gospodarskich, które pochłaniają w dużym stopniu jego czas i energię.

Gdy badaliśmy w jednej z podstawowych szkół wiejskich w powiecie radomszczańskim uczniów piątej, szóstej, siódmej klasy, okazało się, że na 100 dzieci tylko 14 jest wolne od cięższych prac w gospodarstwie. Pozostałe 86 dzieci uczestniczy w najrozma-

ślych zajęciach wraz z dorosłymi członkami rodzin — wszystkie one pasą bydło od godziny trzeciej po południu do zachodu słońca.

Przypatrzmy się, jaki ma dzień trzynastoletnia S. L., uczennica klasy szóstej.

Wstaje o godz. 5.30, sprząta dwie izby, wypędza krowy na odległą od domu o 1 km „koniczynę” i dopiero idzie do szkoły, gdzie przebywa do godziny 12.30 lub 13.15. Po powrocie do domu pomaga zawsze przy gotowaniu obiadu, po którym zmywa naczynia, zamyka powtórnie izby i pędzi zaraz krowy na pastwisko, skąd powraca, gdy nastaje mrok. Lecz wtedy musi znów przygotować kolację, bo „mama też dopiero przychodzi z pola”. Lekcje odrabia wieczorem przy świetle lampy, lecz nie długo, bo mama krzyczy, że wypała za dużo nafty. Kładzie się więc spać, płacząc nieraz, że jutro pani będzie gniewała się, że ona nie umie zadać lekcji i może nazwie ją nawet leniem, nieukiem i zostawi w „kociole”.

Czternastoletni K. M., uczeń klasy VI wstaje o godzinie piątej, daje koniowi obrok, bo tłumaczy mi — „tatuś nie ma czasu” — później rąbie drwa, tnie słomę na podściółkę i dopiero potem zabiera się do szkoły oddalonej o 3,5 km. Powraca zawsze już po godzinie 14. Po obiedzie pędzi zaraz krowy, albo pracuje koniem w polu. Wieczorem znów wrnie wraz z ojcem siewać koniowi, daje mu

obrok i dopiero je kolację, po której odrabia lekcje. Jest jednak tak zmęczony pracą, że najczęściej nad książką usypia.

Z tych 86 12-, 13- i 14-letnich dzieci 24 chłopów używanych jest do młocki, do wyrzucania obornika i rozrzucania go na polu, do robienia torfu, a 8 z nich kosiło już w czasie ubiegłych żniw po kilka dni zboże. Prace te wymagają tak dużo siły fizycznej, że męczą nawet dorosłych mężczyzn. Łatwo więc domyśleć się, jak wpływają one na rozwój tych nieletnich dzieci.

Poza wciąganiem dzieci w zajęcia gospodarskie jest jeszcze jeden moment bardzo niekorzystny dla ucznia wiejskiego. W wielu wypadkach nie ma on gdzie odrabiać zadanych lekcji. Przy swoich dorywczych badaniach ustaliłem, że na 100 dzieci, z którymi przeprowadzałem wywiady, 46 gnieździ się z licznymi rodzinami w jednoizbowych mieszkaniach. Rodziny te liczą od 5 do 8 osób, w tym jest dwoje lub troje młodszego rodzeństwa.

Komitety rodzicielskie przy szkołach wiejskich muszą energicznie zająć się tą sprawą, by dziecku wiejskiemu stworzyć jakies możliwe warunki do uczenia się „w domu”. Chodzi przede wszystkim o to, by wśród ogółu rodziców pogłębiło się zrozumienie, że dziecku w godzinach pozaszkolnych należy wydzielić potrzebną ilość czasu do nauki. Druga

sprawa to stworzenie odpowiednich warunków lokalowych. Sprawę tę może częściowo rozwiązać świetlica szkolna, jako miejsce przygotowywania lekcji. Dla dzieci dochodzących do szkoły z innych wiosek można by organizować komplety, wyznaczając im na zmianę izby u gospodarzy, posiadających lepsze warunki mieszkaniowe. Byłaby to jedna z form pomocy sąsiedzkiej — tym razem dla uczącego się dziecka. W organizowaniu tych kompletów dużą pomoc mogłyby oddać koła wiejskie ZMP. W porozumieniu z nauczycielem mogłyby one rozstrzygnąć opiekę nad dziećmi szkolnymi, kontrolować ich pracę, zastępować w ten sposób rodziców, którzy w przeważającym procencie nie są w stanie podjąć się tych czynności.

Przy spełnieniu tych warunków można by mieć nadzieję, że praca nauczyciela wiejskiego byłaby znacznie owocniejsza. Bez pomocy rodziców przy najlepszej swojej woli i kwalifikacjach nie jest on w stanie na tyle podnieść poziom wiejskiej szkoły podstawowej, by jej absolwenci zrównali się z młodzieżą kończącą szkołę podstawową w miastach. Odbija się to poważnie na młodzieży wiejskiej przechodzącej do szkół średnich — zawodowych i ogólnokształcących. Usunie się jej braki i niedociąganie, gdyż na terenie wsi będzie się akcentowało, że zadaniem dziecka w wieku szkolnym jest przede wszystkim nauka.

Józef Grabowicz

ZE SZKOŁY — W DZIAŁALNOŚĆ PRAKTYCZNĄ

Rok szkolny zbliża się ku końcowi. Młodzież Liceum Gospodarstwa Wiejskiego w Dąbrowie Zdunskiej przygotowuje się do egzaminów promocyjnych.

Do tej koedukacyjnej szkoły uczęszcza ogółem 173 młodzieży pochodzącej wyłącznie ze środowiska wiejskiego. W grupie tej 39 uczennic i uczniów to dzieci robotników rolnych. Ze 134, których rodzice posiadają gospodarstwa rolne, na małorolnych i średniorolnych przypada 119.

Pozostała 15-ka to córki i synowie bogatych chłopów, posiadających powyżej 10 ha ziemi. Do egzaminu maturalnego staje w bieżącym roku 13 osób.

Pochodzenie społeczne i warunki materialne owej 13 ubiegającej się o świadectwo dojrzałości są następujące: 4 bezrolnych (z tego rodzice dwóch pracują obecnie w fabryce), 4 małorolnych i pięciu średniorolnych chłopów. Wojna i okupacja sprawiły, że wszyscy jesteśmy dosyć zaawansowani w wieku. Mimo to jednak jesteśmy jedną z licznych grup młodzieży wiejskiej, która za kilka tygodni ma otrzymać świadectwa dojrzałości, która ma się stać awangardą młodzieży wiejskiej przy budowie nowej struktury społeczno-gospodarczej naszej wsi.

Wydać mi się, że nasza średnia szkoła rolnicza dała nam nie tylko odpowiednią wiedzę teoretyczną, ale także pokazała i nauczyła nas na konkretnych przykładach, jak należy realizować nowe koncepcje gospodarki spółdzielczej w oparciu o społeczne środki produkcji. Szkoła nasza jest bowiem związana ściśle ze środowiskiem wiejskim. Oprę się tu o fakty, które wyjaśniały pożyteczną rolę naszej szkoły jako instytucji przekształcającej życie produkcyjne wiejskiej okolicy.

Z inicjatywy dyrekcji szkoły, w porozumieniu z Gminną Spółdzielnią Samopomocy Chłopskiej w Zdunach, został zorganizowany na terenie szkoły Spółdzielczy Ośrodek Maszynowy. W tym to ośrodku pod kierunkiem instruktorów uczymy się technicznych metod posługiwania się maszynami rolniczymi (jazda na traktorach itp.) jak również tworzymy nowe modele i konstrukcje praktycznych narzędzi rolniczych. Z Ośrodka korzystają także mało- i średniorolni chłopcy z okolicznych wiosek na zasadzie pomocy sąsiedzkiej.

Jeśli chodzi o naszą organizację wewnętrzną, to ta również oparta jest o spółdzielcze formy gospodarstwa. Zorganizowana przez uczniów w początkach roku Uczniowska Spółdzielnia Wyżywieniowa prosperuje coraz lepiej i daje coraz lepsze rezultaty. W podobny sposób zorganizowana Międzyuczniowska Spółdzielnia Uczniowska, zaspokajająca potrzeby uczniów, daje efekty. W skład członków Międzyuczniowskiej Spółdzielni Uczniowskiej wchodzi uczniowie naszej szkoły oraz sąsiedniego Gimnazjum i Liceum ogólnokształcącego w Zdunach. Wyniki osiągnięte we wspólnej pracy są niezbitym dowodem tego, że przy wysiłku zbiorowym obu szkół można było poprawić znacznie materialny byt wielu biednych uczniów.

Przed zorganizowaniem bowiem tej Spółdzielni (zorganizowano ją w maju 1947 r.) efekt i społeczne znaczenie oddzielnie istniejących spółdzielni były znacznie mniejsze. Poza tym mamy możliwość obserwacji istniejącego od roku 1948 Spółdzielczego Ośrodka Zdrowia.

Duża frekwencja chłopów, wyrażająca się w rzędach furmanek, stojących przed Ośrodkiem dowodzi, że chłopcy pozytywnie odnoszą się do niedawno zorganizowanej spółdzielni.

Możność brania udziału w kolektywnej gospodarce naszej szkoły i otaczającego ją tego życia, możliwość oglądania konkretnych środowiska, możliwość obserwacji przejawów osiągnięć stworzyły podatny grunt, na którym kształtowała się nasza postawa wobec rzeczywistości.

Ale „nie od razu Kraków zbudowano”.

Muszę obiektywnie stwierdzić, że jeszcze przed rokiem koledzy moi reprezentowali bardzo szeroką wachlarz poglądów społeczno-politycznych.

Jeszcze przed rokiem wielu z nich patrzyło bardzo często na bieżące przemiany społeczno-gospodarcze sceptycznie. W precyzowaniu naszej ideologii, podstawową rolę odegrały „burze” dyskusyjne inicjowane przez nas. Te właśnie „burze” przyczyniły się w dużej mierze do wykrystalizowania naszego stanowiska, jakie obecnie zajmujemy w stosunku do współczesności. Przypominam sobie dziś starcie, jakie nastąpiło w naszej koleżeńskej gromadzie, bodaj w pierwszej dyskusji nad problemami współ-

czesnymi. Jeden z kolegów rzucił wtedy pod adresem moim i kolegów P. K. oświadczenie, że „takich jak wy jest mało”. Zgodziliśmy się nawet z tym oświadczeniem, ale stwierdziliśmy, że ta właśnie „mniejszość” zwycięży, bo rozwija się ona stale i narasta.

Pierwszym naszym zbiorowym wysiłkiem, który podjęliśmy na gruncie wspólnej oczyszczonej i skryształizowanej ideologii, było podjęcie wykładów przedmiotów zawodowych w szkołach PRU.

Ogółem przeprowadziliśmy przez miesiące luty, marzec i kwiecień 144 godzin lekcyjnych w trzech ośrodkach gminy Baków, a mianowicie — Bąkowie, Łańnikach i Niedźwiadach. Na marginesie należałoby zazna-

czyć, że lekcje te przeprowadzaliśmy poza normalnymi lekcjami swoimi.

Wykłady nasze rozpoczynaliśmy o godzinie 16, a kończyliśmy o godzinie 20. Do miejscowości tych, odległych od Dąbrowy o 5–6 km, dojeżdżaliśmy rowerami, a czasem chodziliśmy pieszo. Nasz wysiłek należy uważać za udany. Akcję tę potraktowaliśmy jako przygotowanie czekającej pracy w oświacie rolniczej, do której przyjdzie część kolegów po zdaniu matury.

Pragniemy wprowadzić w życie to, co zaszczepiła w nas dąbrowiecka szkoła — kolektywne formy gospodarki produkcyjnej. Egzamin znacznie trudniejszy. Postaramy się jednak złożyć go również pomyślnie.

Ludwik Młot

MOJA WIEŚ — SIDZINA

W najdalszym krańcu powiatu myślenickiego na południowy zachód klinem wbiła pod stok wygasłego wulkanu (według podań) Babiej Góry górującej nad wierchami okolicznych gór, w dolinie otoczonej wieńcem zalesionych szczytów z licznymi przełęczami górskich potoków osiadła podhalańska wioska Sidzina.

Historia tej wioski wiąże się ściśle z historią Polski, która pod panowaniem książąt i królów narażona była na ciągłe pretargi i handle. Za Jana Kazimierza okoliczne wioski z Sidziną należały do dóbr królewskich. W późniejszych wiekach Sidzina zmieniała właścicieli według kaprysów panów, szła pod panowanie grafów madziarskich, hiszpańskich, austriackich, polskich książąt. Ścisłej szła biografie wioski zostawiam Piotrowi Wyrobkowi, który obecnie zbiera rzadkie materiały, dotyczące historii wsi Sidziny. Pierwsi osadnicy tej wioski to skazańcy z wyroków sądów królewskich, zmuszani do karczunku tutejszych lasów, spławiania drzewa do dolin. Tutaj odsiadali swoją karę. Od tego **siedzina** przymusurowego w tej do-
linie ok. XVI w. dolinę tę nazwano Sydzina, w późniejszych czasach w nowej pisowni „y” przeszło w „i” tworząc nazwę: Sidzina. Obecnie ogólny obszar Sidziny wynosi około 5.700 ha, z tego na lasy państwowe wypada 1100 ha. Własnością przeszło 3000 mieszkańców jest 4600 ha ogólnej powierzchni, z tego 1/4 użytków rolnych, 1/4 łąk, resztę stanowią zarośla i lasy. Przez środek wioski przepływa górski potok Sidzinka, spływający do rzeki Skawy. Po obu stronach jego cała wioska pocięta jest w poprzek na pasy około 200 m szerokości, ciągnące się od potoku aż po kraniec wioski. Tych pasów ziemi kilkadziesiąt hektarów jest 52, a każdy nazywa się „Rola”. Na każdej takiej „Roli” pobydowane domostwa koło potoku, przeważnie gontami pokryte, ściśnięte do kupy, budowane bezplanowo.

W początkach rozwojowych Sidziny osadnicy chcący po odesiedzeniu kary tu pozostać, otrzymywali na prawach wieczystej dzierżawy te pasy ziemi z lasami. Takich karczo-
wników i dzierżawców w początkach było 52 i od ich nazwisk te pasy, ziemi, „Role” otrzymywały nazwy użytkowników. Na przykład: dzierżawca Kulka użytkował rolę „Kul-
kowa”, znowu Lipa rolę „Lipową” itd.

W późniejszym czasie, gdy rody dzierżaw-
ców się rozmnożyły, gospodarowali systemem wspólnym, na rolnach. Na przykład: Ród Motorów składający się z paru rodzin o tym samym nazwisku użytkował rolę Motorniową. Jedną połowę zdanej do uprawy „Roli” zasiewano, a na drugiej połowie wspólnie pasiono bydło. Na drugi rok odłogiem leżącą rolę była zasiewana, a drugiej używano na pastwisko. Plonem zebranym dzielono się według ilości członków rodzin i ich wkładu pracy. Czasem parę rodów łączyło się we wspólną uprawę i gospodarkę. Z czasem pod wpływem przyrostu ludności zwyczajem tego zanie-

chano. Uprawa roli była bardzo prymitywna, gdyż orano drewnianą sochą do końca XIX wieku. Starzy chłopcy jeszcze teraz wspominają o tej uprawie. Ziemiarki sadzono wprost pod skibę ziemi niewyrobioną, zarosłą trawą, jeżeli chłop posiadał 100 kg ziemniaków, to był bogacz. Toteż chociaż warunki pańszczyzny były cięższe, „wolność większa”, to niedza i głód towarzyszyły całemu pokoleniu chłopów. Dziś jeszcze starzy chłopcy wspominają zasłyszane od ojców opowiadania powtarzane z pokolenia w pokolenie, jak to „drzewie bywało” w „lata głodne”, kiedy ludność tylko trawą się żywiła i grzybami rosnącymi po zginiętych wykotach. W takie lata głodne siadał chłop na oklep na konia, dróg nie było żadnych, tylko moczary i jechał w dolinę za chlebem. Po paru tygodniach powracał ledwo żywy do dzieci głodnych z pie-niędźmi, rzucił je z przekleństwem na ziemię. Jednocześnie pieniądze, bo chleba nie ma. Już wtedy chłopcy zaczęli szukać form ratunku. Toteż wybudowali śpiichlerz kamienny stojący do dziś, śpiichlerz gromadzki, do którego w latach urodzaju przymusowo oddawano część plonów na przechowanie na lata głodne. Czytała tę niedzę chłopską i głód można i z kamiennych starych świątków przydrożnych rytych rękoma samorodnych artystów. Tworze chude, głodne, grube wargi i ręce popękane, tępy ból wyziera z oczu i rysów Chrystusów.

Ludzie jeszcze żyjący pamiętają, jak pierwszy żelazny pług przywitali drwinami i śmiechem. Dopiero po upływie dłuższego czasu przekonano się o wyższości tego pluga nad sochą. Podorywkę zaczęto stosować dopiero za mojej pamięci. Pług do okopywania ziemniaków kilkanaście lat temu wprowadzono, chciano ze wsi wysłuchać, bo starzy ojcowie ani pomyśleć nie mogli, by konia z plugiem puścić w rzędy ziemniaków. Z takim uporem każda nowość musiała walczyć. Nic więc dziwnego, że gospodarka rolna do dziś uraga wszelkim doświadczeniom. Ale są jeszcze ważniejsze powody zacofania kultury rolnej. Gorsze i nie tak łatwe do usunięcia jest rozdrobnienie gospodarstw. Pod wpływem przyrostu ludności i zaniechania wspólnego użytkowania dzierżawione pole dzielono pomiędzy członków rodziny, tak iż z początkiem XIX w. w czasie gdy zniesiono pańszczyznę, około 500 rodzin użytkowało podzieloną wioskę. Nawiasem wspomnę, iż ze wzrostem ludności dochodziło do tego, iż nie-
raz z piętnastu chłopów posiadało jedno-
brzmienne nazwiska i imiona. Dlatego też każdy chłop obok nazwiska nosił „przezvisko”. Przewiska pochodziły od honorowych czynności ojców, lub pracy obecnie wykonywanej, lub dotyczyły wad posiadanych. Tak powstały: Cieloki, Górnik, Glusoki, Stolarze, Halcy, Mospany, Galase itp.

Przyrost ludności nie odpływającej nigdzie, zmuszał rodziców do podziału gospodarstw. Obecnie około 700 rodzin posiada parcele liczące zaledwie po parę arów. Grządk; tych pól nierzadko dochodzą do 2 metrów szerokości.

kości. Gleba o podłożu skalistym grubości mniej więcej 10 cm., kamienista, dająca w latach urodzaju połowę tego co w Polsce centralnej. Sieją przeważnie owies, który najlepiej obradza, i ziemniaki, które na zboczach grani słońce piecze lub w czasie ulew spłukuje. Żyto przeważnie śniegi wylegają.

Do poprawy bytu tutejszych chłopów prowadzi droga tylko przez radykalną przebudowę ustroju rolnego, „scalenie”. Oczywiście równocześnie z przebudową ustroju rolnego musi podnieść się kultura rolna.

Sidzina posiada dwie szkoły 7-klasowe prowadzone przez 7 sił nauczycielskich. Uczęszcza do nich około 500 dzieci. Nie tak dawno w tej samej szkole uczył nauczyciel Cielplik, który codziennie leżał pijany w klasie przeklinając dzieci śmiejące się ze swego bezwstydnego porozpianego wychowawcy. Toteż z tej szkoły wychodzili analfabeci. A przecież chłopcy leżyli w podatkach poważne sumy na oświacie.

W czasie 20-lecia międzywojennego wyszło ze wsi do szkół średnich dostojnie tylko paru zamożniejszych synów chłopskich. Czy wieś skorzystała z ich nauki? Nie. Woleli obrać rentowne probostwa, niż twardą pracę na chłopskich ugorach. Od czasu do czasu można było ich widzieć na odpustach, na które przyjeżdżali w coraz to większej tuszy.

Nic też dziwnego, że wioska żyła w zafaniu i ciemności. Teraz po wojnie w jednym roku więcej uczniów poszło do średnich szkół niż w całym międzywojennym okresie. Mamy pewność, że ci, którzy dziś się uczą, nie zdradzą wsi. Serce się raduje, gdy na wakacje jeżdżają i grupują dokoła siebie kolegów ze wsi, ucząc ich przez odczyty i pogadanki, tworząc kółka amatorskie i sportowe.

Oni też rozpoczęli współpracę i wymianę kulturalną z młodzieżą przyjeżdżną z miasta do „Domu Dziecka” na wczasy turnusowe. Ta wymiana zbliżyła robotniczą młodzież do wiejskiej.

Czytelnictwo książek i pism dzięki istniejącej bibliotece tak szkolnej jak i gromadzkiej wchodzi pomału na dobrą drogę.

Gminna szkoła rolnicza dokształca fachowo młodzież pozaszkolną, ucząc ją praktycznych zajęć i życia społecznego. Kursy wieczorowe likwidują analfabetyzm.

Zdrowotność wioski podnosi się stale. Z wielką radością wieś powitała projekt rządu o bezpłatnym leczeniu chłopów. Żeby tylko sił lekarskich na tyle było by w terenie, nach rozległych na jedną gminę był chociaż jeden doktor.

Przy pomocy rządu spaleni w „pacyfikacjach” niemieckich chłopcy częściowo się odbudowali, ostatnio otrzymali nawet poważne kwoty pieniędzy na dokończenie odbudowy. Toteż z radością i ufnością patrzy w przyszłość.

Obym mógł jeszcze moją przemienioną wioskę oglądać i w niej żyć, to moje życzenie jedyne.

Czyn chłopski na Święto Ludowe

Oto depesze, jakie prasa notuje w związku ze Świętem Ludowym:

W powiecie Tarnów chłopi remontują świetlice, domy ludowe i szkoły. Gmina Plesna naprawia drogę o powierzchni około 2.000 km kw.

Chłopi powiatu Biała Krakowska wykonają m. in. 2.000 m sześć. wału przeciwpowodziowego nad Wisłą, naprawią 28.000 m kw. drogi powiatowej i 15.000 m kw. drogi gminnej.

Na apel wsi Regnów (wieś, która pierwsza na wzór kopalni Zabrze-Wschód rzuciła hasło chłopskiego czynu) stanęli do współzawodnictwa chłopi powiatu Brzesko. Zaplanowane prace poza obrębem własnych gospodarstw i gromad pochłonię 5.800 dniówek pieszych i ponad 1.000 dniówek konnych.

W piętnastu gromadach powiatu Żywiec chłopi wyremontują świetlice, domy ludowe i szkoły.

Gm. Limanowa ukończy budowę przystanku kolejowego w Rabie Niżej.

Podobne meldunki nadchodzą ze wszystkich województw Polski. Świadczy one nie tylko o rosnącym uświadomieniu społecznym i politycznym polskiej wsi, która w przemierzaniu z pomocą klasy robotniczej buduje lepszą, wspanialszą przyszłość. Czynniki chłopski napełnia nową treścią Święto Ludowe, które staje się świętem siły narodowej, świętem przemierza klasy robotniczej i chłopskiej, świętem jedności. Czyn chłopski tysiący gromad świadczy także o czujności polskiej wsi na wszelkie podstępne klasowego wroga, o zdecydowanej postawie walki ze wszystkimi pozostałościami kapitalizmu.

Rosną koła wiejskie ZMP

Pierwsze miesiące bieżącego roku przyniosły poważny rozrost sieci organizacyjnej Związku Młodzieży Polskiej. W miesiącach lutym i marcu przybyło organizacji 201.331 nowych członków. Na odcinku wiejskim liczba kół powiększyła się w tym czasie o 44 proc. obejmując na dzień 1 kwietnia 216.000 młodzieży chłopskiej i pracowników rolnych.

Setki nowych kół wiejskich ZMP to walna pomoc dla starszych przodowników wsi, dla samopomocowców, dla nauczycielstwa. Przez nich koła te muszą być otoczone troskliwą opieką. Jest rzeczą oczywistą, że instruktorzy etatowi nie są w stanie przez wykreślenie ogólnego planu pracy czuwać stale nad działalnością kół. Sprawa najważniejsza jest, aby ten ogólny plan skonkretyzował się w określonej robocie. Może to nastąpić tylko wtedy, jeśli koło zostanie wpisane mocno w życie swojej gromady, jeśli podejmie część tych zadań, jakie stoją do wykonania przed jego wsią. Wciągnąć w te zadania młodzież z koła może i powinien aktyw polityczny, gospodarczy i kulturalny wsi. Tylko w konkretnej robocie młodzież wiejska wyrobi w sobie zdolność do zespołowego i planowego działania, przez nauce wyniki swojej pracy najlepiej zachęci tych, którzy stoją jeszcze poza organizacją, do wstępowania w jej szeregi. Jak dotychczas koła wiejskie ZMP skupiają tylko 15 proc. młodzieży chłopskiej, a przecież ze względu na mnożące się zadania młodzieży aktyw wiejski musi się powiększać.

M. K.

Polityka

„Tygodnika Powszechnego”

„Tygodnik Powszechny” prowadzi oryginalną politykę polemiczną. Madra, jęzuka. Milczy, kiedy mu to wygodne, mówi — kiedy mu to wygodnie. Milczy i mówi zawsze po jezuićku. Gdy „Wies” zadaje ks. Piwowarczykowi proste pytanie: czy Watykan i papież są tylko obrońcami wzniosłych prawd serca i duszy (jak chce ks. Piwowarczyk) — czy jest po prostu głową (wysoco moralną) światowej reakcji i wiernym przyjacielem Wall Street (jak dowodzą tego wszystkie fakty) — wówczas i „Tygodnik Powszechny” i ks. Piwowarczyk milczą. Trudno się dziwić, ponieważ nie można zaprzeczyć reakcyjnej roli Watykanu. I tak to biedny „Tygodnik Powszechny” nabrał wody do ust i milczy. Przeczynam. W jego imieniu odpowiedział kardynał Wyszyński w słynnym liście do londyńskiej emigracji. Odpowiedź była zupełnie jednoznaczna. Rację myśmy mieli.

A teraz p. j. m. s. przypomniał sobie moją recenzję (kilka tygodni temu zamieszczoną we „Wsi”) z książki Kischa „Chiny bez maki” — no i zdenerwował się, biedaczek. Pisz sobie, tak, ot, z głupia frant: cóż to znaczy te słowa o niedźwiedziach, o zniszczonych kobietach, o niemilosiernej pracy i wyzysku i cóż to znaczy, że były u nas takie fakty w niedawnej przeszłości. Czy aby w Polsce przedwojennej — zapytuję. Ja nie bronie Polski sanacyjnej — pisze skromnie p. j. m. s. Wiemy, nawet bardzo dobrze, że p. j. m. s. nie broni jawnie, w piśmie, przedwojennej sanacji, ale czy pan, panie j. m. s. stracił już wszelką sympatię dla swych przedwojennych przyjaciół? Przecież jeszcze kardynał Wyszyński zalecał im, by zachowali ducha emigracji, by trwali uparcie na pozycjach, wrogich Polsce Ludowej. A pan co, panie j. m. s., przeciwnie głowie Kościoła katolickiego w Polsce, pan występuje. To nieładnie, bardzo nieładnie.

Nam się jednak wydaje, że pan j. m. s. nie mówi tego, co myśli. Nie rozumiem jednak, dlaczego p. j. m. s. odniósł moje słowa o niedawnej przeszłości do Polski przedwojennej. Ja myślałem o okresie okupacji hitlerowskiej — tego mógłby się łatwo domyśleć nawet sztabak. Widocznie jednak p. j. m. s. jest inteligentniejszy od sztabaka i w całości szuka dziury. Ale nawet — czyż za sanacji brakło wyzysku, nędzy, terroru,

FAKTY i ZDANIA

dzielenia zapalek na dziesięć części, głodu i bezrobocia, czyż Polska nie była kolonią zachodnio-europejskiego kapitału? Pan j.m.s. chciał obronić sanację przed cieniem podejrzania. Czy nie tak, panie j. m. s.? Czy z niewiasty do sanacji? Nie, raczej z sympatii. I pocóż to kłamstwo, że nie broni się sanacji? Ewangelia zabrania przecież kłamać. Do prawdy nieładnie, panie j. m. s.

A później, to już mój szanowny polemista zalał się zółcią. Jak to ja śmiałem potwierdzić słowa Kischa, że w Chinach emisariusze katolicy siłą nakładają skazanych na śmierć do przyjęcia wiary katolickiej. Wiadomo — mówi pan j. m. s. — że Kościół zawsze postępuje w myśl przykazań Ewangelii. Doprawdy? I wówczas gdy papież popierał agresję Mussoliniego w Abisynii, gdy święcone przez księży bomby włoskie padały na bezbronną ludność abisyńską? I wówczas, gdy papież błogosławił „bohaterów” Hitlera i Mussoliniego, w czasie bandyckiej agresji na demokratyczną Hiszpanię, i wówczas, gdy błogosławił oś Berlin — Rzym — Tokio, i wówczas, gdy pozostawił Hitlerowi wolną rękę w czasie agresji na Polskę, i wówczas gdy knuł spiski przeciwko ZSRR, i wówczas gdy zaprzeczał naszych praw do Ziemi Odzyskanych — zawsze papież postępował w myśl Ewangelii, czy tak panie j. m. s.? Niech pan i to podciągnie pod wzniośle i humanistyczne przykazania Chrystusa o miłości bliźniego.

A z drugiej strony nie dziw się zdenerwowaniu pana j. m. s. Bo, otóż armia ludowa w Chinach przepędza wraz z Kuomintangiem — także tych wysłanników Watykanu, którzy nie mogli się zgodzić na to, by Chińczyk umierał w swej wierze ojczystej.

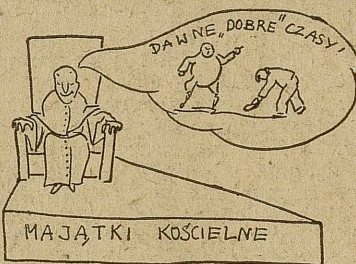
Rozumiem pana, panie j. m. s. Przypuszczam jednak, że będzie się pan jeszcze często z tego powodu zdenerwował. A doprawdy szkoda nerwów.

Pod koniec jednak doradzę panu jedno: czasem lepiej milczeć, jak ks. Piwowarczyk, niż mówić jak pan. Za dużo wówczas wynika nieprzyjemnych spraw dla obrońców Watykanu.

K. S.

Rezerwy wyzysku

We wsi Zaleszczany 100-morgowe gospodarstwo księdza Józefa Przybytkiewicza obrabia bezrolny chłop, ob. Marcin Sudo. Ob. Sudo „żyje w warunkach wprost oburzących. Zima przy tegim mrozie śpi na słomie w stajni. Za pracę dostaje tylko jedzenie, o którym mówić nie warto. Aby otrzymać parę groszy na pastę do butów lub pa-pierosy, musi całować księdza w rękę...” („Chłopska Droga” Nr 21).



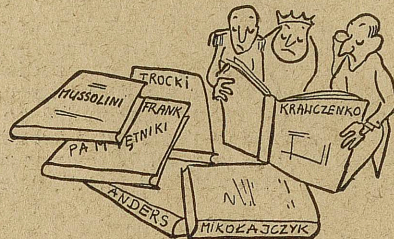
O podobnych faktach wyzysku donosi prasa niemal codziennie. Niedawno byliśmy świadkami strajku robotników rolnych w majątku archidiecezji poznańskiej Nadziejowo (pow. Środa) wywołanego systematycznym wstrzymywaniem wypłat robotnikom, skandalicznymi warunkami mieszkaniowymi itp. To znówu Ojcowie Paulini na Jasnej Górze wymawiają mieszkanie („służbowe”) długoletniej pracownicy, gdzie indziej znów duchowni pracodawcy nie czują się zobowiązani do zgłoszenia swoich pracowników w Ubezpieczalni Społecznej itp. itp.

Stwierdzić należy: poza nielicznymi wyjątkami majątki kościelne, diecezjalne czy parafialne, uprawiają wyzysk! Nad faktami tego wyzysku obojętnie przechodzić nie można. Nie można czekać zmiłowania ojców duchownych. Jest Związek Robotników Rolnych i on w pierwszym rzędzie winien ingerować i regulować sprawy między duchownymi-pracodawcami a robotnikami. Robotnicy muszą poprzez swój Związek walczyć o zagwarantowanie odpowiednich warunków materialnych i kulturalnych. Właśnie walczyć: bo różne cuda oglądaliśmy, nie było tylko takiego, jak troska ojców zakonnych o robotnika obrabiającego pańskie winnice. zet.

Emigracyjna literatura

Emigracyjni królowie, prezydenci, ministrowie, wodzowie nieistniejących armii

i generałowie, prezesi stronnictw, liczących kilkudziesięciu członków, cała ta zgraja, wyrzuconych przez własne narody rozbitek ma własną literaturę. Są to pamiętniki Mussoliniego, autora brukowej szmiry pt. „Kochanka kardynała”, pamiętniki „Generalnego gubernatora Franka”, autobiografia Trockiego, wspomnienia Mikołajczyka itp. Ostatnie nowości stanowią: książka renegata Krawczyńskiego, wspomnienia „bez ostatniego rozdziału” gen. Andersa (napisane — jak mówią — przez pewnego dziennikarza, podwładnego generała bez żołnierzy) i wreszcie wiekopomne dzieło niezapomnianego Felicjana Sławoj-Składkowskiego zatytułowane „Prace i czynności rządu polskiego we wrześniu 1939 r.”. Lekarz, premier, „budowniczy” szaleństw i szynkarz z Tel-Awivu przemienił się ostatnio w pisarza.



„Jedyną prawie naszą funkcją jako rządu jest to, że trwamy” — tak ocenia premier pracę swego rządu w okresie, kiedy armie hitlerowskie zalewały kraj. Rząd po prostu trwał. Trwał nawet jeszcze w Rumunii po szczęśliwej wyprawie wzdłuż szosy zaleszczyckiej. A w Rumunii dowiedział się pan premier, że coś jest nie w porządku. Od kogo? „W Roman spotykamy szefa francuskiej misji wojskowej gen. Faury. Jest mocno zgnębiony. Na moje pożegnanie „vive la victoire” ledwie coś odpowiada, co jednak nie ma nic wspólnego z zapalem do zwycięstwa. Jego oficerowie patrzą na mnie też zupełnie inaczej niż w Polsce. Zły znak”. Dopiero w końcu września zauważył pan premier złe znaki. Kiedy Niemcy niszczały nasze miasta, krwawił się Warszawa, szef rządu stwierdza z całym spokojem, że bombardowania, rzemie bezbronnej ludności, mogą wprowadzić defetyzm w zwarte szeregi „silnych i gotowych”. Z innych trosk rządowych wymienia Sławoj niepokój o... słynnego wojewodę Michała Grażyńskiego, który uciekł nocą w niewiadomym kierunku. Do pozytywnych osiągnięć rządu w czasie tragicznego września zalicza ożywioną korespondencję, w której Marszałek Senatu zapewnia Prezydenta, że wytrwa do końca, a prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego chwali któregoś z członków Sejmu.

Pamiętniki autora niewybrednych „Strzępów meldunków” stanowią jeszcze jeden dowód cynizmu, z jakim traktowały sanacyjne rządy walczący bohatersko naród polski. „Określ naszego urzędowania sunie jeszcze dalszym rozpadem, ale już bez nowego dopływu pary”. Więcej — okręt dawno się rozbił, pasażerowie zatoneli w morzu fałszu, paleniska wygasły.

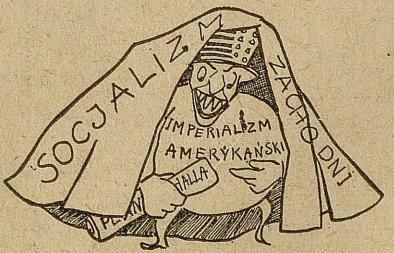
Masarz z Ziemi Świętej, przypomina owe go aktora, „który nie zmienił kostiumu i z dawnej sztuki stare przypomina słowa”. Głuchy i ślepy.

J. S.

Ow przedziwny socjalizm

W brytyjskiej Izbie Gmin podniósł ostatnio jeden z posłów sprawę olbrzymich zysków, jakie otrzymują angielscy kapitaliści.

W roku 1938 zyski te wynosiły 534 miliony funtów szterlingów, w 1948 r. pod rządami „socjalistów” Bevina i Attlee — 1.639 milionów funtów. „W wyniku tych



ogromnych, wciąż rosnących zysków zachodzi burzliwy proces zwięszczenia kapitału i nabywania ogromnych prywatnych, wolnych od opodatkowania majątków” — mówił wspomniany poseł.

Nieźle się zatem powodzi kapitalistom pod „socjalistycznymi” rządami. A sytuacja świata pracy? Ten sam rząd Labour Party, oświadczył, że nie będzie tolerował robotniczych żądań podwyżki płac. „Konieczność ograniczeń, która zmusiła uciec się do zamrażania poziomu płac, jest dziś tak samo wielka jak i przed rokiem” — oświadczył Attlee.

Skądże się bierze taka konieczność ograniczania płac robotniczych przy równoczesnym zachowaniu całkowitej swobody gromadzenia kapitału dla książąt angielskiego przemysłu? Czyżby wpływały z istoty brytyjskiego socjalizmu? Nie. Taka konieczność bierze się z zależności dumnego Albionu od amerykańskiego imperializmu i planu Marshalla. A ta zależność powoduje, że istnieje ów prawdziwy „socjalizm” zwalczający żywotne interesy klasy robotniczej, roztaczający czułą opiekę nad kapitalistami. Jest to „socjalizm” Bevina, Bluma, Saragata.

a. b.

Kołowrotek

Francuski biuletyn ekonomiczny „Société d'Etudes Economiques et Documentaires” przynosi nowe szczegóły o katastrofalnym stanie gospodarki Francji. Liczba bankructw (drobne i średnie przedsiębiorstwa) wzrosła 5-krotnie w ciągu roku 1948 w stosunku do poprzedniego. Liczba hurtowników branży tekstylnej spadła w ciągu ostatnich dwóch miesięcy z 1.200 na 850. W gazetach ukazują się masowo oferty na sprzedaż sklepów. Na 24 sprzedających zgłasza się przeciętnie 1 kupujący. „Le Monde” twierdzi, że Francji grozi w rezultacie deficyt na przeszło 100 miliardów franków. Wojna w Indochinach kosztuje Francję 210 miliardów franków rocznie. Kolejne państwowe wykazują deficyt sięgający 21 miliardów fr. Gazownia około 20 miliardów fr. A pieniędzy na pokrycie niedoborów brak.

Po okresie pozornej stabilizacji, kiedy to ceny na niektóre artykuły żywnościowe (kartofle, jaja, jarzyny) nieco spadły, zanosi się na gwałtowną wyżkę cen i opłat podatkowych. W marshallowskiej Francji zachodzi dziwne zjawisko — pierwsze cztery — pięć miesięcy roku charakteryzuje się pewną stabilizacją gospodarczą, natomiast druga połowa roku to okres silnych wstrząsów ekonomicznych, rosnącego bezrobocia, gwałtownego spadku siły nabywczej obywatela, niżki jego stopy życiowej.

I tak „dokoła Wojtek”, aż do...? Do całkowitego bankructwa istniejących jeszcze przedsiębiorstw francuskich. Albo inaczej — aż do zupełnego zrealizowania planu Marshalla.

(u.)

Faszyści mają głos w Paryżu

W Paryżu zdarzył się prosty, ale ciekawy wypadek. Otóż w lokalu należącym do jednego z resortów francuskiego Ministerstwa Finansów odbyła się licytacja skonfiskowanego mienia eks-marszałka Petaina. Salę wypełniała liczna publiczność o charakterystycznym składzie społecznym — więc zdymisjonowani oficerowie, markizowie, różne osoby znane z kollaboracji. Zanim rozpoczęła się licytacja w lokalu należącym do Ministerstwa Finansów panował spokój. Zaledwie jednak rozpoczęła się licytacja jeden ze zwolenników marszałka-kollaboracjonisty Markiz Bellvalle, pułkownik w stanie spoczynku, podniósł wrzawę i głośnym krzykiem zażądał przerwania licytacji. Bo jakże można licytować mienie kollaboracjonisty w zmarshallizowanej Francji — nieprawdaż? Wraz z markizem zaczęli krzyczeć jego współtowarzysze obecni na sali. Potem markiz, stojąc w dumnej pozie na stole, zaczął wychwalać zasługi Petaina (zapewne na rzecz hitlerizmu!) Wzniosły się aparaty usłusznych reporterów prawniczych pism.

A policja — obecna dotąd na sali — usłuźnie opuściła lokal. Uznała widocznie wystąpienie markiza za słuszne i sprawiedliwe.

Kilka osób protestowało przeciw faszystowskiej manifestacji. Niewiele to jednak pomogło.

Kierownik licytacji oświadczył, że wyprzedz została przerwana. Równocześnie na salę weszła ponownie policja i sprawnie wyprosiła zebraną publiczność.

I znów był spokój.

Petaim-kollaboracjonista odsiaduje karę wyznaczoną wyrokiem sądu Republiki Francuskiej, a petainowcy buszują na wolności — przeciwko wyrokowi Republiki i przeciwko samej Republice.

A rząd Queuille'a milczy. I sprzedaje Francję.

M. N.

W NUMERZE 22 (201) TYGODNIKA „WIEŚ” z dnia 29 maja 1949 r.

Adam Mickiewicz — Puszkini; Aleksander Puszkini — Wiersze w tłum.: St. Ciesielczuka, Wł. Siobodnika, S. Pollaka; Jan Aleksander Król — Nowa Syberia; Kazimierz Lisowski — wiersz — Przeł. T. Ch.; Aleksander Smierdow — wiersz — Tł. A. K.; Borys Mejlach — Puszkini a romantyzm rosyjski — Tłum. Maria Kowalewska; Z dawnych tłumaczeń Puszkina — A. Mickiewicz A. Odyńiec, I. Zelniewicz, L. Kondratowicz, B. Dolega, L. Janiszewski, L. Jucewicz, K. Ujejski, W. Gomulicki, L. Belmont. Jerzy Pomianowski — Uwagi o Mickiewiczu i Puszkini; Rok puszkiniowski w ZSRR — M. J.; Cz. Jankowski, St. Jaszowski, J. Soltys Romanowski — wiersze na cześć Puszkina; Jerzy Miller — „Za wami pójdą inni”; Jan Bratoszewski — W Poznaniu; Fakty i zdania; 28 ilustracji, 12 stron

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Piotrkowska Nr 133, telefon 100-98

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOSKIEJ.

REDAKCJA REKOPISÓW NIE ZWRACA

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, Piotrkowska 133, telefon 100-98

Warunki prenumeraty:

miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł.

Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, ul. Zwirki 2.

D—01856